

Ks. JAN TWARDOWSKI

Nowy zeszyt w kratkę

PALLOTTINUM 1986

Chciałbym opowiedzieć, kto i co mi się przypomina, kiedy rysuję na sobie znak Krzyża mówiąc: W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.



dotykaj serca a nie guzika.

Najpierw przypominają mi się wasze mamusie i moja też. Przecież ona pierwsza uczyła mnie tego znaku. Gimnastykowała moją rękę, którą teraz podnoszę Najświętszy Sakrament. Komen-derowała: „Na lewo, na prawo. Dotykaj czoła, a nie nosa. Serca, a nie blaszanego guzika. Ramion, a nie szelek”. Mówiła jeszcze, że dziewczynka przechodząc przed krzyżem przydrożnym w czasie wakacji powinna się przeżegnać, a chłopiec zdjąć czapkę.

Tak mi się jednak zdarzyło, że przechodziłem kiedyś w lipcu koło wiejskiego, wysokiego krzyża. Wiatr porwał mi czapkę pełną upału wprost do stawu, na którym białe i żółte grążele chowały kwiaty pod wodę.

Zanim wyłowilem czapkę kijem do poprawiania rolety, a trwało to wylawianie bardzo długo, bo stale przeszkadzała sinozielona trzcina, babka wodna i czołgający się tatarak o trójbocznej, czerwonej u podstawy łodydze – przechodząc przed wiejskim krzyżem rysowałem na sobie znak Krzyża świętego, tak jak dziewczynka.

Jak często teraz, kiedy przyjdzie się żegnać, choćby już opadły ostatnie liście, a powietrze pachniało bliskim śniegiem – staje mi w oczach ten stary, wiejski krzyż z czasów szkolnych.

Czerwony motyl dotykał ran Pana Jezusa, opodał trzy grzyby pachniały już Wigilią.

To, co było dawno, najlepiej się pamięta.

Poza tym w dniu, kiedy zostałem księdzem, ze wzruszenia nie jadłem obiadu, choć podano mi zsiadłe mleko z kartoflami, nie mogłem się nawet porządnie przeżegnać, bo trzymałem stale w rękach pół tysiąca obrazków do rozdawania.

Wtedy sama mamusia mnie przeżegnała: W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Czasem kreślił znak Krzyża byle jak, łapu-capu, jakbyś wojsko owadzie odganiał, a ja nie potrafię tak szybko, bo przecież tyle mi się przypomina.

Kto wierzy w Pana Jezusa?

Kto wierzył w Pana Jezusa i kto w Niego wierzy?

Wierzyła w Niego Matka Boska, był dla Niej największym skarbem. Trzymała małego na rękach, otulała, żeby się nie przeziębił, wiozła Go do Egiptu, żeby obronić przed złym Herodem, czuwała nad Nim w Nazarecie, myślała stale o Nim, kochała Go. Kiedyś, jak zabrakło wina na weselu, prosiła Go o cud. Wierzyła, że tylko On może dać ludziom radość.

Wierzył w Jezusa święty Józef. Wynalazł dla Niego stajenkę w Betlejem, a dwanaście lat potem szukał Go, kiedy mały Jezus zginął w tłumie.

Wierzyli w Niego pastuszkowie w Betlejem, bo zerwali się ze snu i zaraz pobiegli Go zobaczyć.

Wierzyli w Niego Trzej Królowie, którzy wędrowali przez pustynię, żeby paść przed Nim na kolana i ofiarować dary, wierzyli ci, którzy słuchali tego, co mówił, wierzyli chorzy, niewidomi, głusi – wierzyli, że ich uleczy.

Wierzyli w Niego ci, co budowali Mu wspaniałe kościoły i małe wiejskie kościółki i ci, co ustawiali na drogach Jego krzyże.

Wierzył w Niego święty Mikołaj i święty Stanisław Kostka, o których dzieci wiedzą. Wierzyli w Niego święci i nie-święci, którzy płakali z żalu, że Go mogli grzechami zasmucić.

Wierzy w Niego twoja babcia, jedna i druga – do kościoła chodzą, modlą się do Niego. Wierzy w Niego twoja mamusia – dba o to, żeby dziecko uczyło się religii, przypomina mu pacierz. Wierzy w Niego Ojciec święty, który po całym świecie podróżuje i o Nim opowiada, wierzy w Niego ksiądz, który dlatego księdzem został, żeby o Nim uczyć.

Czy ty wierzysz w Pana Jezusa? Nie wystarczy mówić „Wierzę w Boga”. Ten wierzy, kto pamięta, że Pan Jezus jest najważniejszy, że Jego trzeba o wszystko prosić, Jemu dziękować, że On jeden nas uratuje, wyprowadzi na dobrą drogę, choćbyśmy zabłądzili w ogromnym, ciemnym lesie.

Ten w Niego wierzy, kto postępuje tak, jak On tego chce, kto kocha i chce każdemu pomóc.

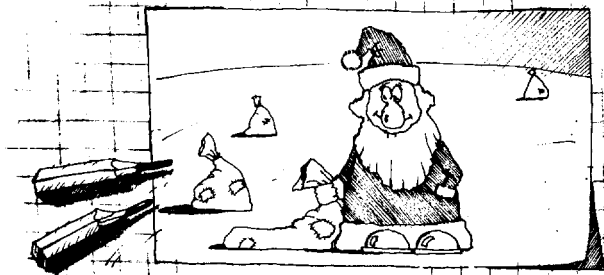
Pewien pan opowiadał, że wierzy. Tymczasem okazało się, że tylko raz na rok przychodził do kościoła, żeby poświęcić jajka na Wielkanoc.

O świętym Mikołaju

Święty Mikołaj jest teraz niewidzialny jak Pan Bóg w niebie, blisko Matki Boskiej, bo Jej stale Boże Narodzenie przypomina. Kiedy jednak chodził po ziemi, miał wąsy, brodę, płaszcz i czapkę wysoką, ale niepodobną do tej, jaką noszą górnicy. Starsi dlatego się przebierają za świętego Mikołaja, żeby chociaż na chwilę wyglądać jak on.

Jest dobry, sympatyczny. Kochają go i cieszą się nim wszyscy po kolei. Choć taki stary, nie leży ciągle w łóżku, nie siedzi w klubowym fotelu jak mumia egipska – biega po mrozie jak pingwin.

*Ma bardzo starą brodę,
lece Tydki raczej miode.*



Surowy dla siebie samego, dla innych łagodny – nie tupie na nikogo, nie grozi:

Oj, leniuchom się dostanie,
będą co dzień jedli w piekle
twarde kluchy na śniadanie.

Cały rok czeka na jeden tylko dzień, żeby się pokazać – taki jest cierpliwy.

Tymczasem dziecko się denerwuje, kiedy musi czekać!

Kiedy dziecko długo czeka,
zaraz się jak indor wścieka,
potem robi straszne miny,
jak mamusia w sklepie mięsnym,
kiedy nie ma już wędliny.

Święty Mikołaj, chociaż zmarznięty, uśmiecha się. Tymczasem, gdy dziecko zmarznie:

to urządza awantury,
że w rajstopach same dziury.

Chociaż wędruje sam jeden, chce być dla wszystkich:

i dla babci, i dla dziadka,
dla stryjenki i dla ciotek,
dla uczonych i idiotek,
dla biskupa i Murzynki,
dla chłopaka i dziewczynki,
dla zdechlaka i żołnierza,
co wyostrzył się na jeża,
i dla tego, co rozmyślał
od pacierza do pacierza,
aż mu zjedli schab z talerza.

Pewnego razu czekano na świętego Mikołaja. Ktoś podszedł do okna, uchylił je – bo chciał go szybciej zobaczyć, jeszcze na podwórku, ale uciekł jak oparzony od zimna. Długo nie pojawiał się święty Mikołaj, aż wreszcie przyszedł. Usiadł na krześle. Wszyscy skakali koło niego, śpiewali, ale święty Mikołaj był dziwnie nieswój.

Okazało się, że nie miał już prezentów, wszystkie oddał innym dzieciom i dorosłym. Tajemniczy jak kot, którego znamy od czasów faraona, ale nigdy nie wiemy, o czym myśli.

Spojrzał do worka jak do oklapniętej opony, z której uciekło powietrze. Zaczął szukać w kieszeniach zimowego palta, ale znalazł tylko guzik od spodni.

Wszyscy się dziwili, że nie ma prezentów. Szkoda! Znowu obudziła się nadzieja, kiedy zbliżył się do tatusia i zaczął mu szeptać do ucha – może o tym, gdzie ma schowane prezenty. Niestety, prosił o pieniądze na bilet tramwajowy, bo porozdawał wszystko, co miał. Co robić? Może go pocieszyć, pogłaskać po zmartwionej głowie i powiedzieć:

*Dobry święty Mikołaju
pawnia także krzys w raj*

Tymczasem mamusia zawołała:

– Słuchajcie, święty Mikołaj dawno umarł. Rozdał ostatnie prezenty i poszedł do nieba.

Nauczył nas dawać.

Jeszcze o świętym Mikołaju

Kiedy jako ksiądz mieszkałem na wsi przy kościele, pewnego mroźnego dnia ze śniegiem, przysła do mojego mieszkania jedna z wiejskich mamus. Miała twarz czerwoną od zimna.

– Proszę księdza, mam prośbę. Niech się ksiądz przebierze za świętego Mikołaja i przyjdzie do Gęsina, do mojej chorej córki Agaty. Nikt nie może jej wyleczyć – ani lekarz z Warszawy, ani

z Konotopów. Nic jej nie pomaga – ani lekarstwo tanie, ani drogie. Nic nie chce jeść. Dzisiaj mówiłam jej o świętach Bożego Narodzenia, o choince, o tym, że to już niedługo, i wtedy powiedziała: Jak przyjdzie do mnie święty Mikołaj, to zjem jajko na miękko.

– Nie mogę się przebrać za świętego Mikołaja – odpowiedziałem. – Nie mam w mieszkaniu wąsów, brody i kleju. Nie mam lustra, a w małym lusterku nie zobaczę nawet, w którym miejscu brodę przykleić. Nie mam kożucha, zresztą nie wypada, żeby ksiądz się przebierał. Niech się przebierze któryś z sąsiadów.

– Agata jest bardzo uważna – odpowiedziała matka. – Gdyby się na przykład przebrał Jan Kobyłecki, od razu by się domyśliła.

Przestaliśmy mówić i przez chwilę było tak cicho jak w czasie klasówki.

– Cóż robić, proszę pani. Po prostu pojadę tak jak jestem, bez brody i wąsów, i opowiem jej o świętym Mikołaju.

Mamusia nie bardzo była zadowolona, ale się zgodziła.

Pojechaliśmy saniami.

Wrony, które latem niechętnie idą do wody, teraz kąpały się w śniegu.

W Gęsinie nikt na mnie nie zwrócił uwagi, bo studnia zamrzła i ludzie rozbijali lód drągami. Wszedłem do małego domu.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus – powiedziałem, ale chora milczała, bo nie była jeszcze u pierwszej Komunii, nie uczyła się religii, umiała tylko „Ojcze nasz” – do połowy. Kiedy mnie zobaczyła, wyciągnęła ręce i zawołała: święty Mikołaj! Pewnie w gorączce wydawało się jej, że mam wysoką czapkę, wąsy i brodę.

– Przyszedłeś z nieba – powiedziała. Bo do świętego mówi się na ty.

Usiadłem na krześle i tłumaczyłem: wcale nie z nieba, tylko z sąsiedniej wsi. Śnieg leży na dachu mojego domu i teraz może gawron po nim chodzi.

– Ale ty jesteś święty?

Przypomniałem sobie wszystkie moje grzechy i tak się zaczerwieniłem, jakby mróz zaczął szczypać.

– Wcale nie jestem święty. Przyjechałem, bo dowiedziałem się, że jesteś chora.

– Przecież ty gwiazdkę trzymasz w ręku.

– To tylko rękawiczka.

– Jaką masz piękną brodę – wołała i uczyniła ręką gest, który wyraża zachwyt.

– Nie mam brody – broniłem się, a o brodzie każdej wiem to, że jest o wiele lat młodsza od włosów na głowie – dlatego niektórym włosy z głowy uciekają, ale broda zostaje.

Przez chwilę była cisza. Przypomniałem sobie, jak do pewnego wiejskiego kościoła przyjechał ksiądz z Francji – w drodze do Warszawy popsuł mu się samochód, więc zatrzymał się. Ponieważ uczył się od dawna języka polskiego, odprawił Mszę świętą po polsku.

Wszyscy byli zachwyceni, bo mówił wyraźnie i zrobił tylko trzy błędy. Zamiast: Oto Baranek Boży – powiedział: Oto Owiec Boży, zamiast Dzieciątko Boże – dziewczątka Boże, a na zakończenie zapytał: Kiedy mogę jeszcze raz mszyć?

– Mama odmawia ze mną stale pacierz – przerwała Agata – ale Pan Bóg umie te wszystkie pacierze już dawno na pamięć – zamiast powtarzać to samo, jak wyzdrowieję fiknę koziółka, żeby się ucieszył. Potem zaczęła pytać, a dziecko zadaje 437 pytań w ciągu jednego dnia.

Wreszcie opowiadałem jej o świętym Mikołaju – o tym, jak podrzucał dzieciom podarunki przez otwarte okno. Potem mówiliśmy o Gęsinie i o gęsiach, które mają niewidoczne uszy, a świetnie słyszą i wszystko widzą, chociaż mają oczy z boku; o domku dróżnika, który ma okna z każdej strony, żeby pociąg zobaczyć...

Agata uśmiechała się, zaczęła klaskać w ręce, poczuła się lepiej i nagle dostała takiego apetytu, że zjadła dwa jajka na miękko, a potem powiedziała, że lepiej bym zrobił, gdybym był jej tatusiem.

Kiedy wracałem do domu, zrobiło się ciemno. Jedną rękawiczkę przez nieuwagę zostawiłem u Agaty, ale wstydziłem się wracać, bo powiedziałyby, że ksiądz gapa.

Zmarzły mi cztery palce, wskazujący, środkowy, serdeczny i mały.

Sanie się popsuły, więc szedłem na piechotę jak niedźwiedź.

Śnieg mazał mi się po twarzy i nie wiadomo dlaczego zacząłem się cieszyć, że jest różnica między kroplą wody a łzą.

Bądź pochwalona, mamusiu

Ewangelia mówi o pewnej kobiecie, która wyrwała się ze zdumionego tłumu.

Jak wyglądała? – Nie wiem. Może miała chustkę czerwoną, szary płaszcz, błękitne sandały; może miała w koszyku czarny chleb z umączoną przylepką.

Co mówiła?

– Pochwaliła Matkę Pana Jezusa.

Kto jeszcze pochwalił Matkę Pana Jezusa?

– Anioł Gabriel. Dzieci pamiętają – przyszedł do Nazaretu i powiedział:

Zdrowaś Maryjo,
łaski pełna,
Pan z Tobą,
Błogosławionaś Ty między
niewiastami.

Kto jeszcze pochwalił Matkę Najświętszą?

– Święta Elżbieta wyciągnęła rękę do Matki Boskiej, żeby Ją pozdrowić.

Kto jeszcze pochwalił Matkę Bożą?

– Sam Pan Jezus, bo powiedział: «Błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je».

Pochwalił Ją, bo Ona wsłuchiwała się w każde słowo Ewangelii i każdego strzegła tak, jak pastuszek strzeże białej owcy.

Są dzieci, które tylko czekają, kiedy mamusia je pochwali.

Pomyśl o mamusi. Nikt tak nie ugotuje dla ciebie kawy z mlekiem. Nikt tak nie przykryje cię kołdrą.

Kiedy jesteś chory, nikt tak nie siedzi przy łóżku. Nikt tak nie drży, kiedy mierzy ci gorączkę, kiedy wyjmuje termometr spod pachy, bierze pod światło i patrzy na srebrny słupek rtęci jak na malpkę, która chce przeskoczyć czerwoną kreskę. Nawet lalki w kątach nie załamują rąk, a mamusia drży.

Nikt tak nie boi się o ciebie, jak mamusia, kiedy jesteś chory.

Czy ty kiedy pochwaliłeś swoją mamusię?

Ósmego grudnia

Nie ustawiamy jeszcze dzisiaj choinki, nie zapalamy na niej świeczek ani zimnych ogniów, nie dzielimy się opłatkiem, nie składamy sobie życzeń, nie dostajemy prezentów, nie wpatrujemy się w niebo, jeszcze nie wieczór wigilijny, żeby czekać pierwszej gwiazdy na niebie.

Mamusia jeszcze nie piecze w kuchni ciasta, nie gotuje zupy grzybowej na Wigilię.

Ósmego grudnia nie ma święta w szkole, idziemy na lekcję – piszemy na tablicy kredą – jeżeli pani wyrwie nas do odpowiedzi.

A jednak, właśnie dzisiaj jest wielkie i ważne święto Matki Bożej. Ukryło się w miesiącu grudniu pomiędzy świętym Mikołajem a Bożym Narodzeniem.

Dowiadujemy się, że od samego początku była najlepsza. Ukochana przez Pana Boga. Najbardziej czysta, wierna.

Śpiewamy na Jej cześć pieśni jak na majowym nabożeństwie, chociaż nie kwitną jeszcze szafirki, bo to jeszcze nie wiosna ani wakacje, tylko pierwszy czysty śnieg.

Dziwny święty

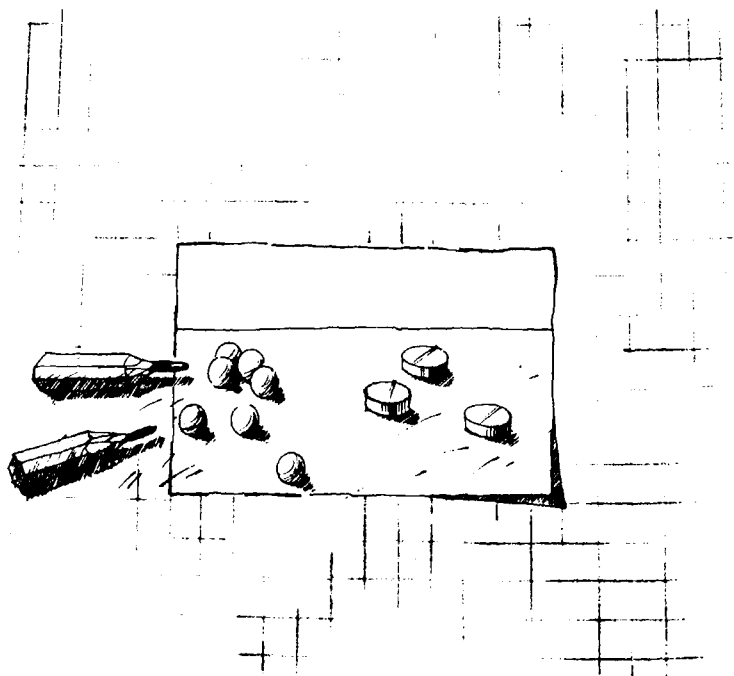
Jeszcze nie tak dawno przypominał się święty Mikołaj, dzisiaj święty Jan Chrzciciel – dwaj święci, którzy chodzą po tym samym niebie, zupełnie niepodobni do siebie.

Święty Mikołaj na obrazku uśmiechnięty od ucha do ucha, w palcie długim do ziemi, w długich ciepłych butach, w rękawiczkach, zawsze trochę z brzuszkiem (nigdy nie widziałem chudego świętego Mikołaja).

Święty Jan Chrzciciel – chudy, półnagi, ubrany w wielbłądzia sierść, bez apetytu. Gdyby tak zaprosić świętego Jana na Wigilię, nie jadłby ani babek, ani klusek z makiem, tylko chciałby jeść wstrętą szarańczę, która podobno smakuje jak rozgotowana żaba.

Gdyby tak przyszli do kościoła ci dwaj święci – Mikołaj i Jan – wszystkie dzieci pobieglyby do Mikołaja po jeszcze jeden prezent. Jan biedny stałby sobie z boku – surowy, wymagający. Tymczasem – ile od niego można się nauczyć! Nie był łakomczuchem, a dzieci często są łakomczuchami. Czasem dziecko grymasi przy jedzeniu: że czerwone buraczki nie są czerwone, że sól za słona, że jajko „na miękko” nie bardzo na miękko. Święty Jan nigdy nie grymasił, chociaż jadł niesmaczne potrawy. Był też cierpliwy – cierpliwie mówił o Panu Jezusie. Nieraz ludzie go nie słuchali, ale stale mówił i nie zniechęcał się. Cierpliwie prowadził długą „lekcję religii”.

Chociaż święty Jan nie daje nam prezentów, to można się od niego dużo nauczyć. Nie zawsze dostajemy słodkie cukierki, czasem – żeby wyzdrowieć – musimy łykać gorzką pastylkę. Trzeba się nauczyć być surowymi dla siebie i czekać nie tylko na prezenty, ale na trudne nieraz polecenia mamusi. To zawsze jest dla naszego dobra.





Cip

Ca

apach

Dlaczego jest święto Bożego Narodzenia?

Dlaczego jest święto Bożego Narodzenia?

Dlaczego wpatrujemy się w gwiazdę na niebie?

Dlaczego śpiewamy kolędy?

Dlatego, żeby się uczyć miłości od Pana Jezusa.

Dlatego, żeby podawać sobie ręce.

Dlatego, żeby się uśmiechać do siebie.

Dlatego, żeby sobie przebaczać.

Żeby każda czarodziejka, która podobała się chłopcom,
po trzydziestu latach nie stawiała się czarownicą.

Dawna Wigilia

Przyszła mi na Wigilię, zziębnięta, głuchociemna,
z gwiazdą jak z jasną twarzą – Wigilia przedwojenna,
z domem, co został jeszcze na cienkiej fotografii,
z sercem, co nigdy umrzeć porządnie nie potrafi,
z bardzo niemądrym piórem skrobiącym w kałamarzu,
z przedpotopowym świętym, Piłsudskim w kalendarzu,
z mamusią, co od nieszczęść zasłonić chciała łzami
podając barszcz czerwony, co śmieszył nas uszkami,
z lampą,
z czajnikiem starym wydartym chyba niebu,
z całą rodziną jeszcze, to znaczy sprzed pogrzebów.
Nad stołem mym samotnym zwiesiła czułą głowę
nad wszystkie figi z makiem – dziś już posoborowe.

Przyszła, usiadła sobie. Jak żołnierz pomilczała,
Jezusa z klasy pierwszej z opłatkiem mi podała.

Jak wygląda wigilijny opłatek?

Cieniutki, cichy, biały jak śnieg.

Czasem pachnie choinką, ale nie zawsze. Kiedy się go połamie, zapach zostaje jeszcze na talerzyku, jak zapach suszonych kwiatów na bibule.

Pewna dziewczynka potrafiła odróżnić zo tysięcy zapachów, umiała rozpoznać po zapachu olejek kamforowy i olejek goździkowy, wiedziała, że inaczej pachnie pomarańcza cała, a inaczej rozcięta, tłumaczyła, że trzeba poznać najpierw zapach bliskich kwiatów, żeby określić zapach dalekich. Ta dziewczynka powiedziała kiedyś, że opłatek pachnie najprościej, jak chleb.

Nieraz na opłatku wytłoczone są święte obrazki, nieraz jest goły, ale przepasany wstążką z gwiazdą. W czasie Wigilii opłatek jest najważniejszy i zawsze pierwszy. Zanim się opłatkiem podzielimy, nie można skosztować czerwonego barszczu z uszkami, czarnego maku, brązowych orzechów i srebrnych ryb.

Nie wypada śpiewać nawet kolęd.

Jak wygląda chwila dzielenia się opłatkiem? Trudno to wszystko opowiedzieć.

Nikt nie siedzi, nawet dziadek staje na baczność jak przed generałem.

Mamusia bierze z talerzyka opłatek, łamie i rozdaje. Boże kochany, co się dzieje. Co się zaczyna wyprawiać! Tak, jakby gwiazda najdalsza przyleciała i stanęła w oknie jak oswojony ptak.

Ciocia, która stale gniewała się na wujka i trzaskała przed nim drzwiami jak żreback kopytami, bierze go w ramiona i całuje w policzek.

Ktoś się uśmiecha. Ktoś zaczyna beczeć jak osioł w stajni. Trochę się wstydzi, więc chowa twarz do kamizelki, płacze wprost na szelki.

Narzeczony miał powiedzieć kocham, ale zaczął się jękać ze wzruszenia i powtarza – ko, ko, ko, ko – jakby chciał jajko znieść. Podobny do klarnetu, który jedyny spośród dętych instrumentów potrafi najlepiej spotęgować i uciszyć dźwięk.

Nawet owczarek szkocki, tak zwany collie, który wsadzał do łódówki swój pysk marzycielski i zarazem bystry, z właściwym sobie sposobem podnoszenia uszu – usiadł poważnie, jakby pozował do rodzinnego portretu.

Ktoś popatrzył komuś w niebieskie oczy, ktoś szepce do ucha – już nie będę gubił rękawiczek. Mamusia już nic nie mówi, tylko myśli:

– Ten będzie inżynierem, tamta lekarką, a ja niech tylko dobrą zostanę.

Wszyscy płaczą i są szczęśliwi.

Bo jest zawsze taka mądra lza, która umie się pomieścić w szczęściu, nawet gorzka i zielona.

Po spożyciu połamanego opłatka zostaje talerzyk. Trochę na nim igieł wprost z choinki.

Błask zimnego ognia.

I wszyscy, którzy szukali bardzo wysokiej gwiazdy na najwyższym niebie, nawet nie spostrzegli, że w świętym wzruszeniu spotkali się z łaską Pana Jezusa przy zwykłym stole, na którym tyle razy mamusia stawia zupę pomidorową.

Choćby śnieg padał na bakier z ciemnej chmury.

Życzenia

Czego życzyć osiołkowi, z uważnymi oczami, ze stajenki betlejemskiej?

Życzymy mu, żeby nie był zawsze szary, żeby był czasem laciaty. Żeby osiołek nie był stale uparty jak osiołek.

Życzymy wołowi, żeby nie ryczał na całe gardło.

Życzymy pastuszkom, żeby mieli ładną pogodę, żeby deszcz na nich nie chlapał, kiedy pilnują owiec, żeby byli w dobrym humorze, nawet kiedy muszą wstać o piątej rano.

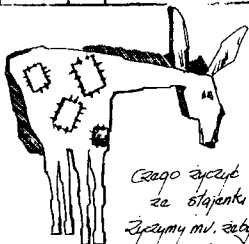
Życzymy aniołom, żeby nie tylko fruwali, ale chodzili po ziemi z ludźmi i nie zazdrościli archaniołom.

Życzymy Trzem Królom, żeby nie zabłądzili i powrócili do swoich domów.

Życzymy świętemu Józefowi, żeby nie osiwił, żeby był zawsze uśmiechnięty.

Życzymy małemu Jezusowi, żeby Go wszyscy kochali, chociaż Go nie widać.

Życzymy sobie, żebyśmy byli lepsi, nie tylko na święta, kiedy się dostaje prezenty.



Czego życzyć oświarki
ze stajenki białejkowskiej?
Życzymy mi, żeby nie był zawsze seary,
żeby był czasem Vaciarty.

Pasterze i teraz wędrowali,
gdzie jest nasz Kościół – szukali.
Trudno trafić, gdy droga daleka,
a taryfa na postoju nie czeka,
więc o autobus pytali:

może 492

może 195

może A

może trzeba wszystkim wejść
w autobus 136.

Doradziły gwiazdy złote,
pasterz trafi wszędzie na piechotę.

Doszli pieszo. Uklękli. Plakali.

Nic nie mieli, a wszystko oddali.

Poprosili Dzieciątko uśpione:

spójrz na nasze oczy zmęczone
osłoń jeszcze promieniami słońka
nogi mamuś stojące w ogonkach.

Święty Józef załamał ręce,
denerwują się w niebie święci,
teraz idą już nie Trzej Mędrcy
lecz uczeni, doktorzy, docenci.

Teraz wszystko całkiem inaczej,
to, co stare odeszło, minęło,
zamiast złota niosą dolary,
zamiast kadzidła – komputer,
zamiast mirry – video.

– Ach te czasy – myśli Pan Jezus
nawet gwiazda trochę zwariowała,
ale nic się już nie zawali,
bo wciąż Mamusia ta sama.



Ach te czasy - myśli Pan Jezus
nawet gwiazda trochę zwariowała,
ale nic się już nie zawali
bo wciąż Mamusia ta sama.

Święty Szczepan

Znam chłopca, który stale opowiada na prawo i lewo, że on sam jest męczennikiem.

– Stale jestem męczennikiem – powtarza – stale mnie męczy. Muszę wstawać rano z łóżka, chociaż mi się chce spać.

Muszę się myć.

Jeść śniadanie szybko, żeby się nie spóźniać do szkoły.

Muszę się uczyć.

Odrabiać lekcje.

Nie rozglądać się w klasie, nie kręcić na ławce jak kot na huśtawce.

Kiedy wracam do domu, mamusia mnie męczy: „nie biegaj jak wariat”, „nie garb się”, „nie hałasuj”.

Poza tym męczy mnie każda klasówka.

To ja jestem męczennikiem, chociaż nie nazywam się Szczepan.

Tymczasem święty Szczepan, który w niebie obchodzi w grudniu imieniny, na same święta Bożego Narodzenia, nie myślał wcale o tym, że jest męczennikiem, nie miał czasu o tym myśleć:

nie myślał o samym sobie,

myślał o tym, żeby się modlić za innych,

choć rzucał w niego kamieniami,

grozili mu pięściami,

i wrzeszczeli na niego na całe gardło, jak na księdza Popieluszkę.

Nie myślał o sobie samym.

Myślał o Bogu,

o Panu Jezusie,

o pacierzu,

o lekcji religii,

myślał o tym, że inni się męczą, o tym, że mamusia się męczy, bo ma stale coś do roboty,

myślał o tym, że kogoś głowa boli.

Wtedy męczennik jest świętym męczennikiem, kiedy zupełnie nie myśli o samym sobie, ale o tym, żeby innym pomagać.

O przeprowadzkach Pana Jezusa

- Jezu, gdzie mieszkasz?
- Chodźcie, a zobaczycie.

Pobiegli pastuszkowie na bosaka wprost ze snu, bo anioł im nad uchem odezwał się jak budzik.

Zobaczyli, gdzie i jak mieszka.

Mieszkał w stajni pod gwiazdą najbliższą z najdalszych, z dziurą w dachu, a tylko dziurawy dach jest przyzwoity, bo przez niego widać niebo. Wszystko jak na obrazku. Cały komplet. Mamusia najlepsza, Józef i zwierzaki bezdomne, wół z osłem na emeryturze.

W okienku – Ziemia Święta.

Jezus jednak stale się przeprowadzał. Pierwsze mieszkanie i zaraz pierwsza przeprowadzka.

Skończył się tłok w Betlejem, bo ludzie zwołani na spis ludności – rozjechali się.

Przeprowadził się Pan Jezus ze stajni do uboższego betlejemskiego domku. Chyba najbardziej z tego niezadowoleni byli wół i osioł. Wół nie lubi się ruszać, przywiązuje się do miejsca; osioł na pewno poleciał w te pędy do miasta, ale miał trudności z meldunkiem i wrócił do stajni.

- Jezu, gdzie mieszkasz?
- Chodźcie, a zobaczycie.

Przyjechali uczeni królowie ze Wschodu, odnaleźli Dzieciątka po pierwszej przeprowadzce, uklękli na podłodze i nie mogli słowa wykrztusić ze zdziwienia, że można być szczęśliwym w jednym niewielkim pokoju, z oknem tak małym, że tylko jedną gwiazdę widać.

Tymczasem – znowu przeprowadzka, w dodatku nocą po ciemku, przez zieloną granicę. Miał tam nowe mieszkanie. Egipski domek, w dzbanku woda z Nilu, egipska czarna mucha na szybie. Gorąca rosa w ogródku. Jak daleko trzeba było mieszkać, kiedy nawet po Ziemi Świętej tupał Herod jak strach z jednym okiem.

I znowu przeprowadzka.

- Jezu, gdzie mieszkasz?
- Chodźcie, a zobaczycie.

Przyjechał do Nazaretu. Widzieli Go. Rósł jak na drożdżach.
Myśleli może, że to już domek na lepsze czasy.

Później jednak przeprowadził się wprost na pustynię, żeby być bezdomnym.

Może spał na kamieniu, który Mu nie stał się chlebem.

Kiedy diabeł przestał Go kusić, przyszli aniołowie i służyli Mu, ale domu nie zbudowali.

– Jezu, gdzie mieszkasz?

– Chodźcie, a zobaczycie.

Ptaki mają gniazda, lisy – jamy, ale Jezus nie ma gdzie kocem się przykryć.

Miał jeszcze jedno mieszkanie, ale nie mógł tam spać, bo nocami przychodził Nikodem i o religię wypytywał.

Stale mieszkał gdzie indziej, żeby mieszkać wszędzie.

– Jezu, gdzie mieszkasz?

– Chodźcie, a zobaczycie.

– Mieszkam w tobie, tylko czasem mnie nie widzisz, bo myślisz o sobie.

– Mieszkam w ludziach dobrych i złych.

W dobrych – uśmiecham się, jak przy swojej Mamusi.

W złych – powiązano mnie i pobito.

– Mieszkam w kościele, nie tylko w świątyni z wieżą, z murami i oknami, ale w wielkiej ludzkiej rodzinie, gdzie wszyscy są sobie potrzebni, aby iść razem do nieba.

Gdyby ktoś był poza ludźmi,

nie miałby się do kogo uśmiechać,

nie miałby kogo całować,

nie miałby komu pokazywać rysunków w zeszytach,

nie miałby do kogo telefonować,

nikomu nie byłaby potrzebna jego choroba,

nie byłby potrzebny lekarzowi, dentystce, aptekarzowi, nauczycielowi.

– Mieszkam w Kościele, w wielkiej ludzkiej rodzinie, gdzie wszyscy wiedzą, że muszą być razem i że nikt nie żyje dzięki sobie – i tylko dla siebie.

– Niech się każdy pyta stale, gdzie mieszkam.

O rysunkach w zeszycie do religii

Janek całymi godzinami tylko rysował i malował. Miał trzy pudełka kolorowych kredek. Pudełko blaszane, drewniane i tekturowe. Miał jeszcze tłuste kredki, tak zwane pastele, farby w guziczkach i miodowe, które się wybiera z miseczek. Kilka pędzli, takie, jakimi dorosły malarz maluje. Każdy pędzel na długim patyku, jeden nawet płaski, do farb olejnych. Czasem węglem rysował, potem skrapiał rysunek mlekiem, żeby się węgiel nie osypywał.

Kiedyś ksiądz, który uczy katechizmu, powiedział: – Słuchaj, Janku, malujesz i malujesz, żebyś tak namalował kiedy to, o czym słyszysz na lekcji religii. Na przykład trędowatego, który przybiegł do Pana Jezusa prosząc o zdrowie, setnika, który rządził setką żołnierzy i w zmartwieniu udał się do Pana Jezusa, bo sługa mu zachorował.

Janek słuchał, potem pobiegł do domu. Było już po świętach Bożego Narodzenia. Jeszcze choinka stała na podłodze, ale już się sypała. Jak igła choinki spada na ziemię, to jest tak smutno, jakby zegar upuścił na podłogę jedną sekundę. Janek siadł przy stole, otworzył kredki, farby, rozłożył blok. Pomyślał: muszę namalować trędowatego, potem dowódcę, który miał stu żołnierzy, wreszcie biedaka w łóżku.

Jak namalować trędowatego?

Ani wujek, ani listonosz, który do domu przychodzi, ani narzeczony, który odwiedzał siostrę z fiołkiem alpejskim, nie byli podobni do trędowatego.

Janek pobiegł do biblioteki, wziął książkę do geografii, przeglądał obrazki. Na obrazkach różni Murzyni, Chińczycy, ale wszyscy szczęśliwi, pogodni, uśmiechnięci, jakby z wakacji wrócili. Jak tu malować trędowatego?

Trędowaty ogromnie cierpi, wszystko go boli. Jaką farbą ból namalować? Czarną? Jest czarna farba zwana czernią słoniową. Zupełnie czarna.

Taką farbą namalować? – Za mało boli. Może pędzelki zanurzyć w kolory ciepłe: żółte, czerwone.

Janek nie wie jak...

Ostatecznie namalował płot, tak jakby choinki ustawiły się w rząd, i powiedział: za tym płotem cierpi trędowaty. – Nie było innego wyjścia. Potem zabrał się z zapalem do malowania setnika, który rządzi setką żołnierzy. Wymalował błyszczący hełm sjeną, złotym brązem. Już zapina ciemny rzemyk pod brodą dowódcy, maluje płaszcz – mieszając dwa kolory: jasnozielony i pomarańczowy. Nogi zostawił gołe, ale piórkami włosy na nich pozaznaczał, wykończył sandały z podeszwą srebrną, przywiązaną sznurkiem do wielkiego palca.

Ponieważ setnik był zmartwiony, bo jego służący zachorował, Janek wymalował mu łzy, twarz wybielił bielą tytanową, co nigdy nie ciemnieje, a usta tak mu wykrzywił, jakby go bolał ząb. Cierpiący dowódca miał stu żołnierzy, rządził setką żołnierzy, a nie umiał sobie dać rady z jednym zębem.

Jak namalować chorego sługę? Janek przypomniał sobie, że kiedyś kolega zachorował na żółtaczkę. Nie mógł do niego pójść, żeby się nie zarazić. Patrzył tylko na niego przez dziurkę od klucza. Kolega chory na żółtaczkę wyglądał w dziurce od klucza tak, jak mały kanarek na poduszce. Janek namalował sługę podobnego do Chińczyka.

Patrzał na rysunek. – Za smutny. Wszystko smutne: trędowaty cierpiący za płotem, setnik ze łzami, skrzywiony, jakby go ząb bolał, sługa w łóżku, jak umarły Chińczyk... Czy tak naprawdę było, kiedy ksiądz czytał...?

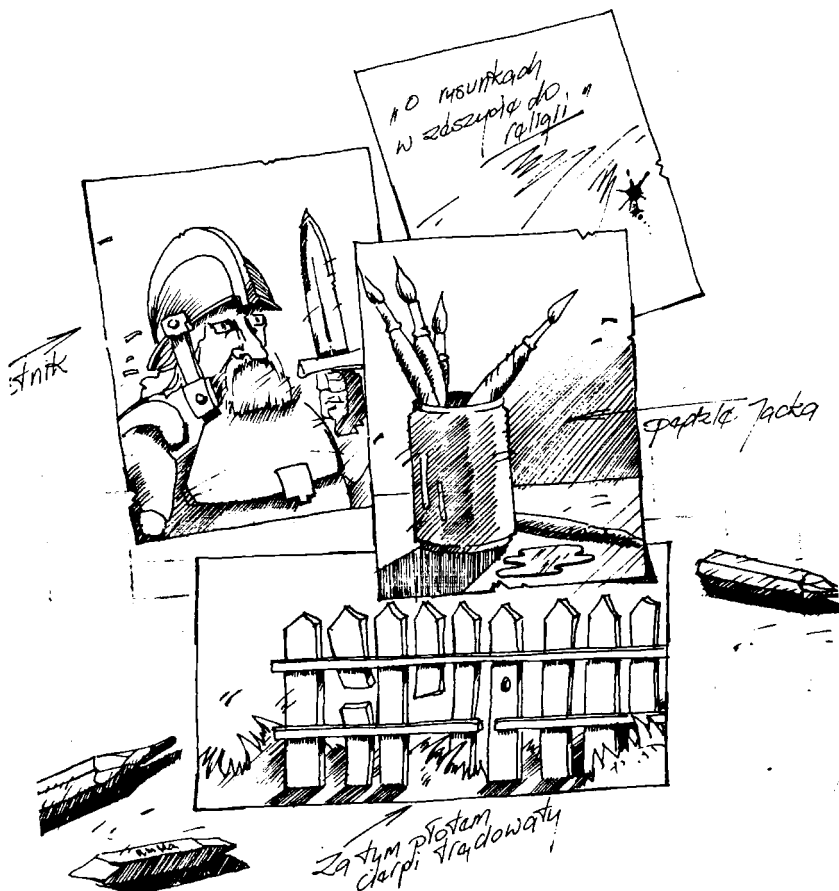
Przecież trędowaty został uleczony przez Pana Jezusa, dowódca z radością pobiegł do domu, aby zobaczyć zdrowego służącego. Chory wyzdrowiał.

Janek rozkłada nowy papier, bierze same ciepłe kolory do rąk i maluje.

Teraz maluje trędowatego, który został uleczony przez Pana Jezusa: szczęśliwy, radosny, ręce wyciągał, jakby całe życie chciał biec do Pana Jezusa z wyciągniętymi rękami. Czerwone kwiaty Ziemi Świętej laskotały go po piętach.

Maluje setnika, ale radosnego, z uśmiechem na ustach. Zdjął mu hełm, żeby uszy odsłonić, niech słyszy, jak ptaki śpiewają.

Wreszcie Janek namalował sługę, który wyzdrowiał. Uleczony, z radości stanął na głowie, potem biegł, aby przytoczyć ciężką beczkę wody i wielbłąda napoić.



Mam obrazek z Panem Jezusem, Matką Bożą i świętym Józefem w stajence betlejemskiej.

Uśmiechali się do pasterzy, którzy przybiegli śpiewać kolędę. Najświętsza Rodzina – uśmiechnięta.

Pamiętam dwa obrazki: przedstawiały Najświętszą Rodzinę w świątyni jerozolimskiej. Na jednym było widać jak Matka Boska ze świętym Józefem nieśli małego Jezusa, by ofiarować go Bogu.

Najświętsza Rodzina – wzruszona.

Na drugim – wymalowano jak Matka Boska ze świętym Józefem odnaleźli dwunastoletniego Jezusa. Jaka to radość odnaleźć – Jezusa!

Najświętsza Rodzina – szczęśliwa.

Pamiętam jeszcze nie obrazki, ale dwa obrazy.

Jeden, który wisi w kościele w Kaliszu. Pokazuje małego Jezusa z Matką Bożą i świętym Józefem na spacerze.

Najświętsza Rodzina – spacerująca.

Drugi znajduje się w kościele w Miedniewicach. Widzimy na nim Jezusa, Matkę Bożą i świętego Józefa przy śniadaniu. Siedzą przy stole, na którym na talerzyku leżą owoce.

Najświętsza Rodzina – przy śniadaniu.

W tej Najświętszej Rodzinie wszyscy byli razem, razem się martwili, wzruszali, spacerowali, radowali się, zasiadali do stołu.

Wszyscy w tej Rodzinie nie tylko wzajemnie się kochali, ale uśmiechali się i wyciągali dobre ręce do pasterzy, do Trzech Królów – do każdego z osobna, do Symeona i Anny w świątyni, nawet do uczonych, którzy zadawali Jezusowi pytania; modlili się za nich, żeby zmądrzeli, bo można być uczonym niedouczoneym.

Każda rodzina, nawet taka, w której się czasem denerwują, kłócą, trzaskają drzwiami, po latach wydaje się święta.

Wspominamy ją ze wzruszeniem. Jeżeli znajdujemy fotografię swojej mamusi, całujemy ją jak święty obrazek.

każda rodzina po latach
wydaje się młodsza



O północy

– Idź spać – powiedziała mamusia do Janka w wieczór sylwestrowy – jesteś za mały, żeby pójść na zabawę. O 12 godzinie w nocy przyjdzie Nowy Rok. Zosia wybiera się na bal, ja z tatusiem pójdziemy do znajomych na przyjęcie. Jak byłam dzieckiem, też wtedy spałam.

Janek był bardzo ciekawy tego Nowego Roku. Na razie patrzył, jak jego starsza siostra Zosia, dorosła już dziewczyna, ubierała się przed lustrem. Założyła długą rozkloszowaną spódnicę z połyskliwego weluru, obracała się w niej jak w ogromnym równiutko oznaczonym kole. Bluzkę miała z jedwabiu lśniącego jak opal. Na szyi wiele łańcuszków, jeden na drugim, z dzwoniącymi breloczkami. Na lewej ręce duży kolorowy zegarek. Pierścioneł wypukły z połyskliwym kamieniem. Ciemne pończochy, pantofle czerwone na płaskim obcasie jak ciżemki. Na prawej ręce pięć srebrnych obręczy: od Wojtka, Olka, Janka, Grzegorza i Hipcia, który stale z piątego piętra wyglądał, żeby ją zobaczyć. Oczy miała bystre, zielone jak Szkotka, rude włosy krótko obcięte na chłopaka, z baczkami. Brwi wyskubane, wyrysowała sobie na ich miejscu cienkie, czarne łuki.

Rodzice też się ubierali i biegali po pokoju, bo było już późno. Potem wszystko się uspokoiło. Szybko wyszli, zgaszono światło. Janek leżał w łóżku, ale nie chciał zasnąć. Strasznie był ciekawy, co będzie, jak przyjdzie Nowy Rok. Nakrył się kołdrą, wyciągnął elektryczną latarkę i świecił, żeby przypadkiem nie zasnąć. Kiedy bateria się wypaliła, zaczął się szczytać w nos.

Wszyscy wyszli na zabawę, tylko babcia spała. Śnił się jej rok sprzed sześćdziesięciu lat.

Jeżeli chodzi o nas, życzymy sobie Nowego Roku, ale babcia życzyła sobie starego.

Nagle zaczął bić zegar, dokładnie 12 razy. Z sąsiedniego mieszkania przez ścianę ktoś wołał: Nowy Rok, Nowy Rok!

Wyskoczył z łóżka, podbiegł do okna, wdrapał się na parapet uważnie jak kot, żeby nie ściągnąć firanki.

Nowy Rok, ale na ulicach wszystko po staremu.

Rozejrzał się po pokoju –

Ta sama stara piżama
którą kupiła mi mama
ta sama woda w kranie
ten sam cień nosa na ścianie
ta sama w kuchni donica
ta sama jajecznicą
ta sama w albumie ciotka
ta sama dokładnie szczotka
tyle się trąbiło
i nic się nie zmieniło.

Teraz zagadka:

Do kogo przyszedł Nowy Rok?

Przyszedł do tatusia i mamusi, bo się cieszyli na przyjęciu,
do siostry w błyszczącej spódnicy,
do Janka, bo się nie mógł go doczekać,
do wrony na dachu,
do pszczoły śpiącej w ulu,
do chorej w szpitalu dziewczynki, bo się o 12 w nocy punktualnie
uśmiechnęła,
do cioci, która się martwiła i nawet w wieczór sylwestrowy w czasie
kąpieli płakała w wannie,
do krawcowej, która ssła pokłute palce,
do kucharki, która oblepiała ciastem ósemki jabłek pokrojonych
jeszcze w poprzek na połowę,
do psa, który kochał swoją małą panią i kiedy szedł z nią, trzymał jej
spódniczkę w zębach, żeby się nie zakurzyła,
nawet do tego, kto wcale nie czekał,
do bociana, chociaż dawno już temu odleciał do Afryki, żeby
Murzyni mieli dzieci.

Malutki Nowy Rok

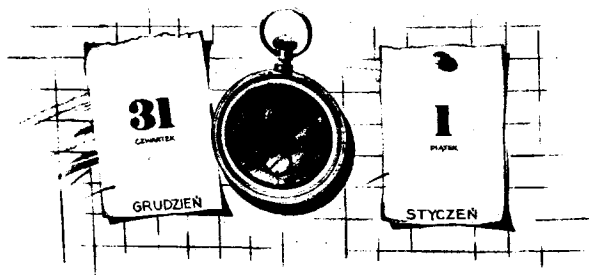
Co prawda w Nowym Roku wieszają nowy kalendarz na ścianie, bo Stary Rok wyskubano kartkę po kartce, co prawda pisząc list trzeba umieścić nową datę, ale to wszystko jeszcze niewiele.

Nowy Rok przyszedł dlatego, żebyśmy zaczynali wszystko od nowa. Inaczej, lepiej, dokładniej niż przedtem, lekcje przygotowywać staranniej, częściej pomagać w domu, tak żeby patrząc na was powiedziano: Nowego Roku nie widać, ale widać, że wy sami stajecie się nowi, jak nowy świeży zeszyt, w którym nie ma jeszcze ani jednego kleksa, ani jednej krzywej litery, ani jednej zadartej karty. Nowy Rok jest jeszcze malutki, zmieściłby się w złóbkku, bo ma jeszcze drobne nóżki, ale rok ten będzie rósł.

Tak jak Pan Bóg oddał Jezusa w ręce Matki Bożej, tak Kościół oddaje każdy Nowy Rok Matce Bożej. Pierwszego stycznia jednocześnie Jej święto, bo Matka Boża jest mamusią każdego Nowego Roku. Opiekuje się nim i strzeże od złego.

Po upływie starego roku jesteśmy starsi, wyżsi, niektórzy bardziej chudzi albo grubi, ale czy jesteśmy lepsi? Ziemia w ciągu roku obracała się naokoło Słońca, ale czy my obracamy się wokół Boga?

Myślę, że każdy dzień Nowego Roku trzeba poświęcić Bogu – jak różaniec.



O Trzech Królach

Pewnego dnia odwiedziłem chorą dziewczynkę. Czuła się już lepiej. Siedząc na łóżku oparła o zieloną koldrę szufladkę wyjętą z biurka. Wywróciła do góry dnem i ustawiała na niej szopkę, szukając figurek powycinanych z papieru, płaskich, pomalowanych po jednej stronie.

Szopka miała trzy wejścia: osobne dla zwierząt, dla pasterzy i królów. Zacząłem pomagać przy ustawianiu, ale myliłem się, wciąż jakiś osioł chciał przejść przez królewską furtkę i wciąż jakiś król czekał w kolejce razem z osłami.

W pewnej chwili, kiedy trzymałem w ręku wyciętego z papieru bladego anioła, aby go ustawić na dachu szopki, zobaczyłem nad łóżkiem dziewczynki obraz. Zdziwiłem się – Trzej Królowie z darami dla małego Jezusa. Prawdomówni jak sumienie.

Zwykle nad łóżkiem dziecka wisi obrazek Matki Bożej, Anioła Stróża albo pamiątka Pierwszej Komunii świętej. Nagle... nad zieloną koldrą, gromadą powycinanych z papieru zwierząt, ludzi i aniołów – Trzej Królowie, malowani po czuprynach złotym pędzlem gwiazdy. Ogromnie mi się głupio zrobiło, że tak rzadko nad łózkami dzieci spotykamy takie obrazy.

Czytałem, że Trzej Królowie po latach przyjęli chrzest, zostali świętymi, po śmierci ciała ich pochowano w kolońskiej katedrze. Czy modlimy się do nich? Przecież mają pełne ręce darów i sami z nimi przybywają.

Teraz podam trzy wiersze. Dla każdego z Trzech Królów po jednym.

Wiersz do pierwszego Króla

Królu, coś przywiózł złoto dla Jezusa i Najświętszej Matki,
gdy mojej mamusi zbraknie na wydatki,
o, Betlejemski Królu mój,
z pieniądzem przy nas zawsze stój.

O co mamy się do niego modlić?

– O pieniądze.

Wiersz do drugiego Króla

Królu żywicą pachnący,
przed Bogiem leżący plackiem,
niech płonę jak węgiel gorący.

O co mamy się do niego modlić?

– O to, żeby nasze serce płonęło jak kadzidło z miłości do
Pana Jezusa.

Tenar wiersz do trzeciego Króla

Królu, który przywiozłeś mirrę, lecznicze drogie zioła,
spraw, żeby nie było anginy, grypy, kaszlu, chrypki,
żeby tatuś był mocny jak wieloryb,
my z mamusią jak zdrowe rybki.

Strzeż gardła, ucha, brzucha mojego,
broń od lekarstwa paskudnego,
bez termometru przy mnie stój,
chcę biec na łyżwy, Królu mój.

O jakim Królu mowa? – O tym, który przywiózł do Betlejem
lecznicze zioła – mirrę. Módlmy się do niego o zdrowie.

Mądrzy Królowie. Słusznie nazywają ich mędrkami.

Wiedzieli, gdzie dać. Nie w hałaśliwym mieście, ale w cichym
Betlejem.

Wiedzieli, w jaki sposób dać. Nie oddawać na bagaż, ale
przynieść osobiście.

Wiedzieli, kiedy dać. W kilka godzin po ich przejeździe pojawił
się anioł świętemu Józefowi i powiedział: Uciekaj z Matką
Najświętszą i Jezusem do Egiptu.

Wiedzieli, że dary trzeba przynieść, aby się przydały na długi
pobyt w obcym kraju.

Dary Opatrzności Bożej czasem przychodzą punktualnie, na
pięć minut przed dwunastą.

Nie tylko królowie, ale i mędrcy

Nieraz są ludzie, którzy udają mądrych – ale są tylko mądralami. Nie ruszają się z miejsca. Są zbyt wygodni, żeby podróżować z bagażami. Czekają na tych, którzy do nich przyjdą, czekają sami na prezenty. Patrzą na wszystkich z góry, trochę z lekceważeniem. Jeżeli mają złoto – to nikomu nie dadzą, chowają w szafie, żeby nie było widać. Gdyby mieli kadzidło i mirrę, toby trzymali te skarby w lodówce, żeby się nie popsuły. Uważają się za tak mądrych, że się wstydzą pytać. Udają, że wszystko wiedzą, że tylko ich trzeba pytać. Oczywiście nocą śpią, chrapią i nie myślą o tym, żeby szukać Pana Jezusa.

Trzej Królowie byli naprawdę mędrkami i nie siedzieli na miejscu; wyruszyli w podróż, żeby przywitać Pana Jezusa. Wieźli mu cenne dary: złoto, kadzidło i mirrę, wszystko gotowi mu oddać, nie patrzyli na nikogo z góry, z lekceważeniem, ale patrzyli w niebo szukając z zachwytem gwiazdy. Wcale nie wstydzieli się pytać – przeciwnie, stale pytali o drogę. Nie spali nocą, tylko wędrowali, żeby jak najprędzej Jezusa odnaleźć.

Wiemy, że odnaleźli Go, padli przed Nim na twarz, złożyli dary. Śpiewamy o nich kolędę „Mędrzy świata, monarchowie”. Nazywamy ich po imieniu – Kacper, Melchior i Baltazar. Pierwsze litery ich imion K†M†B wypisujemy poświęconą kredą na drzwiach mieszkań, aby wszyscy w całym domu widzieli, że o nich pamiętamy, że uczymy się o nich na lekcji religii. Jakie to szczęście szukać Pana Jezusa i odnaleźć Go.

O osiołku

Ile razy czytam o ucieczce do Egiptu, tyle razy przypomina mi się osiołek – zwykły, szary, niewielki. Matka Boża podróżowała na nim trzymając Jezusa na ręku. Obok siedł święty Józef na piechotę.

Kilka lat temu ukazały się polskie znaczki pocztowe – wymalowano na nich ucieczkę do Egiptu. Kiedy naklejasz taki znaczek, naklejasz osiołka.

Jezus, Maryja i święty Józef mają nad głowami aureolę – jasne żółte światło, jakby płaską latarkę. Tylko osiołek w tym towarzystwie nie ma aureoli. Nad jego głową żadnego promiennego koła. Szary, zrobiony na szaro. Tylko on jeden niosąc Jezusa nie widział Go i tylko on czuł Jego ciężar.

Nie ma żadnego tytułu,
nie jest ani profesorem,
ani lekarzem,
ani księdzem,
nie ma nawet imienia,
bezimienny osioł,
taki, który jest tylko samym sobą – to znaczy osłem.
Przedrzeźniają go,
przezywają.

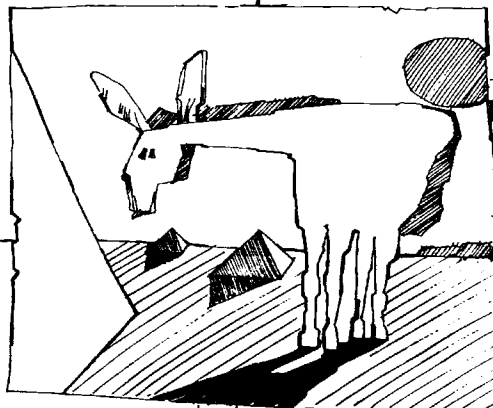
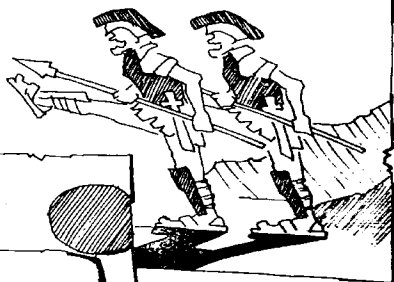
Tymczasem Herod, który miał szybkie konie,
wytrwale wielbłądy,
groźne i mocne słonie,
żołnierzy maszerujących czwórkami,
chorągwie i bębny,
dał się nabić w butelkę przez tego zwykłego osiołka.

Bo przecież właśnie ten osiołek ułatwił ucieczkę Jezusowi –
mały osiołek ocalił wielką wiarę.

Modlimy się codziennie do Anioła Stróża, módlmy się i do
Osiołka Stróża:

Osiołku dobry – Strózu mój,
Herodów się nie boję,
bo mogę liczyć – kiedy źle
na cztery nogi twoje.

Potrafisz służyć dzień i noc
jak trzeba – to uciekać,
w butelkę nabić królów złych
i uchem się uśmiechać.



Ostatku doby - strażu moją
Haradaw się nie boję,
moją liczę - kiedy zła
cesta noży twój
Pociągisz swoją dżian i noc
jak straba - to uciętą
w butelkę natłoc kłód w szych
i uchem się usmiałem

O ukrytym Jezusie

Za chwilę ksiądz będzie dalej odprawiał Mszę świętą, pochyli się, wypowie słowa z Wielkiego Czwartku i nagle po cichu Pan Jezus, ten sam, który urodził się w Betlejem, który umarł na krzyżu, nie dostrzeżony przyjdzie pod postacią białego płotka chleba. Ksiądz podniesie Go wysoko na rękach i wszyscy uklękną ze zdziwienia. Jak to, Pan Jezus, ten który umarł, zmartwychwstał i do nieba wstąpił – tak po cichu przychodzi?

W nocy padał śnieg, zimno, tylko wiatr jeszcze parzy jak pokrzywa. Taki mróz. Ludzie przyszli pomimo mrozu, żeby uklęknąć ze zdziwienia.

Ten, kto naprawdę kocha, przychodzi po cichutku, tak żeby nawet nie było widać.

Przychodzi, żeby służyć.

Pan Jezus przychodzi po cichutku, nie dostrzeżony, ukryty pod postacią białego płotka chleba – mądry... wszystko wie.

Ani niebo, ani morze

pojąć, co to Bóg, nie może.

– śpiewamy w starej pieśni.

Kilka dni temu usłyszałem telefon. Podniosłem słuchawkę.

– Proszę księdza, niech ksiądz od razu pobiegnie do chorego z Komunią świętą.

Już byłem w zakrystii, założyłem białą komżę, fioletową stulę, otworzyłem tabernakulum, wyjąłem Pana Jezusa ukrytego w małej białej Hostii, ułożyłem delikatnie jak listek drżący na dnie płóciennego ołtarzyka z wyhaftowanym krzyżem. W takim ołtarzyku nosimy Jezusa chorym. Otuliłem szyję szalem, włożyłem palto i wyszedłem do chorego.

Wyobraźcie sobie, biegłem z całą białą procesją śniegu. Trąby wiatru hałasowały koło moich uszu, nikt nie widział, że niosłem ukrytego Jezusa.

Ludzie przechodzili z oczami jak zmarznięte wilki.

Ani niebo, ani morze

pojąć, co to Bóg, nie może.

Dziwię się, zdumiewam. Niosę Pana Jezusa, a On taki mądry... wszystko wie...

Przychodzę do domu, gdzie leżał chory. Pan dozorca patrzy na mnie, dziwi się ogromnie:

– Ksiądz przychodzi do tego pana? Czy ksiądz wie, kto to jest? Profesor.

Idę na trzecie piętro, pukam, otwierają drzwi.

Chory nie spowiadał się kilkanaście lat, zapomniał o Panu Bogu, zgubił się.

Można zabłądzić pośród wielu ksiązek.

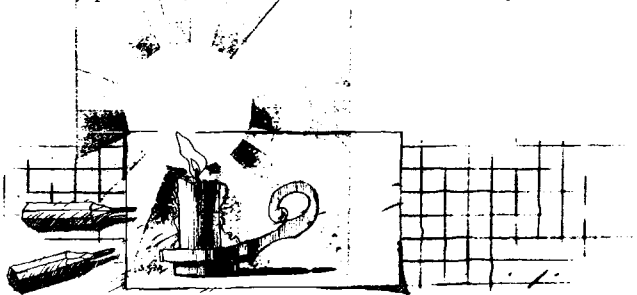
Mamusia nie znalazła go w żadnym kościele, umarła, kiedy przestał chodzić do kościoła. Teraz złożył ręce jak małe dziecko. Mówił, że się nie wypowiada, i prawdę mówiąc, wcale się nie spowiadał. Ale to, co zaczął mówić, było spowiedzią. Potem prosił, żeby udzielić mu Komunii świętej, chciał koniecznie wstać z łóżka i uklęknąć na podłodze.

Wszyscy dziwili się. – Pan profesor? Jak wchodził, to wszyscy wstawali, a teraz chce uklęknąć na podłodze? – Zdumiewali się nad tajemnicą Pana Jezusa, ukrytego pod postacią białego płotka chleba.

Nie było świecy w całym domu.

Zdumiony sąsiad pożyczył czerwoną świeczkę, wprost z choinki. Jeszcze czerwoną od kolęd, z ogonem łańcucha kolorowego, który się do niej przykleił.

Zapaliłem świeczkę. Było cichutko, jakby w przedpokoju chodziły pocziwe, dobre zwierzęta na miękkich łapach.



O chrzcie

Każde dziecko jest ochrzczone, ale kto pamięta swój chrzest? Nikt nie pamięta, tak jak nikt nie pamięta, kiedy go pierwszy raz pocałowała mamusia. Pewna dziewczynka powiedziała: – Pamiętam, kiedy mamusia pocałowała mnie ostatni raz. Było to w piątek, kiedy wróciłam ze szkoły. Wtedy powiedziała mi: „Jaki ty masz zmarznięty nos!” Ale nie pamiętam, kiedy pocałowała mnie pierwszy raz.

Pewien chłopiec klócił się, sprzeczał, że wcale nie został ochrzczony. Kiedy pokazano mu fotografię chrztu, poznał na niej tatusia, mamusię, babcię, ciocię, ojca chrzestnego, ale gdy zobaczył siebie, powiedział: – To nie jestem ja! Ja nigdy nie byłem takim maluchem, takim niedołągą. Zawsze byłem porządnym chłopakiem, a nie takim niemowlakiem. Nie wierzył, że został ochrzczony. Wtedy dopiero uwierzył, gdy mamusia pokazała mu jego metrykę z okrągłą pieczęcią i z podpisem księdza.

Nikt nie pamięta, jaka była pogoda w czasie chrztu. Może padał deszcz i chciał wszystkich ochrzcić. Może padał śnieg i leciały płatki śniegu jak gołębie z nieba. Kiedyś chrzcilem dziewczynkę w czasie burzy między jednym a drugim piorunem. Jestem ciekawy, co z niej wyrosło? Ochrzczona pomiędzy piorunami.

Chrzest jest wielką radością. Cieszą się rodzice, że mogą dziecko pokazać w kościele. Cieszy się ksiądz, że będzie mógł to dziecko uczyć religii. Cieszą się chrzestni. Cieszy się Jezus, że będzie miał kogoś, kto będzie się uczył naśladować Go.

Co to znaczy być ochrzczonym? To znaczy być uczniem Pana Jezusa i starać się postępować tak jak Jezus. Trzeba walczyć z każdym grzechem, czynić zawsze wiele dobrego, być najpierw dobrym maluchem, potem dobrym średniakiem, dobrym starszakiem, dobrym uczniem, dobrym kawalerem, dobrą panną, dobrą mamusią, dobrą babcią, dobrym tatusiem i porządnym dziadkiem.



Nie bać się

Powiedział Jezus – «Niech się nie trwoży serce wasze».

Jak często jednak boją się dzieci?

Boją się zastrzyku, szczepionki.

Pewna dziewczynka bała się burzy. Wystarczyło, że tylko raz zagrmiało, a już chowała się pod stół.

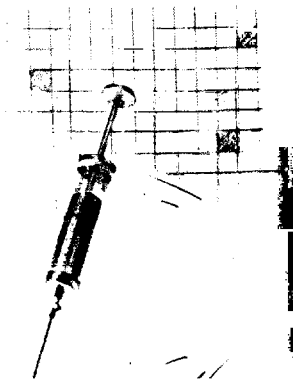
Inna bała się każdego dużego psa.

Jeszcze inna w czasie wakacji bała się indyka.

Znam dzieci, które się boją dyktanda z języka polskiego. Pani dyktuje słowo „chrabąszcz”, a wszystkich oblatuje strach. Jak napisać – czy „ch” czy „h”, czy „rz” czy „sz”, a może „ą”, może „on”.

Pewien chłopiec bał się pani higienistki, ponieważ miał jedno ucho brudne.

Tymczasem zastrzyk uleczy
szczepionka zabezpieczy
burza powietrze odświeży
pies zębów nie szczyrzy
indyk lubi indyczki
chrabąszcz samiec – samiczki
a pani higienistka – rencistka
nie widzi ucha z bliska.



Pamiętaj

Na samym początku Wielkiego Postu, ksiądz sypie na głowy garstkę prochu ze spalonych palm i mówi:

– Pamiętaj, pamiętaj, pamiętaj... Mamy pamiętać, że Bóg jest największy, najważniejszy, a każdy z nas w porównaniu z Bogiem jest mały, maleńki, nieważny – jak pyłek prochu. Nawet taki dryblas, który ma 1 metr 89 centymetrów wzrostu, nawet ciocia, która waży 120 kilo, nawet atleta, ciężarowiec, którego wszyscy podziwiają. Tymczasem każdego śmierć może zdmuchnąć raz, dwa, trzy jak cieniutką świeczkę.

– Pamiętaj, pamiętaj – mówi ksiądz w Popielec. Zaczyna się Wielki Post. Spróbuj w tym czasie dokonać czegoś bardzo trudnego. Masz zdobyć się na to, co trudne dla ciebie i uczynić to dla samego Pana Jezusa, którego nie widzisz.

Znam chłopca, który nie znosił dozorczyńi domu. Była strasznie pyskata, dogadywała mu ile razy koło niej przechodził. Zresztą wszyscy jej nie lubili. Nieraz wołali:

*Waż gaciwna żmija wdręktą
czarownicą rodem z piekła.*

Kiedyś jednak zrobiło mu się jej żal, bo wstała po grypie i była bardzo blada. Przewyciężył niechęć i zaczął jej pomagać. Nawet przyniósł jej wiadro wody. Zdobył się na to, co było dla niego trudne. Pomógł tej, której tak długo nie znosił.

Uczynił to w okresie Wielkiego Postu – dla samego Pana Jezusa, bo Pan Jezus stale uczy, żebyśmy się nie gniewali na nikogo.

– Pamiętaj, pamiętaj – mówi ksiądz i posypuje głowy prochem. Pamiętaj, że zaczął się Wielki Post, pamiętaj o rekolekcjach, o spowiedzi, o Komunii świętej. Przypomnij sobie Jezusa z pokaleczonym ciałem. Jezusa, który cierpi, kiedy grzeszymy. Pamiętaj o swojej mamusi, która modli się, żebyś się zmienił na lepsze, pamiętaj o dobrej mamusi – a wtedy nie zapomnisz.

O poście

Pewien chłopczyk mówił, że pości ten, kto nie je mięsa, które mu smakuje: cielęciny, kotletów wieprzowych, baleronu, parówek na gorąco.

Chciałby zjeść całego byka,
lecz ucieka od rzeźnika,
co serdelki mu podtyka.

Trzeba pościć, kiedy post nakazany, ale pościć – to nie tylko nie jeść mięsa, ale także wyrzekać się tego, co jest nam przyjemne, wygodne. Wybrać to, co trudne, a nie to, co łatwe.

Święta Teresa postanowiła nigdy nie siadać wygodnie na miękkich meblach.

Miałem ucznia, który, jak to usłyszał, to się uśmiechnął –

lecz poduszkę kładł pod spodnie,
żeby siedzieć wciąż wygodnie.
Wolał siąść na miękkim tronie,
niż jak jamnik na ogonie.

Jamnikowi trudno siedzieć, bo ma ogon goły i twardy.

Szczęśliwy maltańczyk, kudłaty pies, który się przywiązuje bardziej do pań niż panów, collie, pudel, pekińczyk, który zarzuca swój kędzierzawy ogon na grzbiet jak miękką kokardę.

Czy umiesz wybrać to, co trudne, a nie łatwe, ciężkie, a nie lekkie?

Czy umiesz rano wyskoczyć z łóżka, zamiast się wylegiwać?

Czy zjesz zupę grzybową, chociaż jej nie lubisz?

Czy odmawiasz pacierz, chociaż ci się śpieszy?

Pościć – to wyrzekać się czegoś.

Post – to nieraz ciężkie zadanie, którego trzeba się podjąć.

Jezus mówił o duszy... Teraz dusza moja się lęka. Co to jest dusza? Widzimy ciało, oczy, nos, ręce, palec serdeczny, środkowy, wskazujący i taki, który się kciukiem nazywa – ale nie widzimy duszy.

Pewna dziewczynka przeglądała się długo w lusterku, ale nie zobaczyła swojej duszy.

Dusza nie wychodzi na fotografii.

Znam chłopca, który poszedł na prześwietlenie. Prześwietlili całe ciało, ale zobaczyli na zdjęciu tylko żebra, kości, serce, żołądek, a duszy nie zobaczyli.

Tymczasem dusza, chociaż jej nie widać, może się lękać. Może się też radować. Kiedy Matka Boska odwiedziła świętą Elżbietę, swoją ciotkę, mówiła, że ma duszę rozradowaną.

Duszą jest to, co niewidzialne w nas – to, co kocha, modli się, myśli, czuje, to, co ocenia nasze postępowanie. Ciało nasze czujemy, karmimy, dbamy o jego czystość. Duszę też można obmyć z grzechu. Obmywamy ją przez żal serdeczny – po każdej spowiedzi wracamy do domu z umytą duszą.

Tak jak myjemy ciało rano i wieczorem – tak też powinniśmy umyć naszą duszę, kiedy budzimy się ze snu i kiedy zasypiamy. Po to jest modlitwa poranna i wieczorna – żeby żałować za grzechy, wzbudzić dobre postępowanie i w ten sposób oczyścić swoją duszę.

Tak jak ciało karmimy chlebem, mlekiem, owocami, śniadaniem, obiadem i kolacją, tak trzeba także duszę swoją karmić.

Duszę karmimy modlitwą, Komunią świętą w czasie Mszy, każdym dobrym postanowieniem, każdą dobrą, życzliwą myślą.

Znam chłopca, który stale karmi swoje ciało, nigdy nie zapomina o obiedzie – tymczasem głodzi swoją duszę. Chuda, wyschła jak patyk.

Wielki Post jest po to, żeby karmić swoją duszę, żeby się nie wyziębiła, nie chorowała, nie chudła i nie wariowała.

Pomyśl, czy troszczysz się o nią?

Czy twoja dusza tęskni za Panem Jezusem?

Czy mówisz jej o Nim?

Czy z Nim rozmawia?

Czternaście przystanków smutnych przed jednym wesołym

Dorośli obchodzą kościół i zatrzymują się czternaście razy jak na przystankach tramwajowych. Po drodze myślą, że idą za Jezusem.

My także pójdziemy tą drogą, a zatrzymamy się jeszcze na piętnastym przystanku.



Przystanek pierwszy

Ludzie chcieli, żeby nie było Pana Jezusa. Nie chcieli, żeby chodził po ziemi, nie chcieli, żeby widział swoją Mamusię, przyjaciół, każdego kolorowego ptaka i szarego, wesołego osiołka. Nie chcieli, żeby uczył religii.

Pan Jezus był niewinny, ale ludzie woleli, żeby nie żył. Postanowili Go wymazać jak gumą najpiękniejszy rysunek w zeszyście. Zgasić Go jak światło. Zdmuchnąć jak najwyższą świeczkę na choince.

Ile razy kłamiesz, czynisz coś niedobrego, dokuczasz, myślisz o kimś ze złością, aż ci się łapy trzęsą – stajesz się podobny do tych, co nie chcieli, żeby Pan Jezus chodził po ziemi.



Przystanek drugi

Pan Jezus bierze krzyż. Nie bał się go dźwigać.

Czy potrafisz nie bać się tego, co trudne – czasem bolesne?

Pewien chłopiec chciał tylko skakać z radości, wachać róże, trzymać na rękach kudłatego psa, zajądać wiśnie, kąpać się w rzekach ciemnych i jasnych, gwizdać na gołębie.

Trzeba jeszcze podejmować się tego, co trudne – pomagać mamie nieść siatkę z zakupami, odrabiać lekcje, choćby się wydawało, że każda lekcja ciężka jak krzyż.

Znaleźć dla kogoś dobre słowo, które leży zawsze niedaleko.



Przystanek trzeci

Pan Jezus upadł, ale nie skarżył się, że Go boli, nie chciał swoich bliskich bardziej jeszcze martwić.

Jeżeli w czasie wakacji potkniemy się o kamień, potłuczemy się – krzyczymy, jakby ktoś nas ze skóry obdzierał, że boli. Jedni natychmiast się gramolą i mówią – chyba wszystko do wesela się zagoi, a drudzy ryczą bez przerwy i popiskują. Jak upadniesz – spróbuj się podnieść od razu. Wtedy będzie mniej bolało.



Przystanek czwarty

Pan Jezus szedł za miasto. Żli ludzie chcieli Go zabić, żeby Go nie było. Patrzyli na wszystko jak na smutną zabawę w parku. Przy drodze stała Jego Matka z mokrą twarzą, nie mogła Mu pomóc.

Kiedy byłeś mały, przytulałeś się do mamusi, biegłeś do niej, kiedy cokolwiek cię bolało.

Kiedy będziesz duży, przekonasz się, że czasem coś bardzo boli, ale i mamusia nie pomoże, musisz sam umieć cierpieć. Spotkać się z tym, co boli, sam na sam.



Przystanek piąty

Kto pomaga nieść krzyż Jezusowi? Nie znany nikomu człowiek. Cyrenejczyk. Zjawił się, żeby pomóc i odejść po cichu. Najgorzej nie spotkać nikogo, kiedy ciężko. Ty także pomożesz Jezusowi, jeżeli nie będziesz stale narzekał.



Nie wiemy, jak wyglądała Weronika, która wybiegła z tłumy, żeby otrzeć chustką twarz Jezusa. Może była niska, może wysoka, może miała na głowie kokardę – czerwone kukuryku. Była nie tylko dobra, ale i odważna. Nie bała się pomagać Temu, na którego wszyscy się zawzięli.

Każdy dobry musi być jednocześnie odważny, bo inaczej będzie dobrą ciapą.



Przystanek siódmy

Czasami ktoś upadnie, bo się za bardzo boi i dlatego się przewraca. Nie bój się, a będziesz szedł dalej.



Przystanek ósmy

Pan Jezus cierpiał, czuł się pewno jak ptak oskubany z piór, ale chociaż Go bolało - pocieszał innych.

Jeżeli masz kłopoty, coś cię boli, pomyśl, może innych bardziej bolą zęby, może komuś zimno, bo rura od centralnego ogrzewania pękła, może babci spadły gdzieś okulary i nie widzi.

Jeżeli pomyślisz, że kogoś bardziej boli, stanie się cud - to, co ciebie bolało, wyda ci się mniejsze i nie takie ważne.



Przystanek dziewiąty

Czasem ktoś upadnie, dlatego że się śpieszy.

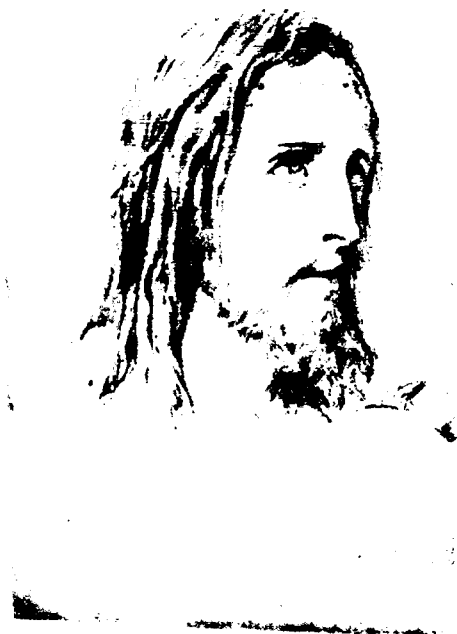
Pan Jezus upadł, bo miał za ciężki krzyż i zrobiło Mu się słabo.

A ty przecież jesteś silny jak żrebak, a przewracasz się dlatego,
e się za bardzo śpieszysz.



Pana Jezusa okradli. Zabrali Mu wszystko.

Co Mu przyniesiesz, żeby nie był nagi, żeby Mu nie było zimno? Jeżeli podzielisz się z kimś chorym czy biednym swoim jabłkiem, śniadaniem, książką, jeżeli pomodlisz się za niego, podlejesz kwiaty, żeby nie uschły, odmieciesz śnieg, żeby ciocia kaloszy w nim nie pogubiła – to tak jakbyś Pana Jezusa przykrył ciepłym swetrem, kocem, płaszczem nieprzemakalnym, który nie przecieka – choćby lało.



Jak bardzo bolały Jezusa ręce i nogi...

Ile jest bólów w naszym ciele...

Kiedy się uklękamy, oparzemy herbatą, potłuczemy. Kiedy kot zadrapie, gęś uszczypnie, dokucza złamany paznokieć. Trudno nie beczeć, kiedy boli, ale uczmy się znosić mężnie każdy ból.



Pewnemu chłopcu przyśniło się, że gospodarz, który zamiatał podwórko w pomarańczowym fartuchu – umarł. Chłopiec zaczął we śnie płakać, ale kiedy się rano obudził, zbliżył się do okna, wspiął się na stół i zobaczył gospodarza. Wcale nie umarł. Zresztą ludzie patrzą na pogrzeby z orkiestrą i bez orkiestry, a nie wierzą, że kiedyś przyjdzie śmierć.

Ale Pan Jezus umarł naprawdę i zrobiło się wtedy tak ciemno, jakby cały świat płakał.



Przystanek trzynasty

Zdjęto Pana Jezusa z krzyża. Byli przy tym ci, co Go kochali.
Była Matka Boska z oczami czerwonymi od łez.

Plakali, ale widzieli, że Jezusa już nic nie boli, że odszedł do
swojego Ojca.



Przystanek czternasty

Pan Jezus leżał w grobie. Grób był ciemny. Przywalony kamieniem. I na świecie było ciemno.

Na naszych cmentarzach są wiewiórki, ale tam ich nie było. Na naszych cmentarzach fruwały wróble i czasem skaczą po ciężkich grobach na cienkich nóżkach.

Ale tam nie było wróbli.

Wszystko było obce.

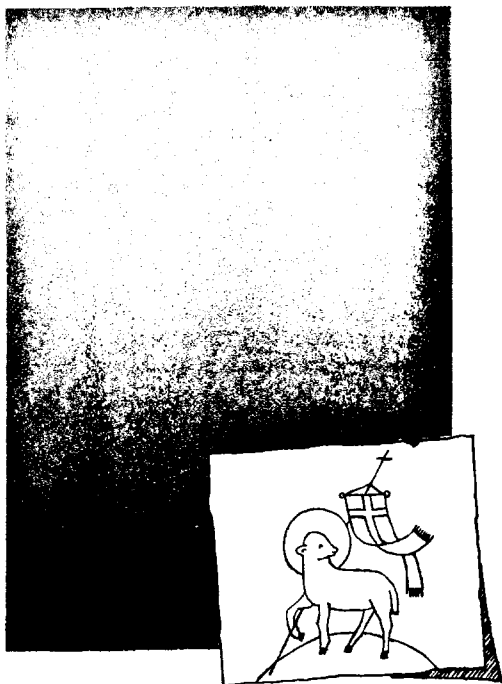


A teraz piętnasty przystanek

Wszyscy wiemy, że trzeciego dnia Pan Jezus odwalil ciężki kamień i wyszedł z grobu. Poprzewracali się ze strachu żołnierze stojący na warcie.

Stał się największy cud. Pan Jezus przychodzi do nas ukryty, ale żywy.

Uśmiechamy się niosąc święcone w koszyczkach. Bije wesoło dzwon. Mali, średni i dorośli wciąż klękają przy konfesjonalach, spowiadają się, żałują, że byli takimi głuptasami i zwątpili w Pana Jezusa. Raniutko każdy kogut pieje z radości od razu na czterech płotach.



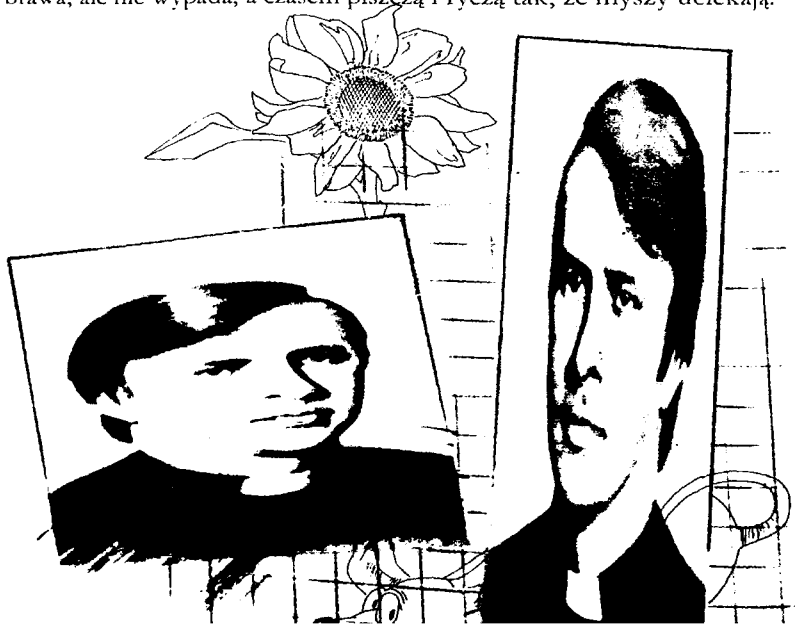
O księżach i o słoneczniku

Rozmaici są księża. Nieraz są księża – drągale, tak wysokiego wzrostu, że nie potrzebują wchodzić na stółek, żeby zapalić najdalszą świeczkę na choince, czasem tak mali, że na ambonie wspinają się na palce – żeby ich było widać.

Czasem są słabi, lykają proszki i ziółka, a czasem tak silni, że potrafią na wsi byka złapać za rogi i zatrzymać, kiedy zerwie się ze sznura.

Niekiedy chudzi jak piszczele, a czasem – grubasy. Widziałem kiedyś tegiego księdza. Wszedł do konfesjonału, usiadł, ale potem nie mógł wyjść. Biedaczek wcisnął się do środka, ale ani rusz nie mógł wydostać upchanego do konfesjonału swego ciała. Wstał z konfesjonalem i szedł tak przez środek kościoła, jak żółw dźwigający na sobie twardą i ciężką skorupę.

Czasem śpiewają tak pięknie, że babcie chciałyby w kościele bić brawa, ale nie wypada, a czasem piszczą i ryczą tak, że myszy uciekają.



Czasem mówią piękne kazania, a czasem się jękają. Wszyscy jednak księża – i wysokiego wzrostu, i mali, i szczupli, i grubi – zakochali się w Panu Jezusie.

Mówią stale o Panu Jezusie na lekcji, poza lekcją, na ślubie i na pogrzebie, wtedy kiedy deszcze kapią i wtedy kiedy śnieg sypie.

Na pewno dzieci widziały słonecznik.

Słonecznik zawsze obraca się okrągłą, żółtą tarczą do słońca. Tak jak słonecznik wskazuje, z której strony świeci słońce – tak ksiądz chce pokazać nam Pana Jezusa.

Kiedyś jako chłopiec widziałem płaczącego księdza.

Kłęczał w pustym kościele i płakał.

Bąłem się podejść do niego.

Płakał przed Panem Jezusem.

Na lekcji religii

Siostra opowiadała w czasie lekcji religii o tym, jak Jezusa złapali, związali, zaprowadzili do więzienia w Jerozolimie. Piotr skoczył jak ryś w jego obronie, rzucił się na ucho jednego z napastników, ale Jezus mu je uratował i od tej chwili nikt nie powinien nikogo ciągnąć za uszy.

Niestety Piotr tak odważny, że się nie bał napadających złośliników, zląkł się potem kilku pyskatek kobiet i zaczął kłamać ze strachu o samego siebie. Nieraz przecież mówią:

*Można rucić się na draba
lecz się bać, gdy przyjdzie baba.*

Jezus został sam – mówiła siostra – Ten, który szukał jednej owcy, kiedy się zagubiła w krzakach, Ten, który pomagał każdemu po kolei, oto stoi przed sądem – mówiła dalej – chcą Mu zrobić coś bardzo złego, chcą Go zabić, nawet Anioł Stróż stracił głowę i wygląda jak biały papier, przyczepiony pinezką do tablicy.

Zrobiło się cicho. Siostra spojrzała na zegarek. Kończymy lekcję – powiedziała. Proszę iść do domu.

Wacek, który słuchał z zapartym tchem, wyszedł przejęty. Była pogoda, ale wydawało mu się, że zacina zimny deszcz, że wszyscy mają czarne parasole, a pan milicjant na rogu ma sztywny nos jakby z plasteliny.

– Tatusiu – zawołał widząc, że przyszedł po niego – musimy koniecznie złapać taksówkę, i to jak najszybciej.

Tatuś zatrzymał samochód i podał kierowcy adres, pod którym mieszkali.

– Nie do domu musimy jechać – wołał chłopiec obejmując tatusia za szyję – ale do Jerozolimy natychmiast. Może obronimy jeszcze Jezusa przed złymi ludźmi.

Tatuś nic nie powiedział, bo mu w gardle stanęło wzruszenie jak nieruchomy obrazek w książce, a pan kierowca zrobił taką minę, jakby chciał płakać bez świadków, nawet na śmierć zapomniał o tym, że jest niewierzący.

Jeden dla wszystkich

Jak zrozumieć, że tylko jeden jest Pan Jezus, a tyle Komunii świętych w kielichu. Pełen kielich.

Jak to zrozumieć, że jest tylko jeden Pan Jezus, a tyle dzieci usta otwiera, żeby Go przyjąć.

Przecież Pan Jezus jest jeden, a bardzo dużo dzieci przyjmuje Komunię świętą. Jest tylko jeden, ale w taki sposób, żeby Go dla wszystkich starczyło. Jest tylko jeden, ale tak, żeby Go nikomu nie zabrakło.

Kiedy myślimy o tym cudzie, uczymy się tego, żeby każdy z nas, choćby tylko jeden, starał się być dla wszystkich.

Pan Jezus nie tylko do ciebie przychodzi, ale i do koleżanek z prawej i lewej strony, do tej z warkoczykiem i do tej uczesanej na afro, do kolegi, który przyjechał maluchem i do tego, którego tatuś przywiózł polonezem, do twej przyjaciółki, która powiedziała, że mausia w domu jest najważniejsza, bo tatuś nie umie ugotować obiadu.

Każdy z nas, każdy chłopiec, każda dziewczynka ma być dobra dla wszystkich. Tego uczy Pan Jezus, tylko jeden – ale dla każdego z nas.



Krótką a Wielką

Każde dziecko wie, że święto Bożego Narodzenia to święto urodzin Pana Jezusa, ale dlaczego święta Wielkanocne nazywają się Wielkanocą? Przecież Wielkanoc obchodzimy na wiosnę, w marcu albo w kwietniu, a wtedy nocy nie są ani wielkie, ani długie, tylko małe i krótkie.

Zimą, kiedy dzieci odrabiają lekcje, to już o 4 po południu trzeba zapalać lampę na stole i pod sufitem. Kiedy się budzą o 7 rano – w pokoju i na dworze ciemno. Taka długa noc. Tymczasem na wiosnę o 4 po południu jest już widno, a o 7 rano słońce staje w oknie i uśmiecha się.

– Jaka krótka noc.

Dlaczego wiosenne święta wielkanocne nazywają się Wielką Nocą – skoro właśnie wtedy nocy są krótkie.

Wielkanocne święta nazywamy Wielką Nocą na pamiątkę najwspanialszej Nocy, w czasie której Pan Jezus wstał z grobu, chociaż był przywalony kamieniem.

Wielka Noc – to inaczej Noc Niezwykła, Najślawniejsza, Jedyna, ta o jakiej się stale pamięta, zawsze się nią cieszymy, z radości uśmiechamy się do baranka i zajadamy kolorowe, wesole jajka święcone.

A co zrobić ze skorupkami poświęconych na Wielkanoc jajek? Jedni tłuczą je w moździerzach na proch i dosypują jak lekarstwo do zupy. Inni, utarty z nich proch wrzucają do doniczek z kwiatami, żeby były piękniejsze, ale najlepiej poświęcać jajka już obrane.



O Wielkiej Nocy

Pięcioletni chłopiec w Wielki Piątek wracał z kościoła. Mamusia tłumaczyła mu długo, że wszyscy obchodzą teraz pamiątkę śmierci Pana Jezusa.

Chłopiec zamyślił się i powiedział ze smutkiem – Jaka szkoda, że Pan Jezus umarł. Po chwili jednak, już trochę weselej, wykrzyknął – Ale dobrze, że mamy zapasowego w niebie.

W niedzielę o godzinie 6 rano na pewno wszystkie dzieci jeszcze były w łóżkach. Tylko wiosna chuchała w szyby. Dzieci spały. Czy ja wiem, może pewnej dziewczynce śnił się jeszcze baranek wielkanocny, który skręconymi rogami stukał o sen i tupotał, poruszał chorągiewką jak dużym czerwonym motylem. Może jakimś chłopcu śniło się jeszcze święcone w plecionym koszyku, przykryte białą serwetką z maleńką solniczką. Może śniło mu się jedzenie. Zapamiętał sobie, że herbata po czekoladkach wydaje się gorzka, a jabłka po gruszkach kwaśne. Może jakiejś dziewczynce śniło się, że liczy gwiazdy w obie strony, na prawo i na lewo.

Tymczasem o szóstej rano kościół sióstr wizytek cały się przemienił. Wszyscy w kościele czuwali, zapalono światła. Przy wielkim ołtarzu zabłysły świeczniki. Pośrodku kościoła ustawiła się procesja: panie, panowie nieśli chorągwie, wstęgi, chłopcy w czerwonych pelerynkach, białe dziewczynki trzymały białe ręce w koszykach z białymi kwiatami jak w białych mufkach. Wyszli księża na biało ubrani. Jeden ksiądz podszedł do Grobu Pańskiego, wziął Pana Jezusa ukrytego w Najświętszym Sakramencie i zaśpiewał: „Wesoły nam dzień dziś nastał”. Zawsze mówi się: „dzień dobry”, a dzisiaj „wesoły dzień”. Ksiądz niósł Jezusa przez kościół, organy grały, dzwonki dzwoniły, dziewczynki sypały kwiaty.

Co się stało z Panem Jezusem? Przecież wiemy, że w Wielki Piątek umarł. Dzieci przychodziły do kościoła oglądać Jego Grób. Leżał w grobie cichy, nieruchomy, obwiązany chustą. Tak jak na cmentarzu, gdzie się palą świece, a ludzie idą z wiankami zielonymi noga za nogą, powoli, jakby bali się szybciej iść między groby. Po prostu grób przestał być grobem, a stał się bramą przez którą przechodzi się dalej.

Dwa święta

Są dwa wielkie święta w roku: Boże Narodzenie i Wielkanoc. Boże Narodzenie jest trochę po ciemku, Wigilia jest o zmierzchu, jeśli niepogoda – nie widać gwiazdy na niebie, za oknem zupełnie ciemno.

Kiedyś w czasie Wigilii zepsuło się światło i nie było widać na stole ani opłatka na talerzyku, ani czerwonego barszczu, a ciocia zamiast cukru nasypała do herbaty soli.

Na pasterkę idzie się nocą, nawet śnieg jest wtedy ciemny.

Drugie wielkie święto, chociaż nazywamy Wielką Nocą – zaczyna się o świcie – kiedy wychodzi procesja i śpiewa Alleluja. Budzi się słońce.

Nikt przy śniadaniu wielkanocnym nie zapala świec, bo jest jasno. Świecone na stole zawsze widać. Można sobie wybrać jajko z wymalowanym kogutkiem albo jajko-pisanek z zajacem. W czasie Bożego Narodzenia mówi się o gwieździe na niebie, a na Wielkanoc – o słońcu, które jest blisko ciebie.

Dlatego składamy sobie wielkanocne, jasne życzenia.

Gwiazdkowe życzenia, jeśli przesyła się je w listach – to pewno w drodze marzną, zaziębają się, a może w skrzynce pocztowej kaszlą –

ale życzenia na Wielkanoc, rozsyłane wiosną,
gorące są jak serca, które się kochają.



Czego się boi diabeł?

Diabeł boi się trzech rzeczy.

Boi się wody święconej, bo jest brudasem i nie myje się.

Boi się słowa „Amen”, bo to słowo znaczy – „niech tak będzie jak Pan Bóg chce” – a diabeł na odwrót, chce wszystkiego po swojemu.

Boi się słowa „Alleluja” – bo to słowo znaczy – „radujmy się, Pan Jezus wstał z grobu, Pan Jezus jest z nami”.

Tymczasem diabeł jest smutny, nie chce się cieszyć, wykrzywia się, stale robi na złość.

*Nawet poziomki czerwone
chciałby zastronić ogonem.*

Wielkanocny baranek

Na Wielkanoc może za dużo mówimy o jedzeniu.

Pewien chłopiec układał wiersze i wieczorem w poniedziałek wielkanocny napisał tak:

*Za mazurką i za babką
całowałem ciocią w Tąpkę*

A potem – nieco inaczej, ale podobnie:

*Niech każda gęba pamięta,
co jadła dzisiaj na święta.*

Jedzenie jest bardzo ważne. Ile się nasi rodzice napracują, żeby na święta było coś lepszego do jedzenia. Nawet ksiądz poświęca jedzenie na Wielkanoc, tak jak się poświęca to, co jest ogromnie

cenne, potrzebne. Ale święta są nie tylko po to, żeby myśleć tylko o jedzeniu.

Znam chłopca, który zobaczył baranka wielkanocnego i chciał go od razu zjeść, chociaż wcale nie był głodny. Zmartwił się, że baranek nie jest ani z cukru, ani z czekolady, tylko z gipsu.

Jaki piękny jest baranek wielkanocny narysowany albo namalowany tak, żeby go wyraźnie było widać. Wydaje się, że słaby, bezbronny, żadne rogi nie pomogą, jeśli napadną wilki. Ale baranek nie jest słaby. Na Wielkanoc stoi wysoko z podniesioną chorągiewką jak żołnierz, który wygrał bitwę.

Kiedy ludzie przychodzą w Wielki Piątek odwiedzić grób Pana Jezusa, wydaje się, że Pan Jezus jest słabym, bezradnym barankiem, którego zagryzły złe wilki. A przecież na Wielkanoc dowiadujemy się, że właśnie Pan Jezus odniósł zwycięstwo – stoi z chorągiewką wysoko podniesioną. Przed takim Barankiem trzeba czapkę zdejmować, klękać, rysować na sobie znak krzyża.

Każdy wielkanocny baranek z chorągiewką przypomina samego Jezusa i radosne Alleluja. Nigdy nie widziałem złego wilka z chorągiewką – na Wielkanoc ucieka ze spuszczonej ogonem.

Poznać Jezusa

Dwaj dorośli panowie szli krok w krok z Jezusem do Emaus, ale Go nie poznali.

Spotkały raz Jezusa
dorosłe dwa gawrony,
nie przyszło im do głowy
powiedzieć: Pochwalony.

Pomyśl sobie, czy ty byś poznał Jezusa, gdybyś Go spotkał na drodze w czasie wakacji?

Znam takich, którzy się chwalili: oczywiście bym Go poznał.

Zapamiętałem sobie, jak wyglądał na obrazkach. Pamiętam, jak wyciągał ze żłóbka ręce do mamusi, jak podskakiwał na osiołku w czasie podróży do Egiptu, jak stał niby król w złotej koronie i w czerwonym płaszczu.

Poznałbym Go po dziurawych rękach i nogach.

Tyle obrazków się pamięta, ale czy naprawdę tak łatwo Go rozpoznać. Przecież każde dziecko wyciąga ręce do mamusi, a ilu z was siedziało na osiołku, żeby potem cieszyć się wesołą fotografią, ilu przebierało się za królów.

Ilu robotników ma dziury w rękach – często od wypadków.

Widziałem jednego, jak zaklejał je plastrami.

Ilu żołnierzy miało poranione nogi.

– Od razu bym poznał Pana Jezusa – sprzeczał się ze mną pewien chłopiec. Bez obrazków. Po prostu bym zapytał: „Kim jesteś?” Odpowiedziałby: «Jestem Panem Jezusem», a Pan Jezus nigdy nie kłamie. Całą drogę opowiadałbym Mu, jak mi idzie w szkole, o tym, że mam 4 z polskiego, pachnącą gumkę do wycierania, o tym, że kwadrat jest ze wszystkich stron jednakowy, że umiem wyklaskać piosenkę.

Opowiedziałbym o swoim koledze, który przygotowywał się do pierwszej spowiedzi, spisał wszystkie swoje grzechy na kartce, żeby ich nie zapomnieć, a po rozgrzeszeniu powiesił tę kartkę w jadalni na widocznym miejscu, przekonany, że skoro te grzechy już znikły, to można je pokazać. Przecież ich już nie ma. Potarzałbym, że chcę być dobry, ale nie potrafię, wieczorem zaprosiłbym Go do swojego mieszkania. Poznałbym Go jeszcze po tym, że tylko Pan Jezus rozdaje samego siebie jako mały, okrągły opłatek.

Dwaj dorośli uczniowie poznali Pana Jezusa dopiero wieczorem, a Jezusa trzeba poznawać i na dzień dobry, i na dobranoc, bo wtedy poznaje się Go przez cały dzień.

O niewiernym Tomku

Kim był święty Tomasz? – Był jednym z dwunastu apostołów Pana Jezusa, jednym z Jego najbliższych uczniów. Oglądał Jego cuda, słuchał Jego słów.

W Wielki Czwartek siedział razem z Nim przy jednym stole, był przyjacielem Pana Jezusa. Co się potem stało?

Tomasz nie chciał uwierzyć, że Pan Jezus zmartwychwstał. Nie chciał uwierzyć w to, że Pan Jezus po śmierci swojej przyszedł znowu do uczniów.

Kto wie, może Pan Jezus, pojawiając się uczniom, spojrzał na dawnego swojego przyjaciela Tomasza i pomyślał:

– Tomaszu, Tomku, Tomeczku, taki przyjaciel z ciebie...

Pamiętasz, mówiliśmy razem: Ojciec nasz, któryś jest w niebie. Uczylem cię pacierza, a teraz?

Taki przyjaciel z ciebie.

Kulejących stawiałem na nogi, trędowatych wyciągałem z choroby,

a ty na Wielkanoc się krzywisz, nie wierzysz na różne sposoby.

Mówilem ci o miłości, karmiłem jak wróbla głodnego,

a kiedy wszystko zjadłeś, udajesz niewierzącego.

Za moją świętą naukę – chcesz mnie dotykać paluchem.

Święty Tomasz się zawstydzil: jak mógł nie wierzyć. Może zaczerwienił się cały i tak wyglądał, jakby sam miał czerwone rany. A potem powiedział:

Pan mój i Bóg mój

i ukląkł jak przed wielkim ołtarzem, przed którym pali się zawsze czerwona lampka.

Chciałbym jeszcze bardzo dużo mówić, ale już nie mogę, bo nagle w pamięci staje mi cała procesja ludzi: młodych, starych, małych, dużych...

Przypomina mi się chłopiec, który powiedział kiedyś: nie będę się uczył religii. Zdjął medalik, omijał kościół. Potem, po sześciu latach, siedzę w mieszkaniu, słyszę – ktoś puka. Otwieram drzwi, przychodzi. Usiadł na krzeselku i tak drży, jakby sam dotknął rany Pana Jezusa:

– Proszę księdza, tak mi na świecie źle. Jak to było dobrze, kiedy uczyłem się religii. Niech ksiądz razem ze mną powie „Ojciec nasz”.

Przypomina się pewien starszy pan. Siedział w dużym, wygodnym fotelu, w którym można schować nawet swoje uszy. Przez czterdzieści lat się nie spowiadał, ale wreszcie poprosił o spowiedź. Wrócił do wiary, przyjął Komunię świętą.

W moim mieszkaniu na ścianie wisi fotografia. Fotografia dziewczynki pod szkłem w cienkiej ramce. Dziewczynka pisała pamiętnik w podwójnym zeszytcie w kratkę, oprawionym w szary papier. Pisała, że do Komunii świętej często przystępuje, ale rodzice jej nie wierzą w Pana Jezusa. Do kościoła nie chodzą. Kiedyś pozwoliła im przeczytać pamiętnik. Dotknęli podwójnego zeszytu w kratkę, oprawionego w szary papier, tak jak Tomasz dotknął ran Pana Jezusa. Zaczęli czytać i pomyśleli: jakie to dziecko było samotne w naszym domu... Czytali i uwierzyli.



Pamiętnik

Jest mi bardzo smutno,
bo moi Rodzice
nie chodzą do Kościoła.

Kiedyś odwiedzałem chorego znajomego w szpitalu. Niechętny, odwracał się do mnie plecami w kolorowej piżamie.

Powiedział, że nie umie się spowiadać, wszystko pozapominał.

Dotykał tylko krzyża i prosił, żeby mu przynieść baranka wielkanocnego i postawić na stoliku.

Tyłu zaczęło już wierzyć –
tyłu grzeszników zaczęło płakać,
że trzeba na świętej ambonie
czasem z radości poskakać.

Co to znaczy nawrócić się?

Nawrócić się – to na wszystko popatrzeć nagle inaczej.

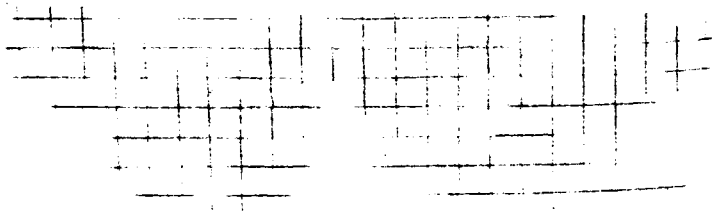
O tym samym jeszcze raz

Jak wyglądał Tomasz, kiedy nie wierzył, że Pan Jezus wstał z grobu? Jak się czuł?

Siedział smutny
z brodą pokręconą,
z wychudzonym brzuchem,
z nerwowym paluchem,
z nosem spuszczonego,
zrozpaczony.

Wszystko pozapominał:
że Jezus przemienił kiedyś wodę w wino,
że z trędowatego zrobił czystego,
z głuchego – muzykalnego,
z kulawego – sportowca na całego.
Marudził, mądrzył się, wściekał,
na jedenastu narzekał.

A jak wyglądał, gdy zobaczył Jezusa:
oczy otworzył szeroko,
odetchnął z ulgą głęboko
i wołał na wszystkie strony:
Niech będzie pochwalony!
Przedtem zły i zawzięty,
teraz radosny i święty.
Przedtem się stale jeżył,
teraz – we wszystko uwierzył.



Jak zachowywał się święty Tomasz, kiedy powiedziano mu, że Jezus wstał z grobu i wszedł przez zamknięte drzwi do Wieczernika – to znaczy do domu, gdzie zbierali się uczniowie? Tomasz był wtedy nieobecny i tylko mu o tym opowiedziano.

Pewnie nie wierzył, wruszał ramionami, chichotał: chi – chi – chi – jak można wejść przez zamknięte drzwi.

Jak się potem zachowywał, kiedy sam zobaczył Jezusa, który pojawił się w domu, chociaż drzwi były zamknięte. Zaczął się modlić – Pan mój i Bóg mój. Często te słowa potem powtarzał, jak „Zdrowaś Maryjo” w różańcu. Przecież umiał całe „Ojcze nasz” na pamięć, bo tej modlitwy nauczył go Pan Jezus, ale był tak wzruszony, że modlił się po swojemu, swoimi słowami – Pan mój i Bóg mój.

Znam dziewczynkę, która umiała cały pacierz dokładnie na pamięć, ale pewnego wieczoru, kiedy mamusia wyszła do apteki i długo nie wracała, bała się, że mamusi coś się stanie i zaczęła modlić się po swojemu, swoimi słowami: – Panie Boże, żeby moja mamusia wróciła, Panie Boże, żeby moja mamusia wróciła.

Trzeba umieć na pamięć pacierz poranny i wieczorny, i odmawiać go, ale kiedy jesteśmy bardzo wzruszeni, to modlimy się po swojemu, tak jak serce dyktuje nam słowa.

Pan Jezus jest z nami, chociaż Go nie widzimy. Jest także w naszym sercu, kiedy przyjmujemy Komunię świętą. Trzeba modlić się do niego słowami pacierza, ale czasem po swojemu, swoimi słowami, na przykład: Tak się cieszę, Panie Jezu, że jesteś w moim sercu. Dziękuję, że przyszedłeś do mnie.

Może święty Tomasz uśmiecha się do nas z nieba i podpowiada, w jaki sposób z wielkiego wzruszenia mówić swoimi słowami do Pana Jezusa. Niech się nam święty Tomasz przypomina nie tylko na Wielkanoc, ale przez cały rok.

Nikt nie wie, co mówił Pan Jezus aniołom i świętym, kiedy wstąpił do nieba.

Może mówił o tym, jak przybiegli pasterze do stajenki, w której się urodził, a potem przyjechali na wielbłądach Trzech Królowie ze Wschodu. Może opowiadał o swojej Mamusi, o swoich uczniach, o niedowiarku Tomaszu, który potem uwierzył.

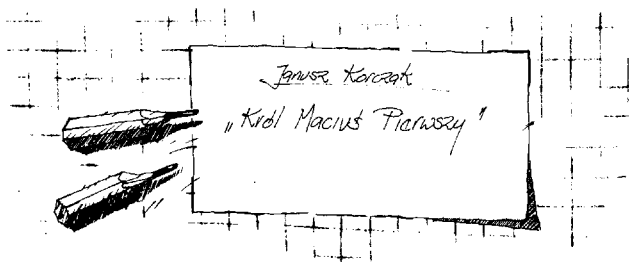
Ile miał do opowiedzenia! Jak wyglądały Betlejem i Nazaret, jak zginął w tłumie, kiedy miał 12 lat, jak smakuje chleb, mleko, a jak woda ze studni w czasie upału, w samo południe, kiedy bardzo chce się pić.

Może opowiadał o synu marnotrawnym, który wrócił ze łzami do tatusia, aby go przeprosić; o owcy, która się zagubiła w kłujących krzakach. Może opowiadał o Zacheuszu, który wdrapał się na drzewo, aby Go zobaczyć; o osiołku, który Go zawiózł do Egiptu, i o tym wesołym, który niósł Go na grzbiecie, kiedy chłopcy rzucali na drogę zielone liście palmy. Może mówił o poranku i zachodzie słońca, o ludziach, których leczył, za których się modlił i umierał.

Myślę, że mówił z wielkim wzruszeniem o ziemi, kiedy wrócił do nieba.

Nie tylko niebo jest piękne. Piękna jest także ziemia.

Wszyscy ludzie ją kochają – zwłaszcza wtedy, kiedy trzeba ją porzucić. Nawet tak smutną jak w czasie wojny. Kiedy chodził po niej przyjaciel dzieci – Janusz Korczak.





Co to jest pustynia?

Ile to zabaw, ile śmiechu na piaskownicy. Można ustawiać wysokie zamki albo małe babki, pokazywać wszystkim nowy kubelek i łopatkę, skakać z radości.

Co by się stało, gdyby nagle piaskownica zaczęła się rozrastać.

Wyobraźmy sobie, że wszędzie naokoło piasek. Wszystko stanęło: autobusy, taksówki. Nie wracasz już przez ulicę, ale przez straszny piach.

Gramolisz się poprzez schody jak przez górę piasku, wchodzisz do mieszkania, a tu na drugim piętrze ciocia w piasku po szyję martwi się, że ledwie żyje.

Wanna pełna piasku, na lampie piasek.

Telefonujesz do koleżanki, która mieszka o dwie ulice dalej, a ona mówi: u nas wszędzie piasek, babcia weszła na dach i wytrzepuje pantofle.

Dzwonisz do kolegi w Katowicach, a kolega krzyczy, że wszędzie piasek.

Pytasz zegarynkę o godzinę, a zegarynka mówi: piasek, piasek, piasek...

Pomyślcie sobie, że Pan Jezus przebywał nie w piaskownicy, gdzie się zjeżdża po gładkiej rynnie, ale na takiej okropnej, wielkiej pustyni.

Rozgląda się: na lewo piach, na prawo piach, z przodu i z tyłu piach i jeszcze na dodatek podchodzi czarny strach.

Pan Jezus głodny i spragniony. Czterdzieści dni i nocy nic nie jadł i nie pił, a czarny strach proponuje Mu biały chleb. Tupnął Jezus nogą – nie chciał niczego od diabła, chociaż był głodny i słaby, odpędził stracha.

Przypomina mi się, jak pewien chłopiec powiedział, że gdyby był głodny, toby i od samego diabła porwał serdelka i jeszcze o drugiego poprosił.

Kiedy uciekł strach, aniołowie przyszli i służyli Jezusowi. Pewnie przynieśli na tacy chleb i wino jak ministranci.

Oczy Pana Jezusa

Pan Jezus czterdzieści dni przebywał na pustyni z dzikimi zwierzętami i z aniołami.

Dzieci, mieszkające w miastach, widzą często zwierzęta w zoo – lwy, tygrysy, żyrafy, słonie, hipopotamy. We Wrocławiu można zobaczyć nawet nosorożca z rogami na nosie.

Widzą strusia, który chodzi na dwóch palcach. Dzieci mieszkające na wsi spotykają sarnę w lesie, dziki, zająca, dzikie króliki. Widzimy zwierzęta, ale nie widzimy aniołów. Wiemy, że są. Każde dziecko rozmawia ze swym Aniołem, kiedy mówi – Aniele Boży, Stróżu mój..., ale go nie widzi. Wiemy, że aniołowie są, pomagają, pilnują, podpowiadają pacierz, żeby się nie zaciąć, nie polykać świętych słów, nie mruczeć ich pod nosem.

Jednakże Pan Jezus widział nie tylko zwierzęta, ale i aniołów.

Widział anioła, który w Nazarecie pozdrowił Jego Mamusię, widział aniołów, którzy budzili ze snu pasterzy w Betlejem, widział anioła, który śnił się świętemu Józefowi i tego w Ogrodzie Oliwnym, który przyszedł pocieszyć Jezusa.

Tak samo widzi Jezus to, co jest dobrego w sercach dzieci. Widzi dobre myśli i uczucia dzieci, wie, że dziecko modli się o zdrowie swojej mamusi, choćby ukryło się w ciemnym kącie kościoła.

O oczach Matki Bożej

Na obrazie częstochowskim ma oczy brązowe.

Na ostrobramskim – srebrne.

W wiejskim kościele, w którym modliłem się kilkanaście lat temu, miała oczy niebieskie.

Pamiętam, ile razy odprawiałem Mszę świętą, podnosząc wysoko na rękach ukrytego Pana Jezusa, patrzyłem wprost w Jej oczy – były niebieskie.

Kiedy po kopaniu kartofli spadł pierwszy śnieg, palono po raz pierwszy w piecu, zakładano zimowe palta, przylatywały gile, zamarzła rzeka – powtarzałem sobie na pamięć w coraz dłuższe wieczory, że Jej oczy były naprawdę niebieskie.

Któregoś dnia stary wiejski kościelny otworzył drewniany kuferek, w którym przechowywał swój mleczny ząb i fotografię z Pierwszej Komunii świętej. Zobaczyłem na wewnętrznej pokrywie przyklejony obrazek Matki Bożej. Miała w kuferku szare oczy. Takie duże, jakbym na nie patrzył przez lornetkę, a takie zmęczone jak oczy matki, kiedy długo w domu szyje.

Nie wiemy, jakie miała oczy, niebieskie czy czarne. Na pewno uważne, zgadujące.



W Kanie było wesele. Wielka radość.

Ale Matka Najświętsza miała oczy zgadujące. Dostrzegła, że zabrakło wina. Już ostatni dzbanek pusty. Wszyscy się bawią. Zabrakło wina – co będzie?

Poprosiła Jezusa o cud.

Czasem prosimy o coś bardzo małego, a dzieją się wielkie rzeczy.

Miała oczy zgadujące, od razu dostrzegła, że ludziom czegoś brakowało do szczęścia.

Jakie masz oczy, dziewczynko?

Kiedy byłaś na choinkowcy zabawie, miałaś oczy szczęśliwe.

Kiedy zimą biegasz po parku – masz oczy uśmiechnięte. Mróz aż parzy, koło nosa biegają iskry śniegu. Wyciągniesz język, pada śnieżynka – może Pan Jezus od razu przemieni ją w kroplę wina. Buzia pełna cudownego smaku, biała rękawiczka spadła z sanek i leci jak żywe piórko gołębie. Czy potrafisz wtedy dostrzec, że w śniegu wróbel umiera z głodu? Tak się ogrzewał w kominie, że umalował się na czarno, wyszedł teraz na śnieg i ma taką minę, jakby się chciał grzecznie ukłonić przed śmiercią.

Wszystko widzisz, a może tego wróbla nie dostrzegasz? Trzeba mu rzucić coś do jedzenia. Podobno nie można rzucać zziębniętych kawałków chleba, bo mogą zaszkodzić. Rzuca się ziarenka kaszy, zawsze ciepłe.

Pewna dziewczynka miała tak bystre oczy, że wszystko zauważyła. Opowiadała, że jedna koleżanka jest zezowata, druga pucłowata, trzecia w tańcu podnosi łopatkę, czwarta ma buzię w czarną kratkę. Tymczasem w szkole nie umiała zauważyć, że pani nauczycielka była bardzo zmęczona.

Pewien chłopiec założył okulary, ale nie zobaczył, że tatuś przy biurku pracuje, i wyl jak dziki osioł. Inny miał tak bystry wzrok, że dostrzegł z daleka w kawałku granitu błyszczącą mikę. Mieszkając długo na wsi zauważył, że kiedy na wiosnę przylecą skowronki, szpaki, zięby i bociany, a nad stawami przefruną dzikie gęsi – niebawem ukazuje się pierwsza świeża trawa. Zapamiętał, że żaden grzyb nigdy nie jest zielony, że żyrafy to najwyższe zwierzęta. Policzył, że wiolonczela ma cztery struny. Zobaczył wybiegając

po deszczu do ogrodu, że kiedy mokro, wszystko wygląda inaczej. Ani jeden kwiat nie stoi prosto. Wszystkie zwieszono. Jaskry stulają swoje płatki i pochylają się ku ziemi, tak samo dmuchawiec, tak samo rosnący w wilgotnych olchowych zaroślach łąkowy bodziszek, tak samo najpiękniejsze zawsze stokrotki. Cóż z tego, że umiał nawet dostrzec, że ciocia nie ma głowy, kiedy wygląda oknem. Pewnego dnia wszedł do mieszkania. Butów nie wytarł o słomiankę, czarne plamy zostawił na podłodze – zapomniał, że mamusia potem musi się schylać i na klęczkach szorować podłogę.

Trzeba mieć oczy zgadujące, żeby wszystko zauważyły.
Pan Jezus uczynił pierwszy cud dla zakochanych.

Daj mi pić

Spotkali się na pustyni przy studni w samo południe – Pan Jezus i Samarytanka.

Rozmawiali ze sobą, ale chyba Samarytanka Go nie poznała.

Pan Jezus poprosił: «Daj mi pić» – a ona odpowiedziała: „Przecież jesteś Żydem”.

Wyobraźmy sobie, że Iwonka pyta babcię: „Która godzina”, a babcia odpowiada: „Dzisiaj wyjeżdżam do Lublina”.

Pan Jezus zaczął mówić o wodzie niewidzialnej, której nie ma w studni, w kranie, w wannie, w kubku.

Tymczasem Samarytanka myślała, że mówi o zwykłej wodzie, która kapie czasem po brodzie, o wodzie, po której można się obliżywać, zwłaszcza kiedy gorąco i wszystkie lody zjedzone.

Pan Jezus powiedział do Samarytanki: «Przyprowadź swojego męża» – a ona nie wiedziała którego.

Wyobraźmy sobie, że Zosia prosi swoją mamę: „Niech mamusia przyprowadzi tu tatusia, bo będziemy zmieniali wodę w akwariium, żeby ryby mogły lepiej oddychać”.

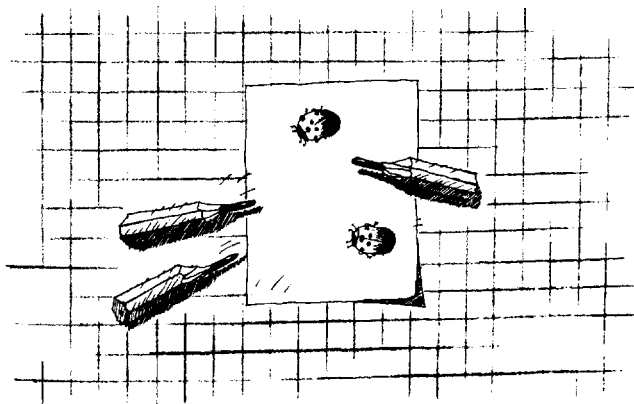
Tymczasem mamusia odpowiada: „Którego tatusia mam przyprowadzić, czy tatusia Jurka, który w radio gra na flecie, czy tatusia Ewy, który sprzedaje bilety do kina”?

Kiedy Pan Jezus odgadł jej wszystkie sekrety, Samarytanka pobięła do miasta i wszystkim opowiadała o Nim na prawo i lewo. Ale wody Mu nie dała ani naparstka, ani łyżeczki deserowej, na której można podawać lekarstwo, ani ćwierć kropli, która błyszczy na liściu, żeby napoić wróbelka.

Gdyby jednak nie Samarytanka, ale mała Polka rozmawiała z Jezusem, to byłoby inaczej. Wystarczyłoby, żeby powiedział do niej: «Daj mi pić» – na pewno by Mu odpowiedziała: „Dobrze, tylko poproszę mamusię, żeby mi pomogła, bo nie mam wiadra i za małą mam rękę, żeby sięgnąć do studni, ale gdybym była tak duża jak ta Samarytanka fujara – to bym Ci od razu dała pić, a w braku kubka – napoiłabym Ciebie dłonią”.

Do albumu

Pisać wiersz niczyj dla wszystkich
jak zabawny byczek co podchodzi z bliska
być biedronką co uklęka w słońcu
bez adresu imienia nazwiska



O karafce z wodą na stole

*Podrapała wujką kotką,
bo drapała kotką ciotką.*



Tak często zrzucamy winę na kogoś innego.

Czy umiemy się przyznać do winy?

Kiedy byłem uczniem, pewnego dnia przyjechał do naszej szkoły pan wizytator – „ważna figura”.

Wszyscy zebrali się, żeby się z nim spotkać w dużej sali, gdzie się odbywały akademie.

Stał tam fortepian, zawsze na trzech nogach, wysoka palma daktylowa bez daktyli w dużej donicy i długi stół przykryty zielonym suknem.

Na stole karafka z wodą i szklanka na spodku.

Przewidywano, że pan wizytator zacznie przemawiać do nas przy stole.

Gdyby w czasie mówienia zaczął chrząkać, co zdarza się, kiedy się robi sucho w gardle – uratowałby go łyk wody.

Wszyscy stanęli na baczność, bo pan wizytator się ukazał. Łysy, podobny trochę do pumy czy małego lwa bez grzywy.

Zbliżył się do stołu i nagle zawołał:

– Co to takiego!

Do karafki z wodą któryś z chłopców wrzucił żabę.

Wszyscy zamilkli.

Pan wizytator ogarnął uczniów srogim spojrzeniem.

– Kto to zrobił? – zapytał.

– To ja – odpowiedział jeden z moich kolegów.

Podniósł się na oczach wszystkich równo i sztywno jak drzewo buk, zawsze gładkie i wyniosłe.

– Jak to się stało? – huczał wizytator.

– Poszedłem do pracowni przyrodniczej, wyjąłem tę żabę ze słoja i wrzuciłem do karafki. Nic się jej nie stanie, siedzi sobie na dnie i oddycha powierzchnią skóry, jak nas uczyła pani.

Pan wizytator stał bez ruchu, ale nagle się uśmiechnął.

– Zrobiłeś źle, ale masz odwagę się przyznać, jesteś dzielny chłopak. Zaraz odnieś tę żabę, żeby się nie udusiła. Przy odpowiedniej opiece żaba może dożyć dwunastu lat.

Miałem jeszcze innego kolegę, który kiedyś wypisał na kawałku brystolu ołówkiem, kredką i patykiem maczanym w czarnym chińskim tuszu:

*Pokój pani dentystki,
która leczy nam pyski*

Powiesił tę kartkę na drzwiach gabinetu dentystycznego, ale kiedy się pytano, kto to zrobił – nie przyznał się. Pokazywał na mnie palcem, a pani dentystka powiedziała, że ze mnie to już chyba nic nie wyrośnie.

O chłopcu na pustyni

Zebrało się na pustyni 5000 ludzi, żeby słuchać Pana Jezusa. Zapomnieli o śniadaniu, obiedzie i kolacji, tak pilnie słuchali. Zapomnieli o zupie pomidorowej, o barszczyku, o pierogach, o plackach kartoflanych. Zapomnieli o tym, że smakosze trzymają raki w koszach z pokrzywami. Zapomnieli, że wyszli daleko na pustynię, gdzie nie ma sklepów.

Czy nikt nie ma czegoś do zjedzenia? – zapytał Jezus.

Usłyszał to pytanie chłopiec, który tylko jeden w tłumie tatusiów miał w koszyku trochę chleba i ryb. Wystarczyło, że usłyszał, i od razu oddał to, co miał, Jezusowi. Cały koszyk.

Nie pomyślał:

Schowam dla siebie, zjem ze smakiem,
księżom zostawię figę z makiem.
Wszystko sam jeden spalaszuję,
choć się papież oblizuje.

Nie skarżył się:

Jeżeli oddam teraz wszystko,
będę tu stał o suchym pysku.

Oddał wszystko, kiedy zobaczył, że otaczają go głodni.

Chciałbym o tym chłopczyku wszystkim z zachwytem opowiadać: panu kościelnemu, który zamyka kościół na klucz, panom malarzom, którzy odnawiając kościół kłaniają się Jezusowi pędzlami, panu złotnikowi, który tak wyzłocił ołtarz, że świeci jak nowy samowar.

Kiedy oddał wszystko, co miał, i sam sobie niczego nie zostawił, Pan Jezus wszystkich po kolei nakarmił.

Czy umiesz się podzielić tym, co masz?

Cóż to za chłopiec piękny i młody,
co oddał głodnym koszyczek?
Może biskupi staną w ogonku
całować chłopca w policzek.

„Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego, z całej duszy twojej, ze wszystkiej myśli twojej”.

Po czym poznać, że ktoś Boga kocha? Może ma na czole wypisane: kocham Pana Boga. Na czole niczego się nie wypisuje.

Pewien chłopiec w czasie lekcji rysunków przez pomyłkę zachlapał sobie czoło niebieską farbą – wyskoczył mu na czole niebieski kogucik. Chłopcy śmieją się: „Co za niedorajda w szkole, kukuryku ma na czole”. Musiał biec do łazienki, myć buzię, jeszcze do dzisiaj pachnie kąpielą. Ludzie nie lubią żadnego pisma na czole.



Co za niedorajda w szkole,
kukuryku ma na czole

Może kocha Pana Boga ten, kto stale powtarza: wyprostuj się, wyjmij łyżeczkę z filiżanki, kiedy herbatę pijesz, nie opieraj się o zimną ścianę, nie pędź tak, bo na serce zachorujesz.

Może kocha Go bardzo ten, kto się głodzi? Pewna dziewczynka sypiąca kwiaty na procesji chciała naśladować świętą, bardzo chudziutką na obrazku. Co z nią jest? Przestała jeść. Nie je ciastka z wisienką, nie je jajka na miękko, nic ją placek z rodzynekami nie obchodzi – umartwia się i głodzi.

*Blisko babłochimv i ksiądz
a w domu chuda jędz.*

Może ten, kto kocha Pana Boga jest smutny, głowę ma zwieszoną, skrzywiony, jakby go ktoś pocałował pod płaczącą wierzba.

Może kocha Pana Boga ten, kto jest odludkiem, ucieka od gości, od koleżanek, kolegów. Powyrzucał wszystkie obrazki zielone, czarne, czerwone, złote, srebrne i tylko patrzy na czarnego ptaszka na malowance. Jak pije herbatę, to jakby chciał do szklanki schować rozpląkane usta.

Może kocha Pana Boga ten, kto się chwali: „Jestem pobożny, wkładam całe dwa palce do wody święconej, nigdy nie kłamię, jestem lepszy od kolegów...”

– Pana Boga kocha ten, kto kocha swoich bliźnich. Kogo nazywamy bliźnim?

Każdego – bo każdy powinien być jak najbliżej naszego serca. Bliźnim jest kolega miły i niemiły.

Do niemiłego też trzeba się uśmiechnąć. Jeżeli ładnie mówi wierszyk, trzeba klaskać.

Niech żyją ręce czerwone od oklasków.

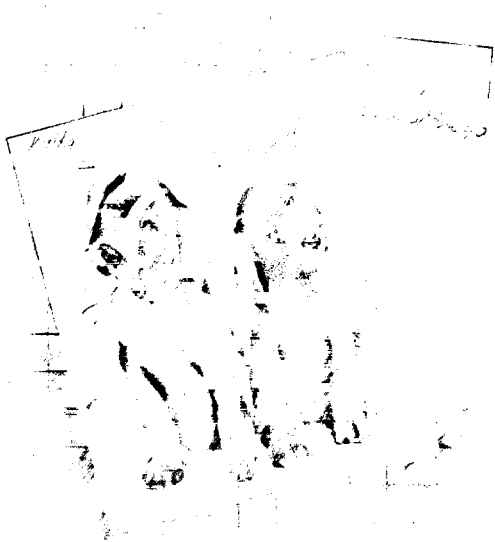
Bliźnim jest także twoja mamusia, bo jest najbliższą ze wszystkich bliźnich, bliziutka, tuż, tuż.

Siedzisz przy stole, odrabiasz lekcje i wydaje ci się, że ła mamusi nad stołem wisi, jak przezroczysty kamyk. Może mamusia czegoś potrzebuje? Pomóc mamusi, przynieść jej coś, pocałować w rękę.

Bliźnim jest chłopiec zdrowy jak żrebak i chorowity, który stale proszki łyka. Choruje? – Opowiedzieć mu, co było w szkole zadane.

Bliźnim jest tak samo twój pies.

Szedłem ulicą i zobaczyłem jak Azor wypadł z bramy. Uderzył go samochód. Skowyczał, jakby serce mu wisiało tylko na jednej czerwonej nitce krwi. Chciał głowę skaleczoną położyć, szukał bliźniego.



Bliźnim jest także wiewiórka z ogonem tak długim jak całe jej ciało. Podejdzie tak blisko, jakby dotykała oczami twojej skarpetki. Jak dostanie orzech, to obraca go jak wiatraczek.

Są jeszcze zupełnie bezbronni bliźni jak: drzewo, kwiat, trawa.

Kochamy Pana Boga wtedy, kiedy pamiętamy, że to On stworzył cały świat. Kiedy pamiętamy o naszych bliźnich, przychodzimy im z pomocą i patrzymy na wszystko i na wszystkich zakochanymi oczami, nawet na kierowcę z chrypką w zaspanym autobusie.

Na górze

Kiedy trzej uczniowie spotkali się z Jezusem na szczycie góry Tabor, jak w bardzo wysokim kościele, święty Piotr zawołał na cały głos: „Dobrze nam tu jest”.

Stale, co siedem dni, w każdą niedzielę dzieci przychodzą do kościoła, żeby złożyć wizytę Panu Jezusowi.

Czy w naszym kościele, nie na górze, ale tutaj, ktoś wykrzykuje, że mu jest dobrze?

Nie słyszałem.

Nie krzyczy babcia: „Dobrze mi tu jest”, tylko skubie po cichu różaniec.

Nie krzyczy, że jest jej tu dobrze ciocia, która umie śpiewać z nut.

Nawet ksiądz tak nie krzyczy, chociaż on jeden może mówić przez głośnik w kościele.

Tymczasem tak się tu wszyscy zachowują, jakby było im dobrze.

W domu nieraz się kłócą, w kościele inaczej. Nawet gdy ktoś się skrzywi jak czarownica, zaraz się wstydyzi,

*bo tylko głupie ciała,
niegrzeczne jest w kościele*

W domu rzadko się zdarza, żeby wszyscy robili to samo. Jeżeli Jurek odrabia lekcje, to Zosia zamiast siedzieć nad zeszytem, skacze po podłodze.

Jeżeli Marysia płacze, to Janek pokazuje jej język.

Tymczasem w kościele – święta zgoda. Albo wszyscy śpiewają, albo wszyscy milczą, albo wszyscy mówią na głos pacierz, albo mają usta zamknięte, albo wszyscy siedzą, albo wszyscy stoją. Grzeczni i delikatni, jakby nie mówili Adam i Ewa, ale pan Adam i pani Ewa w raj.

W domu hałasują, a w kościele zachowują się cichutko, chociaż ubrani są rozmaicie – mają różne okulary na nosie – czasem parasolkę zieloną jak fasola, a niekiedy popielatą jak śledź. Jeżeli nawet cokolwiek spadnie na podłogę, zaraz przepraszają:

Przepraszam, bardzo przepraszam,
choć spadła mi laska z kolana,
na pewno nie trzepnie pana.

Ksiądz czyta wciąż tylko z jednej książki, która się nazywa Ewangelia, i nikt tutaj nie chce słuchać innej. Ksiądz karmi Komunią świętą. Jednakowo każdemu, kto klęka przy stole Pana Jezusa, daje cieniutki płatek przemienionego chleba.

Nikt nie marudzi, że grubasom dano tyle samo, co chudziakom. Każdy zadowolony.

W domu rodzice mówią wam tyle razy na dzień: Uspokój się, bądź dobry.

W kościele wszyscy tatusiowie i mamusie po kolei, razem z dziećmi, są grzeczni.

Obmywali kubki

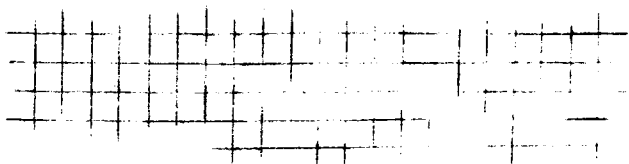
Jurek wyskoczył z wanny wymyty, wyszorowany, pachnący mydłem, ociekający wodą jak kaczka. Wylał się szerokim kąpielowym ręcznikiem.

Czytaliśmy, że faryzeusze obmywali swoje kubki, talerze, misy.

Jurek był obmyty jak wszystkie naczynia. Ciotka, która całowała go zawsze w lewe i prawe ucho, aby sprawdzić czy czyste, byłaby zachwycona.

Niestety zaraz po kąpielu zaczął się klócić o byle co. W złości zrzucił z okna doniczkę, połamał kaktusy. Powiedział, że nie chce się uczyć.

Na zewnątrz był czysty jak kubek – ale w jego wnętrzu siedział diabeł i rozrabiał.



A gdyby tak...

Pomyślmy sobie, co by się stało, gdyby pewnej niedzieli, w czasie Mszy świętej dla dzieci pojawił się nagle Pan Jezus taki piękny, jak na górze Tabor, kiedy pokazał się uczniom.

Ksiądz rozplakałby się z radości. Niektóre dzieci zaczęłyby się spowiadać na cały głos: religii się nie uczyłem, szybko zbiłem, za bilet nie zapłaciłem. Jestem głuptasem, głuptasem, jestem bardzo wielkim głuptasem. Na pewno wiele dzieci opowiadałoby Jezusowi o swoich grzechach.

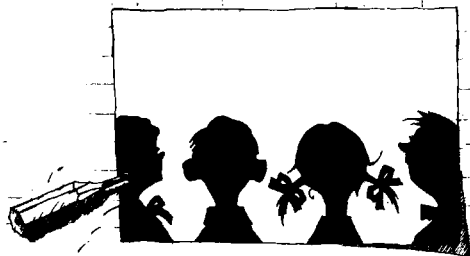
Może niektóre mówiłyby chórem – Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Może niektóre zaczęłyby śpiewać: „Kiedyś o Jezu chodził po świecie...”

Może ksiądz chciałby od razu nowy kościół budować z jeszcze wyższymi wieżami.

Na pewno Jezusa widzą teraz ci, co są w niebie. Jeszcze jaśniejszego niż na górze Tabor. Widzi Go Matka Boska, święty Józef, widzą wszyscy aniołowie i śpiewają – dobrze nam tu jest.

Nie widzimy teraz Pana Jezusa, chociaż ksiądz podnosi Go wysoko w czasie każdej Mszy. Kiedyś zobaczymy Go w niebie.

Teraz Pan Jezus chce, żebyśmy Go nie widzieli, ale myśleli o Nim.



Do kogo jestem podobny – pytał Maciek samego siebie po przeczytaniu opowiadania Pana Jezusa o synu marnotrawnym.

Czy do tego, który wszystko zmarnował i został świniopasem, czy do tego, który był przy tatusiu.

Nie uciekłem z domu jak ten świniopas.

Gdybym uciekł, to bym się bał, że zabłądzę i nie dowiem się, jakim autobusem wrócić.

Zbieram pieniądze, trzymam i nie wydaję na byle co, nie rozrzucam ich.

Dwa dolary od babci chowam w skarbonce, nie bawię się jak on z dziewczynkami, bo obrażalskie, albo się gniewają, albo chichoczą.

Nie pasę świń, chcę być zawsze z tatusiem.

Chyba jestem podobny do starszego brata, który nie uciekł z domu, ale jak bardzo był wściekły, że było inaczej, niż chciał. Zazdrosny, że nie dostał nawet koźlaka. Plotkował, a ja to samo robię.

Powiedziałem, że Robert wymalował diabła z rogami, a obok diabła bez rogów, tłumacząc, że to samiczka.

Kiedy ksiądz opowiadał, że do wiecznika prowadził człowiek z dzbanem wody na głowie – mówiłem, że chyba ten nosiwoda był starym kawalerem, bo gdyby miał żonę, to ona by wodę niosła.

Śmiałem się z Marcina, który uważa, że gładzić grzechy to znaczy głaskać je.

Zresztą – pomyślał Maciek – najlepiej by było, żeby ci dwaj bracia się wreszcie pogodzili.

Żeby podali sobie ręce i razem przeprosili tatusia.

O, Panie Boże, jak to dobrze
nareszcie uciec od dziewczynek
i mieć radosną wreszcie minę,
jedząc z tatusiem cielęcinę.

O obcinaniu ogonów

Antek bardzo współczuł psom, którym obcinano lub podcinano ogony.

Co zawinił bokser, który umie uśmiechać się i jednocześnie zęby szczerzyć nie otwierając pyska?

Co zawinił elegancki czekoladowy doberman, który nosi zawsze własną szyję prosto do góry?

Co zawinił szorstkowłosy brodacze, czujny i bardzo szczekliwy?

Co zawiniły psy, że obcina się im ogony?

Kiedys Antek przeglądał Ewangelię, aby przygotować na lekcję religii opowiadanie o synu marnotrawnym. Podskoczył z radości, znalazł bowiem całkiem przypadkowo zdanie, które przyleciało mu na pomoc.

– Biedne psiaki – krzyknął rozradowany – Ewangelia broni ogonów. Co za wspaniałe zdanie!

To, co Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza.

O dobrym pasterzu

Czy dzieci widziały pasterza?

Może widziały go na kolorowym obrazku w książce? Może w telewizorze? Stał na ekranie i mrugał srebrnymi oczami, jakby deszcz na niego kapał. Może widziały w czasie wakacji, na łące zielonej, gdzie rosną żółte kaczęce, czerwone smółki, jak lep na mrówki, gdzie ważki potrafią nagle zawisnąć nieruchomo, jak balon na uwięzi.

Pamiętam pastuszek wymalowanego na białym kubku, w którym kiedyś mamusia podawała mi mleko. Miał brązowy kapelusz, koszulę w niebieską kratkę, spodnie długie, szerokie, niemodne, na pasek, ze szczyrykiem, który świecił jak srebrna ryba. Nogi miał białe, opalone, jakby złote i na tym białym kubku pasł owce. Są owce białe, brunatne lub czarne, są również popielate z czarnymi głowami i czarnymi do kolan nogami.

Co można opowiedzieć o tym Pasterzu, o którym przed chwilą czytałem w Ewangelii?

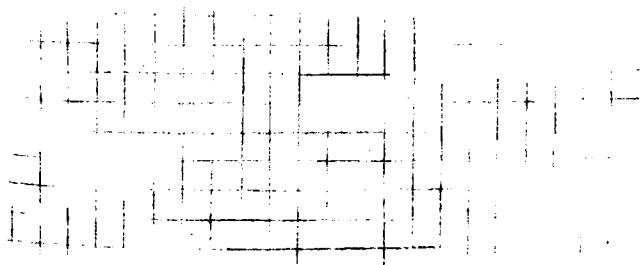
Dla kogo był dobry?

– Dla wszystkich. Nie tylko dla tych owiec, które były Jemu posłuszne, które patrzyły na Niego niebieskimi oczami i merdały wesoło ogonami, ale tak samo był dobry dla tych, które nie były razem z Nim, które gdzieś, za siódmą rzeką beczwały daleko. Być dobrym dla wszystkich. Nie tylko dla siebie i nie tylko dla kogoś jednego.

Znam chłopca, który mówił o sobie tak:

Jestem dobry tylko dla siebie,
bądźcie dobrzy tylko dla mnie,
choćby wilk z zoo się wyrwał,
zjadł na obiad całą owczarnię.
Ja muszę chodzić do kina,
jeść lody z dużego spodeczka,
co mnie może obchodzić pasterz i zła owieczka...
byleby wilk mnie nie ugryzł,
był dla mnie grzeczny i słodki.
Nic się nie stanie strasznego, jeśli pozjada ciotki.

Co o takim chłopcu myśleć?



Przyjacieli

Jestem księdzem i ochrzciłem już bardzo wiele dzieci. Ochrzciłem już między innymi Janka, Urbanka, Pawła i Gawła, Jacka i Placka, Marysię, Małgosię, Wacka, ale nie ochrzciłem jeszcze nigdy Łazarza, a przecież tak ładnie można by mówić do niego Łazusiu, Łazarzeczku, Łazuchno. Dziwię się, dlaczego nie nadają dzieciom tego imienia.

JAZUS był przyjacielem
ŁAZARZA

Ewangelia tak serdecznie wspomina dwóch Łazarzów: Łazarza biedaka – nieboraka, którego bogaty pan nie dostrzegał, i Łazarza – brata Marii i Marty, przyjaciela Pana Jezusa. Łazarz miał dwie siostry: Marię, która modliła się, żeby lepiej pracować, i Martę, która pracowała, aby tęsknić za modlitwą.

Najważniejsze jednak, że Łazarz miał przyjaciela. Tym przyjacielem był sam Pan Jezus.

Pan Jezus był stale zajęty, stale zapracowany, pomagał chorym, wypędzał diabła, karmił chlebem głodnych, opowiadał o synu marnotrawnym, o dobrym Samarytaninie, o pannach z lampami w rękę, nawet o wróblu, liliach, o jednym groszu, którego szukała biedna mamusia. Nocą budził go jeszcze Nikodem. Chociaż miał tyle zajęć, zawsze znalazł czas, żeby przyjść do Betanii – tam gdzie mieszkał Łazarz, i odwiedzić go. Może przychodził tam rano, może wieczorem, może w samo południe, nikt nie wie. Nie tylko przychodził, ale kiedy się dowiedział, że Łazarz umarł – smucił się, płakał, modlił się i przywrócił życie swojemu przyjacielowi.

Teraz pomyśl, Jezus jest twoim przyjacielem. Czy pamiętasz o Nim? Czy odwiedzasz Go w kościele? Są takie chwile, kiedy kościół jest pusty – i tylko wierna czerwona lampka pokazuje, że jest w nim. Czy nie wykręcasz się, że jesteś zajęty? Przyjdź do kościoła kiedyś w powszedni dzień. Pan Jezus czeka na ciebie. Pan Jezus nie tylko odwiedzał przyjaciela, ale smucił się i płakał, żeby mu okazać serce. Czy ty Jezusowi okazujesz serce?

Są ludzie, którzy zapominają o Panu Jezusie, nie przejmują się tym, że każdy grzech Go rani, chociaż znam chłopca, który kiedyś tak się modlił: – Panie Jezu, pójdę do Ciebie wszędzie, nawet do takiego kościoła pustego i zimnego jak cmentarz, i powiem, że będę się lepiej uczył matematyki, żeby Ci sprawić przyjemność.

Pan Jezus nie tylko odwiedzał Łazarza, smucił się i płakał, okazał mu serce, ale jeszcze modlił się w jego intencji.

Ludzie nie chcą nazywać dzieci Łazarzami, bo Łazarz w Ewangelii był albo bardzo biedny, albo umarł – ale Jezus był przyjacielem właśnie Łazarza...

Pamiętnik

Dwie dziewczynki zapisywały w swoich pamiętnikach rozmaite spostrzeżenia, ale każda z nich opisywała wszystko inaczej.

Pamiętnik Marysi

poniedziałek Straszna pogoda. Mgła. Leje i leje.

wtorek Dwa psy wyły od samego rana. Wujek przyszedł z biura i czytał na głos tylko nekrologi z „Życia Warszawy”.
Czytał nekrologi i dogadywał, że każdy wyciągnie nogi.

środa Widziałam nieboszczyka.

Pamiętnik Małgosi

poniedziałek Siostrzyczka mi się urodziła. Ma niebieskie oczy jak papież.

Tatusz skakał z radości na jednej nodze.

Przez okno wpadło słońce.

wtorek Urodził się biały kotek, wąsy miał już siwe, ale wesołe.

środa Wprawdzie padał deszcz, ale ludzie się uśmiechali, bo padał chyba dla przyjemności. Widziałam jak niektórzy całowali się pod parasolami.

Dwie dziewczynki pisały swoje pamiętniki, ale jedna widziała tylko to, co smutne, a druga to, co pogodne.

Trzeba widzieć nie tylko to, co smuci, ale i to, co cieszy, nie tylko grzechy, ale i zalety.

Stale Pan Jezus przychodzi. Teraz go nie widzimy, ale kiedyś wszyscy go zobaczymy, i nawet głuptasy przekonają się, że niepotrzebnie się denerwowali, kiedy myśleli, że Go nie ma.

O pocieszycielu

Co to znaczy pocieszyciel?

Pocieszyciel to ten, który chce się cieszyć z kimś drugim.

Czy chłopiec może być pocieszycielem, czy dziewczynka może być pocieszycielką? Nawet taka malutka, która na ulicy skacze jak szczygieł? Karminowo-biało-jasnobrązowo-żółty ptak, z beżowym dziobem, który w kwietniu przenosi się z pól do ogrodów i sadów, a jesienią widać go na ostach?

Kiedys odwiedziłem pewną chorą mamusię. Leżała w łóżku. Na stoliku woda kolońska pachniała w butelce przez zaciśnięty korek. W glinianym wazonie stały różowe stokrotki, termometr jeszcze nie strząśnięty, przeżyła się srebrna żmija gorączki. Przy łóżku stały trepki z wąskimi noskami na dywaniku, na którym czasami stawia się gołą piętę. Patrzę – fotografia bez ramek oparta o lampę. Wziąłem do ręki, na fotografii biegnąca dziewczynka. Jakby unosiła się ponad ziemią. Czerwona wstążka na jasnym warkoczyku, a niżej kluczyk od windy na nylonowym guziku. Fotografię odwróciłem i czytałem: „Maj 1963 – moja pociecha”.

– Kto to? – pytam.

– To moja córka, Zosia. Teraz jest w szkole, ale jak przyjdzie, to zawsze się razem cieszymy. Nawet wtedy, kiedy głowa mnie boli i kiedy krople nie pomagają na moje prędkie serce.

Czy może chłopiec pocieszyć tatusia? Przynosi w dzienniczku dobre stopnie – tatuś zmęczony bierze do ręki dzienniczek, uśmiecha się, tak jakby sam dobrze się w szkole teraz uczył, jakby to on same piątki dostawał.

A czy potrafi pocieszyć mamusię? Może, jeżeli na przykład zawsze porządnie się myje. Pewien chłopiec był tak uparty, że jednego dnia mył tylko jedną nogę, a drugiego dnia drugą. Nigdy nie chciał myć ich razem.

Czy może dziewczynka pocieszyć babcię? Pewna dziewczynka patrzyła na obrazki i czytała babci książki z pamięci. Czytała wiersz „Na jagody”, a babcia uśmiechnęła się, las jej się przypomniał i to, że pod sosnami i zwisającymi gałęziami świerków pojawiają się w sierpniu rydze. Złam rydza, a pocieknie z niego pomarańczowe mleczko.

Kiedy dziewczynka czytała o deszczu, przypominał się babci deszcz, który czasem jak papier chrobocze w rynnach.

Kiedy czytała o morzu – przypominała się babci gąbka z samego morskiego dna. Kiedy czytała o wiośnie, przyszło babci na myśl, że leszczyna zakwita najwcześniej, a kiedy była mowa o czerwcu – pamiętała, że właśnie wtedy pierwsze pary listków wyki zamieniają się w wąsy, kiedy czytała o burzy, babcia wiedziała, że piorun uderza w drzewo o cienkiej korze.

Czy może dziecko pocieszyć psa?

Pewna dziewczynka siedziała w ogrodzie i zobaczyła smutnego psa w kagańcu. Kaganiec to taki okropny przyrząd, w którym można tylko poszczekać, ale nie można się w nim uśmiechać. Kiedy spostrzegł dziewczynkę, przybiegł, ogonem pomachał, chciał pysk wsadzić do jej kapelusza.

Pogłaskała go – pocieszył się.

Czy może dziecko pocieszyć gołębia? Kiedyś dziewczynka zobaczyła jak gołąb kuleje. Zbliżyła się do niego, przykucnęła, zmalala, zaczęła dzielić się z nim bułką. Potem grała w klasy i tańczyła wkoło.

Kiedy pocieszamy?

Kiedy kochamy:

wysokiego,
chudego i pucółowatego,
krzywego i w ucho szczypanego,
jak rydz zdrowego,
na świnkę chorego,
po kolei każdego.

O śpiącym Jezusie i o delikatnej burzy

Widzimy Go najczęściej śpiącego w żłóbku, ale kiedy śpiewamy w kolędzie „witajcie aniołowie, pasterze grajcie Mu, klękajcie monarchowie, nie budźcie Go ze snu” – nie bardzo wyobrażamy sobie, żeby mógł spać, skoro chłopcy hałasowali na instrumentach, trzej turyści pakowali się za jednym zamachem do małego mieszkania, a aniołowie...

Myślę, że anioł też potrafi obudzić. Przecież kiedy śnił się świętemu Józefowi, zaraz go budził, żeby ważny sen nie wyleciał mu z pamięci.

Jezus mógł pospać najczęściej chyba wtedy, kiedy był dzieckiem – ale cóż, kiedy dzieciństwo samo ucieka jak sen.

Rozpoczął od pobytu na pustyni kuszenia, a więc od Wielkiego Niespania – nie spał 40 dni z rzędu.

Potem Nikodem budził Go stale, bo nocami przychodził i pytał. Ale nie można nikogo obudzić grzecznie.

Ewangelia wiele razy opowiada, że Jezus spędzał czas na modlitwie. Nie spał nocą w Ogrodzie Oliwnym. Nawet po Zmartwychwstaniu nie spał, bo o świcie już chodził nad jeziorem. Raz jeden napisano, że spał – na dnie łodzi. Jak delikatna potrafi być straszna burza. Huczała, ale Jezusa nie obudziła. Budzi Go ten, kto się za wcześniej boi.

O włosie

«Nie bójcie się, bo wam włos z głowy nie spadnie». Chyba powiedział Pan Jezus te słowa tylko do dzieci, do pasterzy btlejemskich, do chłopców, którzy zrywali liście palm i rzucali Mu pod nogi, do chłopca, który na pustyni podał Mu koszyk z chlebem. Tylko dzieci nie boją się o włosy, bo nawet jak się je obetnie, to zaraz odrosną.

Pewien fryzjer nie tylko strzygł, ale i mówił wierszami. Kiedyś w swoim zakładzie fryzjerskim posadził przed długim lustrem

jednego z chłopców i skradając się do niego na krótkich nogach z nożycami w ręku – mówił:

Będiesz miał na głowie nic,
bo przyszedłem ciebie strzyc.
Zetnę włosy twe zuchwale,
zrobię cię na łysą pałę.

Chłopiec miał piątkę z polskiego i też odpowiedział wierszem;
bo słowa wypowiedziane wierszem są bardziej zrozumiałe i jasne.

Choćbyś użył ostrej kosi,
to mi znów odrosną włosy.

Pan fryzjer oniemiał, a chłopiec wykrzykiwał:

Zosia włosy obcinała i znów dwa warkocze miała!
A Antek?

Ostrzyżono go maszynką, lecz przyleciał znów z czuprynką.

Tylko starzy boją się o włosy.

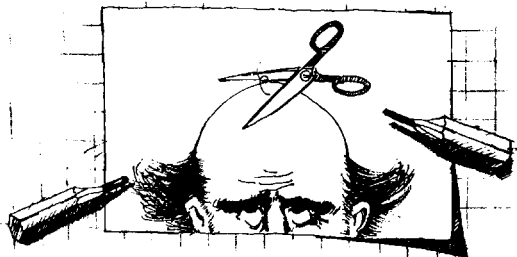
– Jakiego pan używa lekarstwa na wypadanie włosów – zapytał pan profesor pana profesora.

Odpowiedział: żadnego, bo same wyszły.

Jakim cudem jest włos dziecka! Niby cienki, kruchy, a stale odrasta.

Rzucają się na niego z nożycami, z nożyczkami, z maszynkami –
a on dalej rośnie.

Ile cudów na głowie!



Co to znaczy kochać?

*Konjac i bomba
Nie kochać - wiać trąba.*

Tak przeczytała pewna dziewczynka w pamiątkowym albumie.
Co to znaczy kochać?

Pomyślała sobie, że kochać – to tylko dawać. To znaczy:
troszczyć się o kogoś,

martwić się, czy ukochanego brzuch czasem nie boli,
smarować komuś bułki grubo masłem,

zasłonić szalikiem klosz od lampy, żeby go światło nie raziło
i żeby nie mrugał w chorobie,

załatwić mu tysiące spraw tak szybko, że na jednej nodze,

szyć mu rękawiczki po nocach, żeby mu nie zmarzł mały palec
u lewej ręki, bo podobno największy z niego zmarzłak.

Tymczasem kochać – to nie tylko dawać, ale i przyjmować.

Przyjmować:

skrzywioną minę, kiedy ktoś wstanie lewą nogą z łóżka,

deszcz, nawet wtedy, kiedy nie ma parasolki,

stłuczony ulubiony talerz,

ból zęba.

Przyjmować – to ufać, wierzyć, że Bóg daje wszystko to, co
smuci, i to, co cieszy, słoneczny dzień i ciężkie chmury, nie mówić
jednym tchem przy końcu „Ojcze nasz”: „alenas-zbawodezłegoamen”.

– bo właśnie amen nie jest nigdy złe. Amen trzeba mówić zawsze
po kropce i oddzielnie,

wiedzieć, że Bóg widzi nawet w ciemną noc czarną mrówkę na
czarnym kamieniu,

wiedzieć, że i ból jest czasem pożywny i smakuje.

Kochać – to nie tylko dawać, ale i przyjmować.

Kiedyś pewna dziewczynka zaczęła w nocy ogromnie płakać. Leżała w łóżku i płakała.

Pobiegli do niej rodzice, dwie ciotce i brat, bo wszyscy się obudzili. Zbliżyli się do łóżka płaczącej dziewczynki w piżamach, tylko tatuś w długiej nocnej koszuli, w której wyglądał jak Mojżesz na obrazku w książce do religii.

– Dlaczego płaczesz?

– Może ci się zdawało, że czarny kot wskoczył przez czarne okno i macha ogonem na czarnym kocu. Jak pies macha ogonem, to dobrze, ale jak kot – to bardzo źle.

– Może spadła ci kołdra i zmarzłaś?

– Może przyśniło ci się, że pani wyrwała cię do odpowiedzi z matematyki, a ty nic nie umiesz, ni be, ni me, ni kukuryku.

– Może zobaczyłaś, jak chodzą po prześcieradle mrówki faraona?

– Może w mieszkaniu straszy?

Może zrobiło się tak cicho, jakby nieboszczyk witał nieboszczyka?

Może ci się przyśniło, że zgubiłaś głowę?

Nic z tych rzeczy – odpowiedziała dziewczynka. – Płacę, bo mi się przyśniło niebo.

– Jak to – krzychał tatuś w długiej białej koszuli, jak Mojżesz na pustyni – dlatego płaczesz? Skoro ci się niebo przyśniło, powinnaś skakać na łóżku z radości.

– Płacę dlatego, że byłam w niebie, ale musiałam się obudzić, a tam było tak cudownie: aniołowie śpiewali, święci chodzili jak wierni żołnierze, Matka Boska podawała rękę do pocałowania Papieżowi.

Pan Jezus wstąpił do nieba i pierwszy pokazał wszystkim drogę, jaką się tam idzie. A niebo naprawdę jest jeszcze piękniejsze od tego, które może przyśnić się nocą.

Pewnego dnia w czasie lekcji religii urządziłem klasówkę, wypisałem na tablicy taki temat: Narysować Ducha Świętego.

Nikt nie wiedział, jak to zrobić. Mówiono w klasie, że można narysować Boga Ojca i Pana Jezusa, ale każdy kręcił głową nad pustą kartką zeszytu i nie wiedział, jak zacząć rysować Ducha Świętego. Jakiś chłopiec narysował ogień, inny gołębia. Coś im się przypomniało, ale ich Duch Święty nie był podobny do Ducha Świętego.

Jednakże jedna z dziewczynek wpadła na pomysł. Narysowała w ogrodzie sznur, taki, jaki się wiesza po praniu – sznur na białej rozciągnięty pomiędzy dwoma drzewami – lipą i klonem. Widziała kiedyś taki sznur w czasie wakacji na wsi. Na sznurze wisiało prześcieradło, dwa ręczniki z czerwonymi wyhaftowanymi literami, poszewka, podpinka, powłoka i jasiek. Cała ta bielizna kołysała się na wszystkie strony, bo wiatr ją porywał. Na szczęście była umocowana do sznura tak zwanymi trzymadłami, żeby nie uciekła. Prześcieradło wzdęło się jak żagiel, poszewka, podpinka i powłoka wyrwały się jak ptaki – sznur chwiał się jak szalony – ręczniki wznosiły się w górę jak balony. Nie było widać wiatru, ale widać było, że się z bielizną coś dziwnego dzieje.

Tak samo nie widać Ducha Świętego i nie można Go narysować, ale można zobaczyć to, czego dokonuje.

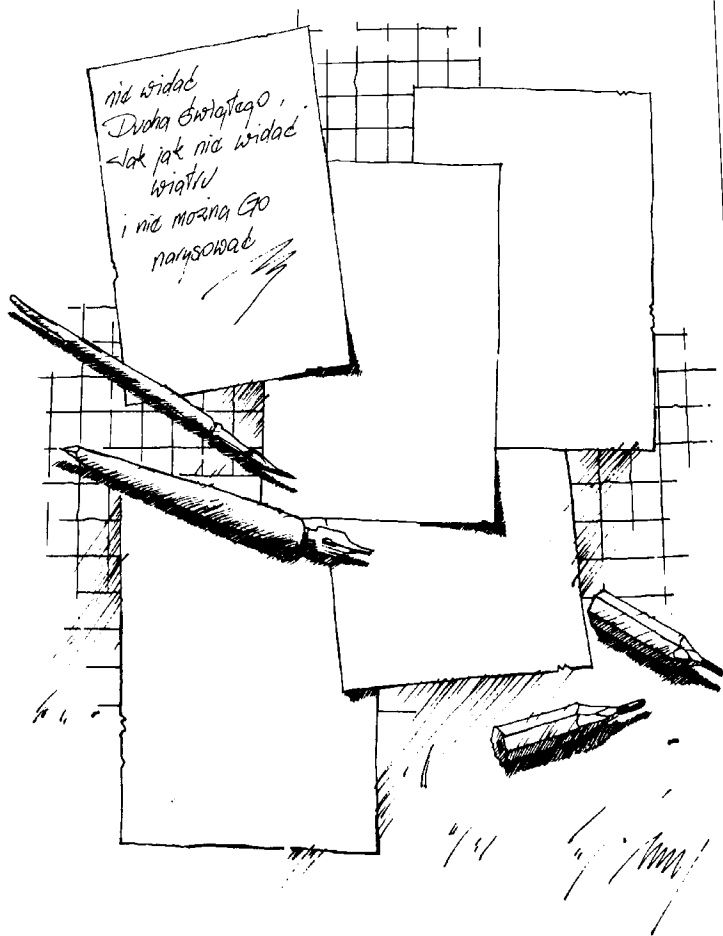
Znałem chłopca, który na lekcje religii nie chciał chodzić, pacierza nie mówił, robił głupie miny za plecami księdza, stale mu dogadywał i nagle... poszedł do spowiedzi świętej. Nie można go było poznać, tak się zmienił. Co się stało? To niewidzialny Duch Święty zmienił jego serce.

Znałem dziewczynkę, która zaczęła przepraszać mamusię, chociaż nigdy przedtem tego nie robiła.

Nie widać Ducha Świętego, tak jak nie widać wiatru, tego niewidzialnego powietrza, które wciąż się śpieszy.

Dlaczego ktoś się nawraca do Boga, dlaczego ktoś płacze, bo chce być lepszy? Dlaczego ktoś nie kochał i nagle kocha? To niewidzialny Duch czyni takie cuda, które widzimy. Myślę, że można się tak modlić do Ducha Świętego:

Przyjdź Duchu Święty do nas,
my Ciebie nie zobaczymy,
ale inni zobaczą.
Dmuchar na nas
nie tyle o ile,
ale na całego.
Staniemy się lepsi.



O misjonarzach

Dzieci afrykańskie w czasie lekcji religii rysują czarnego Jezusa, czarną Matkę Bożą, czarnego Anioła Stróża i bardzo białego diabła. Misjonarze chodzą po Japonii, tak jak Polak – ojciec Kolbe, który patrzył przez druciane okulary na kwitnące wiśnie. Dzieci japońskie rysują w czasie religii po japońsku Matkę Bożą, z japońską parasolką i japońskim wachlarzem. Misjonarze chodzą po krajach, gdzie są papugi, które żyją dłużej niż ludzie. Podobno pewna papuga skrzeczała:

– Umarlaki, na mnie się nie gapcie,
przeżyłam babcię i prababcię,
nie rzucajcie we mnie kapciem,
Lwica zdechła jedna i druga,
a papuga żyje i... mruga.

Jednakże pewien chłopiec się skarżył: Chciałem być misjonarzem, ale nie mogę, bo nie mam brody.

O Boże mój, jaka szkoda,
że w drugiej klasie nie rośnie mi broda...

Poza tym mamusia trzyma mnie i nigdzie nie puszcza.

Tymczasem znam Janka, który odnalazł na podwórku kolegę Jurka. Okazało się, że Jurek nie umie się jeszcze przeżegnać.

Kogo nazywamy misjonarzem?

Misjonarzem nazywamy tego, kto wyjeżdża w świat, żeby uczyć o Panu Bogu.

Pamiętam, rok temu, stałem przy wejściowych drzwiach naszego kościoła i czekałem na przyjazd księdza biskupa, który przyjechał z Afryki. Odwiedzał Polskę i zapowiedział swoją wizytę.

Na dworze pachniało marcem, ale jeżeli chodzi o mnie, lubię każdy rodzaj pogody. Zresztą deszcz pada często dla przyjemności.

Ksiądz biskup nadjechał i wyskoczył z samochodu jak młody lew. Był cały czarny, tylko miał zęby białe i oczy niebieskie, prawie że polskie.

Szedł przez środek kościoła niby Tarzan, krokiem sprężystym jak na gimnastyce. Ubraliśmy go w zielony ornat. Najpierw pocałował ołtarz, a potem dotknął ręką czarnego czoła, czarnych ramion i czarnej piersi. Ewangelię czytał po angielsku, a potem mówił tak szybko, jakby banany łykał, że Afryka potrzebuje wielu misjonarzy.

Co wiemy o misjonarzach?

Misjonarze chodzą po Afryce, tam gdzie lwy nie są w zoo, ale na wolności, i ryczą z apetytem na tych, co chcą je w miastach za biletami oglądać.

Tatusz Jurka nie chodził nigdy do kościoła, zdjął nawet znad łóżka anioła i powiesił malpę w kąpieeli.

Janek, ucząc Jurka znaku Krzyża świętego, był misjonarzem.

Pewna dziewczynka nauczyła „Ojcze nasz” koleżankę, która nie umiała tej modlitwy ani be, ani me. Najlepszym zaś misjonarzem jest ten, który jest dla każdego dobry.

Zagadka

Widziałem kiedyś psa, który wpadł do kościoła na ślub swojego pana.

Zamknięty w pokoju, nacisnął łapą klamkę, pchnął nosem drzwi, wyrwał się z mieszkania. Potem biegał po kościele na czarnych podszewkach z głową jak kłębek siwych włosów, kudłaty do samej ziemi – z obwisłym ogonem.

Nawet zaczął szczekać na księdza, bo myślał, że ksiądz zabiera obrączki.

Podobno widziano pewnego dnia w kościele kota syjamskiego. Uciekł od dziewczynki, która go szczypała. Miał niebieskie oczy i sierść koloru kawy z mlekiem.

W okresie Bożego Narodzenia czytamy w kościele o wole i o osiołku. Oglądamy je w szopce. Jeden poważny, drugi zabawny – stoją pod złotą gwiazdą, wciąż na tym samym miejscu.

Rzadko się jednak zdarza spotkać w kościele psa lub kota. Wół i osiołek ze stajenki betlejemskiej wędrują do szuflady, gdy kończą się święta Bożego Narodzenia, ale w każdą niedzielę i w każdy

powszedni dzień mówi się w kościele o baranku – i wtedy, kiedy w kalendarzu kartka czerwona jak noga bociana i kiedy czarna jak smoła.

Jaką zagadką jest ten baranek w kościele!

Ksiądz mówi na cały głos:

Oto Baranek Boży...



Nikt nie widzi oczu ani uszu, ani kopytek tego baranka, ale każdy się w niego wpatruje jak w kogoś najważniejszego w kościele.

Jeśli baranek – to słaby przecież, a każdy przed nim się chyli, nawet taka babcia, która jest za stara na babcię, nawet dziecko, które klęka tyłem do ołtarza. Może to nie baranek, może go tylko tak śmiesznie przezywają – ale on się nie obraża na nikogo, można go i ranić, i głaskać.

Pewnego razu do wiejskiego kościoła, kiedy chłapał zimny deszcz od nieba aż do ziemi – wpadł baranek, który oderwał się od stada, i miał taką minę, jakby chciał uklęknąć przed niewidzialnym Barankiem.

W kościele nigdy nie można się nudzić, bo wciąż w nim jest taka wielka zagadka.

Na pewno widzieliście kogoś, kto się modlił. Jakie to niezwykłe.

Mówi do kogoś, kogo nie widzi. Czasem płacze przed kimś, kogo nie widać. Czasem wyciąga ręce, jakby chciał kogoś dotknąć.

Kiedyś widziałem, jak modliła się panna młoda przed ślubem. Modliła się do Niewidzialnego Pana Boga, zapomniała o swojej białej sukni, welonie, nawet o złotych obrączkach.

W jaki sposób poznać, że ktoś dobrze się modlił?

Może dobrze się modlił ten, kto klęczał długo i na piętach nie siadał?

Może dobrze się modlił ten, kto myślał sobie: mój kolega kręci się na modlitwie, ale ja nie.

Może dobrze się modlił ten, kto nie robił dziwnych min, nie ziewał, nie myślał, co będzie na obiad?

Bardzo łatwo jest poznać, kto się dobrze modlił.

Modlił się dobrze ten, kto po modlitwie staje się lepszy, bardziej grzeczny, wyciąga stale lewą i prawą rękę, żeby pomagać innym.

O ptakach niebieskich

«Popatrzcie na ptaki niebieskie, spojrzycie na lilie polne». Pan Jezus rozkazał przypatrywać się niebieskim ptakom i kwiatom. Co to znaczy?

Czy to znaczy, że mamy przypatrywać się ptakom niebieskiego koloru? Takim ptakom, które wyglądają, jakby się wykąpały w niebieskim atramencie do złotych piór? Jest taki ptak zupełnie niebieski, nazywa się zimorodek. Mieszka nad strumieniem w gęstych krzakach. Bojaźliwy, ostrożny, jakby był zrobiony z niebieskiego przestrichu. Wychwytuje dziobem rybki. Pan Jezus nie powiedział jednak – wypatrujcie niebieskiego zimorodka.

Każdy ptak jest niebieski, bo biegnie w stronę nieba. Nawet czarna jaskółka, która tak wygląda, jakby założyła czarny frak. Ma za krótkie nóżki, żeby chodzić, od razu leci pod niebo. Jaskółka leci z zawrotną szybkością w dół. Nigdy nie uderzy o ziemię, nie potrafi innego ptaka. Lot bez katastrofy.

A gołąb? Ma czerwone nogi, a jakie ma oczy?

Słyszałem o pewnym panu, który znalazł sześć obcych języków, ale na widok gołębia milczał z zachwytem.

Kiedys wsadził w słowniki głowę, a nie wiedział, że gołąb ma pomarańczowe oczy.

Proszę sprawdzić.

Znam gołębia, który wzniósł się na siódme piętro i patrzył w niebo pomarańczowym okiem.

Nasza kura, która nie schodzi z podwórka, jest praprawnuczką dzikiej babci, która w Indiach unosiła się nad zbożem. Czasami jeszcze wskoczy na wyższą grzędę w kurniku, na ramię gospośi, na studnię. Praprawnuczka wskakuje na płot, bo chciałaby jeszcze lecieć w stronę nieba.

Czy wiesz, że rasowa polska kura ma zielone nogi? Zielononóżka.

Czy poznasz rdzawego słowika, kraskę, przepiórkę, kosa i szczyglą?

Czy wiesz, że kiedy przylecą drozdy, żółte pliszki, jaskółki, kukulki – niedługo już będzie można wysiedzieć w klasie na lekcji przy otwartym oknie.

Jakie są lilie w Polsce?

Lilia królewska, ogrodowa, której śnieżne płatki tworzą zarazem kielich i koronę.

Lilia żółta, szafranowa.

Dzika, kryje się w lasach. Nazywają ją zawojką. Podobna do tureckiego zawoju.

Wodna. Rośnie na jeziorze. Raz pije złote słońce, raz ciemną wodę. Pije w dwóch kolorach. Czy wiesz, że w Warszawie jest Towarzystwo Miłośników Lilii?

Przypatrzcie się trawie polnej.

Miękka, delikatna, uginająca się, pokorna. Tymotejka – trawa świętego Tymoteusza ze skupionym kłosem, błyszczka, tomka

wonna, od której pachnie siano, drzączka o maleńkich sercowatych, drżących stale kłosach.

Czy wiesz, że trawy kwitną w czerwcu?

Trawa – to cały las dla maleńkich stworzonek. Ile cudów jest w takiej trawie!

- Cykanie świerszczyka, bańka rosy.
- Żuczek, który odczytuje kropki z biedronki.
- Trąbka motyla.
- Jagoda, która spada z koszyka przechodzącej gospodyni.
- Sześćcionogi pasikonik, który gra pocierając skrzydłami.
- Czerwona trajkotka, która ma skrzydełka podwójne, przednie wąskie, brunatne i tylne cieńsze, miedzianoczerwone z ciemnym brzegiem, która gra i skrzydłami, i nogami.

Ile w trawie cudów...

– Czasem ktoś patrzy na kogoś z zazdrością. Dziewczynka w czasie wakacji zachorowała na gardło. Patrzyła, jak jej koleżanka siedzi w ogrodzie pod zielonym parasolem i srebrną łyżeczką stuka w spodek, na którym stoją waniliowe lody. Patrzyła z zazdrością na waniliowe lody.

Kiedyś chłopiec uderzył się o klamkę i na tę klamkę patrzył z taką złością jak na króla Heroda. Obudził się w nocy, jeszcze się bał, bo księżyc wszedł przez okno i pod łóżkiem wachał buty. Patrzył ze złością.

Tymczasem trzeba patrzeć na kwiaty, trawę, na cały świat, na księżyc, buty, klamkę z radością.

Wszystko opowiada o Bogu, nawet wtedy, kiedy sieją oziminy, odlatują skowronki, przychodzą pierwsze przymrozki.



Obiecanki cacanki

Znam takich, którzy obiecywali wiele dobrych rzeczy, ale niczego nie potrafili spełnić. Jest nawet wiersz o dzieciach, które obiecują, ale nie dotrzymują swoich obietnic:

Będę mądry – obiecuje,
lecz w zeszycie same dwóje.

Nie chcę plotek – obiecuje,
znowu wujka obgaduje.

Być rozsądnym – obiecuje,
łyka lody i choruje.

Ciocię kochać – obiecuje,
znów jej jęzor pokazuje.

Być porządnym – obiecuje,
a po ścianach wciąż smaruje.

Jeść najpiękniej – obiecuje,
krem z talerza wylizuje.

Być na piątkę – obiecuje,
lecz z piątego piętra pluje.

Być aniołem – obiecuje,
wszedł na stół i wariuje.

Będę grzeczny – obiecuje,
lecz mamusi swej pyskuje.

Będę wdzięczny – obiecuje,
lecz dziadkowi życie truje.

Kochać ludzi – obiecuje,
lecz nikomu nie daruje.

Piękne drzewa – deklamuje,
a gałęzią wymachuje.

Reperować – obiecuje,
czego dotknąć, to popsuje.

Być dentystą – obiecuje,
zęby lalkom wylamuje.

Iść do nieba – obiecuje,
Matkę Bożą denerwuje.

Dlaczego dzieci się uśmiechają? Przecież mówiłem chyba coś smutnego. – Dlatego, że jeżeli ktoś coś dobrego obiecuje, a potem nie spełni, to jest niepoważny.

O kościołach

Gdziekolwiek pojedziecie – nad morze, w góry, w zielone lasy, na zwykłą wieś – wszędzie, bliżej czy dalej, znajduje się kościół.

W kościele ta sama Msza święta, Pan Jezus, Matka Najświętsza na obrazku z twarzą srebrną czy ciemną.

Czy są nad morzem kościoły?

Pamiętam jeden. W czasie Mszy świętej pachniało zawsze wodą, solą i rybami. Od czasu do czasu wchodziłi rybacy trzymając czarne kapelusze. Kiedyś wesół dziewczynka wpadła wprost z plaży do kościoła na bosaka, z czerwoną parasolką. Parasolkę otworzyła – stała w kościele jak w słońcu.

Pewien chłopiec wyjmował chusteczkę i wysypał mu się bursztyny, które zbierał nad morzem na plaży. Ukląkł i zbierał bursztyny, jakby mu się różaniec rozsypał.

Nad morzem jest dużo kościołów, a w każdym nadmorskim kościele jest tak samo Pan Jezus ukryty w białym płatku chleba, blisko morza i blisko wszystkich dzieci w kolorowych spodenkach.

Czy są kościoły w górach?

Widziałem górski kościół, stał na górze jak orzeł.

Do kościoła wchodziłi górale i stukali laskami o podłogę. Na kapeluszach mieli poprzipinane muszelki, jak stare, dziurawe

weneckie pieniądze. Jeden góral miał szarotki, czyli kocie łapki. Za oknami dzwoniły owce, opodal rosły limby, które mają po pięć igieł w pęczkach. Jodły o popielatej korze, z szyszkami sterczącymi do góry.

W każdym górskim kościele jest Pan Jezus tak samo jak w kościele warszawskim. Blisko gór i blisko wszystkich dzieci, które muszą głowy do góry podnieść, żeby górę zobaczyć.

Czy są kościoły w lasach?

Widziałem leśny kościół. Pachniał żywicą i terpentyną, jak chłopczyk, którego mamusia wysmaruje, żeby nie kaszlał. Ile zapachów. Są wysokie zapachy sosen i niziutkie zapachy traw, okrągłe zapachy laskowych orzechów i podłużny zapach zielonej świerkowej igły.

W kościele klęczała kobieta przy koszu z maślakami, które w czasie deszczu są lepkie, i z czerwonymi kozłarzami spod brzóz i osik.

Pewien chłopiec wszedł do leśnego kościoła, dwa palce, którymi obrywał poziomki, zanurzył w wodzie święconej, zaczerwienił trochę wody w kropielnicy.

Podczas upałów las cichnie, roją się natomiast motyle. Czasem do kościoła leśnego wpada motyl zwany rusalką pawikiem, z barwnymi oczami na skrzydłach. Ile leśnych chrząszczy odbywa swój lot w lipcu!

W dni pochmurne spływał po szybach warkocz deszczu; na dach spadały igły jodeł, które mają pod spodem dwa białe paski.

Czy są kościoły na wsi?

Ile jest wiejskich kościołów! Pamiętam jeden. Po dachu chodził czasem bocian na długich czerwonych nogach. Na ołtarzu stały tylko polne kwiaty, takie, co kwitną w czasie wakacji: różowe ślazy, z których robią ślazowe cukierki, słoneczniki, lewkonie, rezedy, chabry i maki.

Kiedyś patrzę: polna myszka siedzi sobie – konfesjonał ząbkami skrobie. Pewnego dnia wpadł zając wprost z łąki. Stanął tak jak baranek wielkanocny, tylko chorągiewki nie miał i nie umiał ustać na jednym miejscu.

W każdym wiejskim kościele jest Pan Jezus, tak jak w Warszawie, blisko wiejskich chat i blisko dzieci, które oblizują się

przed pierwszymi sianokosami, kiedy to pojawiają się pierwsze porzeczki, maliny, wiśnie i czarne jagody.

Już niedługo wszyscy się rozjadą, ale gdziekolwiek pojedziecie – nad morze, w góry, do lasu zielonego, na zwykłą wieś – wszędzie zapytajcie: gdzie tu jest kościół?

W każdym kościele znajduje się Pan Jezus, Msza święta, ta sama Matka Boska na obrazku z jasną czy ciemną twarzą.

Wszystkie dzieci żegnam uroczyście, z radością i ze łzą w oku. Z radością, bo zaczynają się wakacje, a ze łzą dlatego, że tak długo się nie zobaczymy. Dotykam koniuszkiem palca oka – to nie łza, to kropla wody święconej. Niedawno poświęcałem w zakrystii obrazek.

O kubku

Ten, kto pamięta, że Pan Bóg jest najważniejszy, zawsze na pierwszym miejscu – ten kocha swojego ojca, matkę, siostry i braci, zwłaszcza „najmniejszego” w domu – to znaczy malucha. Potrafi także podzielić się tym, co posiada, bo Pan Bóg tego chce. Czy o tym nie zapominasz?

Kiedy czytałem o kubku wody – przypomniało mi się to, co zaraz opowiem.

Pewnego lipcowego dnia, w czasie letnich wakacji, kiedy był taki upał, że wysychały studnie, Janek trzymał w ręku czubaty kubek zimnej, orzeźwiającej wody. Dostał go od gospodyni, obejmował oburącz jak skarb, podnosił powoli do ust. Nagle podbiegł Paweł.

– Daj mi się napić.

Janek skrzywił się jak wieża w Toruniu, nadął się jak balon, poczerwieniał jak czereśnia. Nawet górne zęby straszyły mu z gęby. Ścisnął mocniej kubek, żeby mu nie wyrwano, i wołał:

*Woda moja, w moim kubku
nie ci nie dam – ty posłupku!*

Kiedy jednak podniósł nos – zobaczył spokojne lipcowe niebo. Przypomniało mu nagle Pana Boga. Złagodził, rozluźnił się, uśmiechnął. Już nie trzymał kubka oburącz, ale jedną ręką.

– Podzielię się z tobą – powiedział – tobie też wyszło w gardle.

*I nie mówiąc ani słówka
pili razem wodę z kubka*

Wystarczy, że Bóg się przypomnia – zaraz przestajemy się klócić, a zaczynamy się lubić. I wszyscy w domu: ojciec, matka, siostry, bracia stają się bardzo ważni, bo Bóg – najważniejszy ze wszystkich – chce, żebyśmy żyli ze sobą w zgodzie i żebyśmy zawsze dzielili się tym, co mamy.

Ile razy biorę kubek do ręki, nawet taki z wyszczerbionym uchem – dziękuję Panu Jezusowi za to, że mówił i o nim. Kubek to dziwna rzecz, każdy ma dwoje uszu, a on tylko jedno.



Co wiesz o swojej rodzinie?

Jurek miał napisać wypracowanie domowe na temat: „Co wiesz o swojej rodzinie?”

Zmartwił się, bo niewiele wiedział. Znał się na samochodach, wiedział jak wygląda „Fiat”, „Mazda”, „Volvo”, „Polonez”, który można przerobić na ropytnika, „Golf”, młodszy brat „Volkswagena”, ale nie znał własnej rodziny.

Wiedział jak wygląda mamusia, tatuś i dwie młodsze siostry, ale całej rodziny nie znał.

Wiedział, że mamusia ma na imię Barbara, a tatuś Karol.

Wiedział, że mamusia jest zawsze ładna nawet wtedy, kiedy jest zmęczona.

Wiedział, że jedna jego siostra lubi śpiewać, a druga rysować jamniki, ale to za mało, żeby napisać, co się wie o swojej rodzinie.

Zadzwonił do swojej babci Zenobii, która wiedziała wszystko: słuchał i zapisywał.

Okazało się, że miał dwie babcie, nie tylko Zenobię, ale i Jadwigę. Babcia Jadwiga miała osiemdziesiąt lat, ale mówiono do niej – Wisienko.

Babcia Wisienka pogniwiała się na wszystkich, nawet słuchawki nie podnosiła, kiedy ktoś do niej dzwonił. Raz tylko podniosła, kiedy dzwonił wujek Janek – i powiedziała:

Mów głośno Gawronie
nie słysząc w telefonie.

Jurek miał jeszcze cztery ciotki: Barbarę, Ewę, Klarę i Dziulę. Ciotka Barbara była artystką, stale inaczej wyglądała, raz podobna do Chinki, raz do Murzynki.

Ciotka Ewa miała twarz podobną do Bolesława Chrobrego na obrazie Matejki.

Ciotka Klara była chuda i pewien pan przeżywał ją chudzielec-popielec, ale się z nią ożenił i stał się wujkiem.

Ciotka Dziula – hodowała na wsi króliki nowozelandzkie i karmiła je zielonkami i sianem. Poza tym miała czworo dzieci: Agatę, Antka, Jurka i Karolinę.

Okazało się, że Jurek ma jeszcze trzech stryjków, Rafała, Pawła i Ksawerego, i wujka Bolesława.

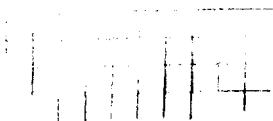
Wszystko czego się dowiedział od babci Zenobii pozapisywał i był przekonany, że wypracowanie domowe o rodzinie gotowe – nagle przyszła wiadomość, że się cioci Dziuli urodziły bliźnięta. Potem się dowiedział, że stryjkowi Rafałowi urodził się syn. Rozpoczął pisać wypracowanie na temat: „Co wiesz o swojej rodzinie?” – ale nie mógł dokończyć, bo stale ktoś nowy się rodził.

Dziadek odchodzi za dziadkiem
kończy się każda godzina
– ciotek nam nie zabraknie
stale się rodzi rodzina.

Arka

w Arce Noego była małpa
słoń i żyrafa
smutny kruk i gołąbek biały
kaczki które kwakały
mamut czyli słoń w futrze
ubrał się ciepło bo myślał że będzie zimno pojutrze
wrony czarne z każdej strony
gawron jak zwykle na gawrona obrażony

patrzy wujek na ciotkę
jak na wróbelka własnego
obmyśla jak ją wpakować
choć na rok do Arki Noego



Narysować Pana Boga

– Narysujcie tak, jak sobie wyobrażacie Pana Boga – powiedział ksiądz do dzieci na lekcji religii.

Jeden z chłopców narysował starca z długą, siwą brodą. Zaznaczył czarnym flamastrem jego gęste brwi. Drugi chłopiec narysował wysokiego, młodego Jezusa w płaszczu i w sandałach – takiego widział na obrazku.

Pewna dziewczynka myślała, ale nie umiała niczego wymyślić. Pokazała tylko księdzu czystą kartkę z napisem „Duch Święty”.

Chcieli narysować jak najlepiej, ale na żadnym rysunku Bóg nie był podobny do Boga. Pana Boga nie wymyślili ludzie. Nie możemy więc Go ani narysować, ani namalować, ani nawet wyobrazić sobie.

Pismo święte mówiąc o Bogu, mówi o Ojcu, Synu i Duchu Świętym. Można więc dowiedzieć się największej tajemnicy: że Bóg jest tylko jeden, ale nigdy nie jest sam.

Nikt na ziemi tego nie zrozumie, bo Bóg jest większy od naszego rozumu. Kiedy jednak rysujemy na sobie znak Krzyża mówiąc: w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego – zaczynamy się modlić do Boga. To jest najważniejsze – żeby się do Niego modlić.

Jaki Bóg jest, powie nam o tym kiedyś On sam, ale teraz za wcześnie.

Na razie trzeba dziękować Bogu za to, że jest Bogiem i że ludzie Go sobie sami nie wymyślili.

Klasówka z religii

Temat: modlitwa głuchego, który odzyskał słuch.

Dziękuję Ci, że otrzymałem słuch, bo już słyszę:

brzęk

łaskot

łomot

jęk
grzmot
stukot
tupot
tętent
trzask
huk
bek
rumor
głos
wrzask
ryk
kwik
chrobot
pisk
szczek
syk
świst
krzyk
klekot
bełkot
rechot
turkot
ksyk
zgrzyt
gwizd
szmer
szept
krótki i długi płacz
jak cyka świerszcz
jak dzwoni makówka
jak biegnie dużo bosych nóg
i jak biegną dwie bose nogi.

W klasie

Ryczą w klasie, dokazują
najgrzeczniejszych kotem szczują
ryczą biją się po łapie
chcą położyć się na mapie
na przyrodzie lepsza draka
wypchanego szczypią ptaka
nogi skaczą skrzypią ławki
kogoś biorą za nogawki
piszczą wyją głośnie chrapią
książkę do religii drapią.

*Nagła śmierć Aniel Braty
mówi + lubią sta Karaty*

o Hara d



Lekarstwo dla złoŃnicy

ZłoŃnico ulecz samą siebie!

Zaraz opowiem, jak pewna straszna złoŃnica sama siebie wyleczyła ze złoŃci.

KtoŃ jej doradził, żeby spojrziała do lusterka, ile razy wybuchnie gniewem.

Pewnego dnia wpadła w okropną złoŃć, bo nie stało się tak, jak chciała.

– Przejrzyj się w lusterku – powiedziano jej. Spojrzała do lusterka i zobaczyła:

Brwi jak wrona rozzłoszczona,

nos się skręcił w inną stronę.

Patrzy: co to za poczwara

czy to ja, czy małpa stara?

Przestała się złoŃcić, kiedy zobaczyła, że złoŃć piękności szkodzi.

Jaki brzydki ten, kto się złoŃci.

Zapamiętaj sobie jeszcze taki wiersz:

Mówi potwór do potwora:

gdy się złoŃcisz mój potworze,

spojrzyj w lustro – to pomoże.

Tylko tak się mój potworze

całkiem zmienić potwór może.

Nawet wicher i morze były posłuszne Panu Jezusowi.

Wiemy, że dzieci są czasem posłuszne, a czasem nie.

Znam chłopca, który tupał, trząsał drzwiami, robił głupie miny – nie chciał być posłuszny mamusi, chociaż wiedział, że Pan Jezus każe ją szanować. Inny chłopiec nie słuchał nikogo. Kiedyś tak hałasował, że obudził dziadka. Ryczał, udawał grzmoty, chociaż wcale nie zanosilo się na burzę.

Tymczasem wszystko wokół jest posłuszne Bogu. Nie tylko wicher ustaje i cichnie burza.

Stale Ziemia posłuszna Bogu obraca się dookoła Słońca. Stale gwiazdy posłuszne Bogu świecą w nocy. Jedna z gwiazd – Betlejemska – była tak posłuszna, że przyprowadziła Trzech Mędrców ze Wschodu do Pana Jezusa.

Stale posłuszny Bogu jest Księżyc. Najpierw pełny, okrągły, staje się potem tylko połową, potem jest podobny do sierpa i wreszcie znika. Zmienia się zawsze tak samo.

Posłuszne Bogu są pory roku. W Polsce najpierw jest przedwiośnie, potem wiosna, lato, jesień, szaruga jesienna i zima.

Posłuszna Bogu jabłoń rodzi jabłka.

Posłuszna Bogu śliwa rodzi śliwki.

Dąb – żołędzie. Kasztan – kasztany.

Powietrze wpada do pokoju przez okno zawsze dołem, a wylatuje górą. Posłuszne, zachowuje się tak, jak Bóg tego chce.

Jak bardzo smuci Pana Boga dziecko nieposłuszne, które nie milknie, i jak wicher wyje. Jak burza wścieka się i nie chce się uspokoić.

O pannie Jairównie i tatusiach

Córka księcia, pana Jaira – panna Jairówna – umarła, leżała cicha i biała, jakby spadły na nią wszystkie białe orzełki śniegu. Pan Jezus zbliżył się, ujął jej rękę. Zaróżowiła się, wstała. Otworzyła oczy, serce zaczęło jej bić.

Dzień dobry dziewczynko, zawsze jest dobry dzień, kiedy otwierasz szczęśliwe oczy.

Była już na tamtym świecie. Może biegła aleją i widziała puste ławki. Nagle rozkaz: – W tył zwrot, z powrotem.

Wróciła. Patrzy: ten sam dom, ten sam tatuś, kłęczy ze wzruszeniem w oczach. Białe pończochy na krześle. Ten sam obraz na ścianie. Za oknem ta sama pszczoła kąpie się w kolorach.

Przedtem blada jak maskara, teraz różowa jak jabłoń. Pociąga nosem, znowu wie, jak pachnie pieprz, goździki i migdały. Przypomina sobie wszystko to, co było słodkie, kwaśne, gorzkie i słone. Tak bardzo ją pokochał Pan Jezus. Przyszedł do jej domu, wziął ją za rękę.

Stała się sławna na całym świecie. Czytamy o niej po polsku, po francusku, angielsku, niemiecku, po murzyńsku, chińsku. Głosi o niej kazanie ksiądz Polak, ksiądz Francuz, ksiądz Murzyn, ksiądz Chińczyk, ksiądz Eskimos, który pachnie na ambonie tranem.

Mała dziewczynka stała się znana na całym świecie.

Kiedy byłem chłopcem, rysowałem ją, do oczu wlewałem jej krople niebieskiego atramentu. Nawet łyżę szczęścia wymierzałem cyrklem, żeby były równe, okrągłe. Jednak najbardziej wzrusza mnie jej tatuś. Nie zrażał się zmęczeniem, bezsennością. Pobiegł, aby swej córce pomóc. Chciał całego Pana Jezusa sprowadzić, nie tylko jedną nitkę z jego płaszcza.

Kiedyś pewna dziewczynka się skarżyła: bardzo mamusię kocham, ale tatuś jest za surowy. Krzyczy, gniewa się o byle co, jakby nie był tatusiem.

Jechałem zimą autobusem, było naprawdę zimno. Ludzie mieli czerwone nosy, jakby wachali pąsowy kwiat mrozu. Konduktorka zmarznięta dmuchała w bloczek z biletami. Mróz jej chodził po podeszwach. Wyglądała jak rycerz z błękitną ostrogą. Pan kierowca zmarznięty, tak jakby mu kawał mrozu spadł na uszy.

– Zimno? – zapytałem.

– Nie – odpowiedział – nie czuję zimna, bo mi się udało kupić zieloną trawkę dla mojego chorego synka. W gorączce czuje głód, ale nie ma apetytu. Dzisiaj są jego imieniny. Jak wrócę z pracy, to mu ją dam. Jeszcze przyniosę mu fotografię afrykańskiego nosorożca z dwoma rogami na nosie, którymi wykopuje sobie korzenie na pokarm.

Wreszcie autobus stanął... Wydawało mi się, że wróciłem zupełnie sam do swojego dawnego rodzinnego domu. Z półki, na której stała moja ulubiona książka „Tajemniczy ogród”, tej samej autorki, która napisała „Małego lorda” – zdjąłem niebieską tekturową teczkę. Rozwiązałem czarne tasiemki. Wydostałem fotografię swojego zmarłego ojca. Lekko przetarłem ją zamszową szmatką, tak jak się przeciera okulary i pocałowałem rękę na fotografii.

Kiedyś wygłosiłem kazanie o swoim ojcu.

Szedłem potem ulicą, nagle jakiś pan złapał mnie za głowę, tak jakby chciał mnie pocałować przez mój czarny kapelusz.

– Co takiego?

– Proszę księdza – zawołał – kiedy ksiądz mówił kazanie, przypomniał mi się mój własny ojciec. Pracuję w sklepie przy ulicy Żąbkowskiej, sprzedaję zeszyty i bruliony. Proszę do mnie przyjść. Najlepszy brulion dla księdza wybiorę.

O jedzeniu

– Dajcie jej jeść – powiedział Pan Jezus. – Dajcie coś do zjedzenia córce pana Jaira, pannie Jairównie, która wróciła z tamtego świata, nie z tej ziemi. Tę receptę Pana Jezusa zapisał święty Łukasz, pisząc książkę o Nim albo inaczej Ewangelię. Jeden z moich uczniów skarżył się, że w Ewangelii świętej mówi się tylko o liliach polnych i aniołach, na pewno bardzo chudych.

Tymczasem w Ewangelii często się mówi o jedzeniu. Czytamy nie tylko o niesmacznych rzeczach, jak szarańcza leśna, która smakuje podobno jak olej rycynowy, o pomyjach, które pił syn marnotrawny, kiedy uciekł od ojca, i może świnki chrząkały mówiąc do siebie: smacznego, smacznego, mamy tu gagatka – synka marnotrawnego. Wiemy, że został świniopasem. Czytamy także o delikatesach, o figach, winogronach, winie, miodzie leśnym, o cielęcinie, którą się zjadał syn marnotrawny, kiedy przeprosił tatusia, o wołowinie, o jajkach, chlebie i o rybach.

Jak jest z naszym jedzeniem?

Czasami jesteśmy głodni, ale nie mamy apetytu. Pewna dziewczynka po grypie mówiła, że jest głodna, ale nie mogła nic jeść – kaprysiła, że wszystko pachnie kozą, starym serem lub starym masłem.

Nie czuła aromatu terpentyny, kamfory i pieprzu, nie czuła balsamicznego zapachu lilii, jaśminu, goździków i wanilii. Czasami odwrotnie: nie mamy apetytu, ale jesteśmy głodni jak koń. Jak często koń jest głodny, choć ma aksamitny pysk.

Znam chłopca, który mówił, że je tylko raz na dzień. Myślałem, że je tylko śniadanie albo tylko obiad. Okazało się, że jadł przez cały dzień – bez przerwy – wobec czego jadł raz na dzień.

Nie miał apetytu, ale stale jadł.

Podobno każdy niejadek nie wie nigdy, która godzina, bo jak kto nie je, to nie śpieszy się ani na godzinę 7.30 – na śniadanie, ani na 14 – na obiad, ani na 18 – na kolację. Jak kto nie je kotletów, to i zegarek mu niepotrzebny.

Poza tym, jak kto nie je, to nie wie co słodkie, a co gorzkie, co słone, a co kwaśne. Nie wie, że rosół zbyt słony w pierwszej chwili, wydaje się niezły, kiedy go się zaczyna jeść.

Nie wie, że jabłka są zawsze kwaśne, jeśli się je zjada po gruszkach. Nie wie, że spisy potraw są długie jak ścieżki mrówek. Nie wiadomo, dlaczego panny się często odchudzają, chociaż – jak tłumaczył znajomy chłopiec – magnatem nazywamy pana, który ma chudą żonę, bo ma gnat.

Poza tym, jak kto nie je, to nic mu nie pachnie. Nie tylko kapusta, grzyby, szpinak, wędzona kielbasa, ale nawet fiołek chłodny, wilgotny i kolorowy. Nie wie, że są gorące zapachy. Róża pachnie tak, że aż grzeje. Są także zapachy chłodne.

Czy czułeś kiedy chłodną woń mięty?

Jak mało wie o świecie ten, kto nie chce jeść, a przede wszystkim, jak bardzo martwi mamusię.

Jak bardzo mało wie ten, co za dużo je. Ten, co je za dużo, nie zdaje sobie sprawy, że są na świecie jeszcze głodne dzieci, które chcą jeść, ale nie mają co, bo wszystko za drogie. Taki człowiek staje się krótkowzroczny jak owad.

Każdy święty musi wiedzieć dużo o jedzeniu.

Dobry wzrok

Czytałem o niewidomym, którego uleczył Pan Jezus. Najpierw niewidomy nic nie widział, a potem wszystko zobaczył.

Znam chłopca, z którym było odwrotnie. Z początku chwalił się, że ma wspaniały wzrok, a potem okazało się, że tego, co najważniejsze nie widzi.

Odczytywał z ostatniej ławki w klasie to, co pisała pani kredą na tablicy małymi literami. Czasami potrafił zauważyć na niebie białą smużkę z samolotem na przedzie, chociaż ten samolot wyglądał jak maleńki, srebrny krzyżyk.

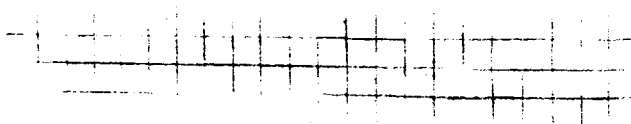
Odróżniał na odległość szwedzki samochód „Volvo” od japońskiej „Mazdy”, ponieważ miał wiele tzw. „żelazniaków” i nauczył się samochody rozpoznawać.

Zauważył w kościele, że anioł wiszący nad ołtarzem ma w jednej ręce cztery palce, a w drugiej pięć. Chwalił się, że wszystko widzi.

Tymczasem okazało się, że nie dostrzegł zmęczonej mamusi, kiedy wracała z biura – nadmuchiwał torbę, a potem walił w nią jak w bęben, chociaż zmęczona mamusia prosiła o ciszę. Nie zauważył babci, która drzemała w fotelu, hałasował tak, że ją obudził.

Kiedyś w kościele, podczas Mszy świętej w czasie Podniesienia nie zauważył, że trzeba uklęknąć. Siedział i rozglądał się na prawo i lewo, wreszcie ukląkł, ale nie twarzą, tylko plecami do ołtarza. Widział wszystko na odległość, ale nie widział tego, co bliskie.

Poprośmy Jezusa, żebyśmy mogli wszystko zobaczyć, nie tylko literę na tablicy u lekarza okulisty, tę w najniższym rzędzie, maleńką jak komar – ale i mamusię w domu, której czasem trzeba pomóc, i swoje grzechy, których nie chcemy widzieć.



Czy umiesz szukać?

Pewna kobieta szukała w domu zgubionego pieniążka. Ponieważ było już ciemno, zapaliła lampę i postawiła pod stołem.

Często w domu czegoś się szuka. Znam tatusia, który szukał jednego zgubionego bonu dolarowego. Od poranka do wieczora przetrząsał różne papiery i książki.

Pewna babcia zgubiła w domu 20 złotych, nie papierowych, ale monetę, na której jest wyrysowany Marceli Nowotko.

Zdarła ze ścian tapety,
lecz nie znalazła monety.

Pewien wujek zgubił medal. Dostał go za skok w dal.

Szukał po całym pokoju, bo medal się zbuntował
i do dziury się schował.

Pewna dziewczynka szukała krzyżyka, który się oderwał od różańca. Zgubił się, spadł ze stołu, leżał w ciemnym kącie jak maleńka gałązka.

Czy jednak umiemy szukać?

Czasem ktoś szuka i denerwuje się, czerwony ze złości jak pomidor.

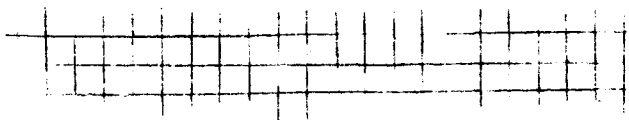
Czasem ktoś szuka i oskarża innych, wykrzykuje: To Kazik mi zabrał. To babcia schowała. To wujek wszystko poprzewracał.

Czasem ktoś szuka za krótko, bo jest niecierpliwy.

Czasem ktoś szuka za długo i nic innego nie robi. Mleko kipi, a on w szufladzie grzebie.

Czasem ktoś szuka i płacze.

Tymczasem trzeba tak szukać, żeby się nie gniewać, nie posądzać innych, nie płakać i odnaleźć.



Kogo zobaczył ten, który nie widział?

Kogo i co zobaczył ten, który nie widział od urodzenia,
a któremu wzrok przywrócił Jezus?

Nie widział ani mamusi,

ani tatusia,

ani nawet jednej stryjenki.

Nie widział tego, że pomarańcze są pomarańczowe,

a cytryny – żółte,

nie widział czy dzień, czy noc,

czy chrapać, czy się obudzić,

czy jeść, czy marudzić.

Kiedy Pan Jezus położył mu na oczach swoje ręce,
zaczął widzieć.

Najpierw zobaczył uśmiechniętego Jezusa,

potem uśmiechniętych Jego uczniów,

każdy uśmiechał się inaczej:

Piotr od ucha od ucha,

Jan od nosa do brody,

Filip od policzka lewego do prawego,

Tomasz – od czasu do czasu,

Bartłomiej od zaraz do wieczora,

Jakub od siebie samego do Jakuba innego

– bo było ich dwóch.

Potem zobaczył brodatych i pyskatech faryzeuszów,

każdy miał ze Starego Testamentu podłużną piątkę,

ale z Nowego – okrągłą dwóję.

Pierwszy łypał oczami,

drugi stukał zębami,

trzeci kłapał szczękami,

czwarty ruszał uszami,

piąty tupał nogami,

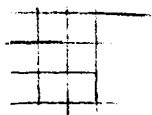
szósty straszył łapami,

siódmy szurał butami,

ósmo trącał łokciami.

Nie bój się, przecież Pan Jezus się uśmiechał.

Córka władcy - Faraona
Wola smutno i wesoło
że w koszyku krytym smółką
płynię dzieciak z pupką gołą.



Zobaczył Pana Jezusa

Kiedy przyjmujemy Komunię świętą – przyjmujemy do serca Pana Jezusa.

Mój Boże, myślał jeden z chłopców, żebym mógł Go zobaczyć.

Nie tylko wymalowanego na obrazku, nie tylko na ręku Matki Bożej, nie tylko ulepionego z gliny w stajence betlejemskiej, w książce do religii, na krzyżu z wielkanocną chorągiewką – ale żebym mógł Go zobaczyć – tak, jak kogoś kto wchodzi do pokoju, zdejmuje palto, siada do stołu, wyciąga do mnie rękę lewą i prawą.

Takiego Jezusa widziała Matka Boża, takiego widział święty Józef, takiego widział każdy apostoł, takiego zobaczymy kiedyś w niebie, ale tutaj, teraz na ziemi, wystarczy, że malujemy Go, że oglądamy Go w stajence, na krzyżu, że myślimy o Nim, modlimy się do Niego, a już możemy się stać lepsi, bardziej serdeczni, posłuszni rodzicom, i nagle możemy dostrzec jaki piękny jest świat, jak tulipany wychodzą w marcu, jak gawrony nie obce, ale już nasze, wolą siadać na gałęziach wysoko, nie na ziemi, jak bociany witając się kłaniają się sobie dziobami.

O rozdzielaniu

Jak wygląda udzielanie Komunii świętej?

Najpierw ksiądz w czasie Mszy świętej podnosi duży kielich na nóżce, z pokrywką – klęka, wyjmuje jedną ze świętych Hostii i mówi:

– Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata.

Potem podchodzą do balustrady przykrytej białym obrusem, do stołu Pana Jezusa. Przy tym stole wszyscy klęczą razem – obok siebie, tak jak kto uklęknie. Pan profesor obok pana szewca, pan robotnik obok pana dyrektora, pan krawiec obok ucznia z klasy IIIb, pan kominiarz obok pani w bieli.

Nie ma miejsc ważnych i nieważnych. Każde jest najważniejsze, jeżeli na tym miejscu klęczy ten, co kocha.

Każdy, kto czeka na Komunię świętą, otwiera usta, jakby chciał wciągnąć w siebie czyste powietrze z wysokich gór.

Każdy otwiera usta, jakby chciał z zachwytu powiedzieć: Aaa – jaki piękny świat, Pan Jezus jest tak potrzebny jak chleb.

Ziarna

Wszyscy się cieszymy tym jednym ziarnem, które padło na dobrą ziemię. Wyrosło z niego wysokie, cieniutkie, żywe źdźbło z kłosem pełnym ziarna. Z jednego – przychodzi na świat wiele ziaren. Zmielone dają nam chleb, bułki, rogaliki – nie tylko na śniadanie.

Cieszymy się również, kiedy czytamy o gospodarzu:

Jaki był wytrwały w pracy,
nie nastraszyły go czarne wrony,
nie zniechęciło gorące słońce,
nie przeraziły ciernie ostre jak szpilki,
ale groźniejsze, bo bez tępych łebków.

Przecież sam Pan Jezus opowiedział tę przypowieść o siewcy. Wystarczy ją czytać, a już przypomina pole, pracę rolnika, słońce i ptaki – zwłaszcza kiedy tęsknimy za wakacjami. Czy jednak nie żał nam tych zmarnowanych ziaren? Tak jakby się różaniec święty rozsypał i poginęły niektóre jego koraliki. Może najmniej żał tych ziaren, które podziobały ptaki. Podjadły sobie, żeby fruwać i śpiewać. Smutno jednak pomyśleć o tych ziarnach wysuszonych na słońcu.

*Miały karmić jak kucharki
a zmanity się w sucharki*

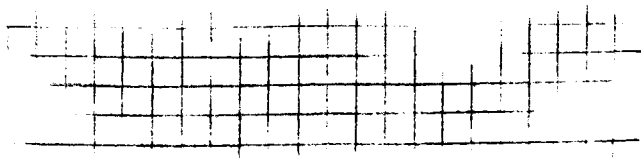
Można się rozplakać słuchając o tych pokłutych. Kiedyś przyśniły mi się, jak palce mamusi pokłute przy przyszywaniu guzików; czasem i naparstek nie pomoże.

Każde słowo Jezusa jest jak najlepsze ziarno potrzebne naszej duszy. Wypowiedział wiele słów. Zapamiętajmy z nich choć tylko jedno – najczęściej przez Niego powtarzane. Najważniejsze słowo – Ojciec.

Wiemy, że mówiąc o Ojcu – mówił o Bogu. Nie zapominajmy więc Boga, który jest naszym Ojcem w niebie. Biegnijmy do Niego jak ptaki niebieskie, które nie dziobią, ale śpiewają. Myśląc o Nim, bądźmy dla wszystkich jak słońce, które nie tylko wysusza, ale także raduje, zwłaszcza w lipcu i sierpniu. Bądźmy takim cierniem, który nie kłuje, ale broni.

Wiele słów wypowiedział Pan Jezus. Najważniejsze z nich – Ojciec – Ten, który jest Bogiem. Do Niego modlą się święci i grzesznicy. O Nim mówi każda lekcja religii.

Pomódl się, żeby słowo „Bóg Ojciec” wpadało ci do lewego i prawego ucha. Abyś stale je słyszał w swoim sercu.



Jak płynął święty Piotr?

Święty Piotr rzucił się do wody, żeby jak najszybciej dopłynąć do Pana Jezusa, stojącego na brzegu.

W jaki sposób można płynąć?

Można płynąć motylkiem, delfinem, kraulem z oddechem na dwie strony, na prawo i na lewo, i z oddechem po jednej stronie, żabką krytą z głową co jakiś czas pod wodą i żabką z głową na wierzchu, grzbietem z poruszeniem rąk lub bez ich poruszania, strzałką – pod wodą i pieskiem – byle jak.

W jaki sposób płynął święty Piotr?

Może najpierw płynął motylkiem, bo był jeszcze nie za bardzo zmęczony, więc zaczął od najtrudniejszego, poruszał rękami jak wiatrak. Potem kraulem pamiętając, że nie można zgiąć kolan, potem żabką, żeby trochę wypocząć, bo płynąć tak pracuje się i wypoczywa, a na koniec płynął pieskiem, byle szybciej.

O Jezu miłosierny
płynę jak piesek wierny
z najdalszej nawet drogi
pod same Twoje nogi.

Żeby dzieci z przedszkola pływały – dla nich są koła gumowe w kształcie kaczki, ryby i łabędzia. Podobno szybko płynie się na kaczce. Jednak święty Piotr płynął najszybciej.

Z górki na pazurki

Czytamy w Ewangelii o diablach, które weszły w stada wieprzy. Potem spadły z górki na pazurki.

Nie daj Boże, kiedy człowiek jest podobny najpierw do anioła potem do diabła, a na samym końcu do prosiaka.

O porządku

– Weź łóżko i idź do domu swego – powiedział Jezus do rozgrzeszonego i uzdrowionego paralytyka, którego spuszczo przez dach domu, bo przy drzwiach był wielki tłok.

Co to znaczy?

To znaczy – posprzątaj po sobie. Chcesz zostawić łóżko na ulicy, zrobić bałagan?

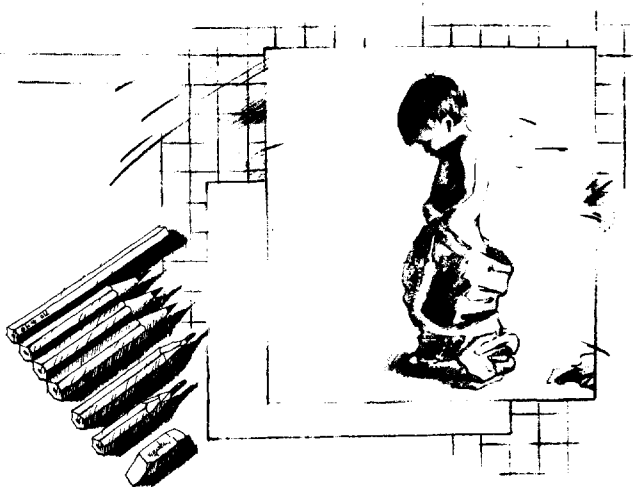
Co to za cud, jeśli zostanie po nim nieporządek.

Trzeba zawsze posprzątać po cudzie.

O pewnym chłopcu, który się nieporządnie rozbierał – powiedziano, że rozbiera się „którędy”.

Idąc do łazienki rozrzucał po drodze skarpetki, buty, sweter, szelki. Od razu było wiadomo „którędy” się rozbierał.

Trzeba posprzątać po sobie, odnieść wszystko na miejsce, poukładać, wyrównać.



Pan Jezus stojąc na górze, jak na wysokiej ambonie, mówił nie tylko do tatusiów, mamus, ale i do dzieci. Czy jednak były zadowolone, kiedy powiedział: Wy jesteście solą ziemi.

Co innego, gdyby powiedział: Wy jesteście aniołami i pieszczochami mamusi – albo

Mój kochany mały smyku,
mój wesoły
chrabąszczyku
moja Ewo, co na głowie
masz czerwone kukuryku

a jednak nazwał je po prostu solą. Dziecko nie lubi soli, wykrzywia się na jej widok.

Zosia raz ze złości wyła,
kiedy mama przesoliła.

Tymczasem sól jest skarbem ziemi, takim jak złoto, srebro lub węgiel. Może nawet sól jest lepsza od złota – bo złoto dzieli, a sól łączy.

Złoto dzieli na bogatych i biednych: bogaty ma złoto, a biedak – guzik z pętelką. Sól natomiast wszystkich łączy – bo ma ją w czasie obiadu król i żebrak. Jeśli bogaty nie ma soli, choćby miał sto potraw – jest biedny.

Pewien król jadł smakołyki
raz serdelki, raz befsztyki
tylko w piątek naleśniki
lecz ogromnie wciąż biadolił
kiedy mu zabrakło soli

pan milioner z tłustą ręką
i pan biedak z szyją cienką
grubi, chudzi jak patyczki
żyć nie mogą bez solniczki.

Wy jesteście solą ziemi – powiedział Jezus.

Wystarczy trochę soli, żeby cały obiad smakował i wystarczy, żeby tylko jeden chłopiec był dobry, a cały świat będzie lepszy,

więc z radości – po kolei
pięknym pannom, miłym gapom
błogosławie chorą łapą

– tak powiedział na ambonie pewien ksiądz z chorą obandażowaną ręką.

O jednym ziarnie

Pewna dziewczynka, która mieszkała stale w Radomiu, przyjechała po raz pierwszy do Warszawy zwiedzić Ogród Zoologiczny.

– Co ci się w tym ogrodzie podobało? – zapytał tatuś, kiedy wróciła i piła herbatę z mlekiem.

Nie wiedziała jak odpowiedzieć, więc tatuś zaczął podpowiadać.

– Może białe niedźwiedź polarny z wydłużonym łbem i małymi uszami, z włosami na podszwach, żeby się nie przewrócić na lodzie?

– Może słoń, który wydaje się nagi, chociaż ma tylko podszwy naprawdę nagie?

– Może kangur z torbą na brzuchu?

– Widziałam to wszystko – odpowiedziała dziewczynka, ale najwięcej mi się podobał szary wróbel z czarnym gardłem i białą płamką za okiem, który skakał po ścieżce w zoo.

Przypomniała mi się ta dziewczynka, kiedy czytałem, że Pan Jezus mówił nie tylko o aniołach i obłokach, ale i o jednym małym ziarnie. Mówił nie tylko o świątyni w Jerozolimie, ale i o mamusi, która miesza ciasto trzymając łyżkę drewnianą w ręku.

Bo co by to było, gdyby ktoś tylko na gwiazdy wysokie się gapił, a nie chciał jeść kalafiora?

Bo co by to było, gdyby ktoś chciał pofrunąć do nieba, a nie położył nożyczek na umówionym w domu miejscu?

O owocu i liście stokrotnym

Co to znaczy owoc stokrotny? Gdzie dojrzewa, gdzie rośnie, jak smakuje, czy można go włożyć do ust? Co to za owoc, czy można w sklepie powiedzieć: „proszę pół kilo stokrotnego owocu?”

Może to jest taki owoc, który trzeba gryźć sto razy i nie można go ugryźć, taki twardy. Może to jest owoc, który się śni sto razy, ale rano budzimy się i nie ma go na talerzu, tylko się przyśnił. Może jest tak okrągły, że kiedy spadnie z drzewa, to od razu toczy się sto metrów. Może to jest owoc, który jemy sto razy i nawet nie pamiętamy jak się nazywa.

Co to jest owoc stokrotny?

Pewna dziewczynka powiedziała: „Owoc stokrotny to na pewno owoc takiego kwiatka, który się nazywa stokrotka”. – Ale się pomyliła, bo stokrotka wcale nie jest jednym kwiatem. Stokrotka, albo inaczej pięknotka, jest całym koszyczkiem kwiatów, należy do rodziny złożonych. Wytrzymała na mróz, na deszcz i na suszę. Przytula się do ziemi różyczką swych szerokich liści.

Dzieci się głowią i głowią, oczy niebieskie mrużą... A owocem stokrotnym może być każdy owoc – byleby było go dużo.

Czy może być list stokrotny?

Janek postanowił napisać list do babci, która mieszkała w małym mieście i bardzo go kochała.

Wziął białą kopertę z niebieską podszewką, położył na stole, nakleił najpiękniejszy znaczek kolorowy z królem Maciusiem, napisał adres i podkreślił linią. Potem wziął kartkę papieru, rozłożył na stole, chwycił długopis do ręki, pisze: „Kochana Bab...” I co się stało? Na piątkę udało się pierwsze B, ale przy drugim „b” wszystko poszło źle – zrobiła się dziura. Janek patrzy: mój Boże, jak ja pošlę do babci list z taką dziurą? Babcia czeka i czeka, kartkę z kalendarza zrywa, do okna podchodzi. Może pan listonosz idzie? Otwiera lufcik – nic, tylko zima.

Janek myśli. Muszę być wytrwały, muszę list napisać. Bierze drugi arkusz papieru. Położył list na stole. Pisze: „Kochana Babciu” – wszystko dobrze bez żadnego kleksa – „jak się Kochana Babcia czóje”. Co się stało? – Napisał czuje przez „o” z kreską.



„Kłosa słowczyka powiadają: 'Owoc
słokrotny to na pewno owoc tego kwiatka
który się nazywa słokrotka'.

Lisł słokrotny to po prostu taki list,
który się sto razy ocyła.

Błąd – no, jak babci przesłać list z takim błędem! I siedzi nad tym błędem, nad „o” z kreską, kiwa głową, jak ptaszek główką niebieską. Jak można babci przesłać list z błędem...

Babcia czeka i czeka, lufcik otwiera... Gdzie pan listonosz? Nie ma i nie ma.

Janek nie daje za wygraną, musi być wytrwały. Bierze jeszcze jedną kartkę papieru i na stole układa. Wszystko napisał porządnie: tytuł, cały list, bez błędu, bez kleksa.

Nagle ciocia wchodzi po kąpieli z ręcznikiem na głowie. Stała przed Jankiem, mówi: „Co ty piszesz?” – i chlap... chlap... chlap. Tak zaczęła ciocia chlapać po stoliku, że list się zachlapał, zmoczył. Jak taki list do babci wysłać.

Babcia czeka i czeka, wygląda listonosza. Co się stało? Może wiatr porwał torbę z listami i wszystkie listy rozrzucił. Może jeden list upadł na drogę i ciężarówka go przejechała. Może drugi spadł gdzieś niedaleko drogi i wróble podziobały go, bo był jeszcze ciepły od rąk. Może jeszcze jeden list wpadł w krzaki i cień przebił go jak serce...

Myśli babcia – co się stało? Ten list nie przychodzi.

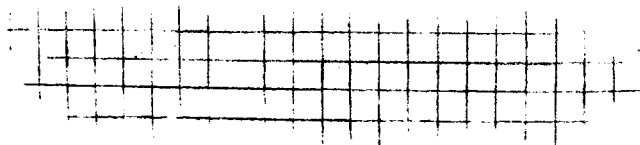
Janek nie daje za wygraną, wziął jeszcze jeden papier. Pisze – teraz już tylko na piątkę. Pobiegł na pocztę, wrzucił list. Wspiął się na palce i jeszcze przyłożył ucho do skrzynki pocztowej. Tak nasłuchiwał jak doktor nasłuchuje serca. List cichutko spadł na samo dno.

Kiedy babcia wreszcie list otworzyła, ucieszyła się. Zaczęła go sto razy czytać. Tam i z powrotem. Sto razy czytała jeden list.

A czy może być list stokrotny?

Dzieci otwierają oczy ze zdumienia. – List stokrotny. Co to takiego?

To jest po prostu taki list, który się sto razy czyta.



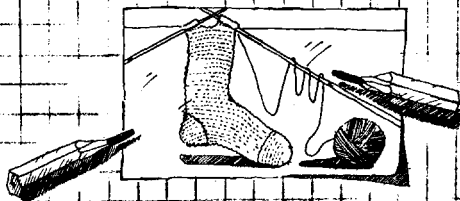
Uparciuch

Jestem osioł,
jestem zawsze szczery,
robię, co w swym sercu czuję:
w Wielki Piątek wyję po cichu,
lecz na Gwiazdkę sobie podskakuję.

Na rękach

Kiedys owcę wziął Jezus na ręce,
więc dziś każda ze wzruszenia beczy
i z radości daje wełnę na sweter,
rękawiczki, kożuch, ciepłe rzeczy.

Strzyc się daje, bo wciąż myśli sobie
z mojej wełny skarpetki zrobi
Matka Boska leżącemu w żłobie.



O powołaniu

Pewnego razu na lekcji religii zapytałem:

– Kto z was chce być księdzem?

Nikt nie podniósł ręki do góry.

Pewien chłopiec chciał być marynarzem, bo marynarz nie boi się burzy, ubiera się inaczej, na granatowo i biało, ma długie, szerokie spodnie i ogromny kołnierz u bluzy.

Kiedy wiatr dmie, kołnierz staje dęba i nie zaziębia się uszy na morzu.

Inny chłopiec chciał być lotnikiem.

Lotnik fruwa ponad ptakami, widzi z góry rudą krowę jak biedronkę na ziemi, ma na sobie skafander, a przy uszach słuchawki. Słyszy w górze, co mówią mu z ziemi.

Pewna dziewczynka chciała być królową, bo królowa ma męża króla i może mu czasem nawymyślać. Kąpie się w perfumowanej wodzie, ma tyle pierścionków, ile włosów na głowie. Ubiera się co dzień inaczej, a zawsze jak do ślubu.

Jeden z chłopców chciał zostać profesorem, bo profesor wszystko wie. Poznaje ptaki po śpiewie; wie, czy mrówka idzie z mrowiska, czy do niego wraca; wie, że kiedy się kicha, ma się zawsze zamknięte oczy; wie, że młode łososie płyną w dół rzeki ogonem do przodu; wie o tym, że dźwięk fortepianu cichnie inaczej niż dźwięk skrzypiec.

Jedna dziewczynka chciała być wróżką, bo wróżka ma czarnego kota i sowę, a jak patrzy w szklaną kulę – wie, kiedy będzie klasówka.

Nikt nie chciał być księdzem.

Przecież ksiądz też ubiera się inaczej, nie tak jak marynarz, ale i nie tak jak inni ludzie. Patrzy z wysokiej ambony jak lotnik z góry, mówi czasem do ucha po cichu jak wróżka: jak będziesz dla mamusi niedobry, to potem będziesz płakał, kiedy ci jej zabraknie.

Dlaczego nikt nie chciał być księdzem?

Marynarz, lotnik, król – uważają, że są najważniejsi, a ksiądz mówi, że najważniejszy jest Bóg, którego nikt nie widzi.

Dla chłopca z klasy IVa czy Vb – to za trudne, ale kiedy dorośnie – może się namyśli.

Jak dostać się do nieba?



W jaki sposób dostać się do nieba?

Gdybyśmy ustawili drabinę strażacką, wyższą od najwyższych, zagięłaby się pod własnym ciężarem, zawaliła jak wieża Babel i nikt by nie dostał się po niej do nieba.

Nie udałaby się podróż do nieba balonem, bo balon tylko tak wysoko się wznosi, jak wysokie jest powietrze. Nie sposób dostać się rakieta do nieba – bo rakieta dobiega do księżyca i trochę dalej – ale potem już tylko krąży.

Tylko jedna Matka Boska, wzięta do nieba, uczy nas, jak się tam dostać. Matka Boska dlatego jest w niebie, że na ziemi była bliźniutko Jezusa. Opiekowała się Nim w Betlejem, chroniła Go na wygnaniu w Egipcie; była z Nim w Nazarecie, poszła z Nim na wesele w Kanie. Nie opuściła Go nawet pod Krzyżem.

Żeby dostać się do nieba, trzeba przebywać z niewidzialnym Jezusem na ziemi. Tak jak Matka Boska opiekowała się Synem – tak my mamy się opiekować młodszą siostrą i bratem, chorą koleżanką. Tak jak Matka Boska przebywała z Nim w Nazarecie, tak my mamy przebywać z Nim na Mszy świętej w niedzielę i na lekcjach religii. Tak jak Matka Boska stale się z Nim spotykała, tak my mamy spotykać się z Nim w Komunii świętej. Mamy być z Nim na zabawie i wtedy, kiedy nie możemy iść na zabawę, bo musimy odrobić lekcje na następny dzień.

Do nieba najpewniej poprowadzi Matka Boska, tylko trzeba – tak jak Ona – starać się być blisko Jezusa i nie grymasić. Ponieważ jest Wniebowzięta – każdy skrawek nieba, pochmurnego i czystego jak łza – trochę nam Ją przypomina. Jest tak wielka jak niebo i jeszcze większa.

Myślę, że aniołowie w niebie nie potrzebują żadnych obrazów Matki Bożej. Po prostu widzą Ją nie taką namalowaną, ale żywą. Żywa jest piękniejsza od najpiękniejszej na obrazie.

Opowiadają, że mała wieśniaczka – święta Bernadetta, której pojawiła się w Lourdes żywa Matka Boska, była tak zachwycona Jej pięknością, że potem już żaden obrazek jej się nie podobał. Jednakże my nie jesteśmy aniołami, którzy stale widzą Matkę Bożą w niebie i nie pojawiła się nam Matka Boża – jak świętej Bernadecie.

Potrzebny jest Jej obraz, bo pomaga nam wyobrażać ją sobie. Wpatrujemy się w Jej namalowane oczy i myślimy o Jej prawdziwych oczach, niewidzialnych, ale patrzących na nas z nieba.

W Polsce wiele mamy różnych obrazów Matki Bożej, ale obraz w klasztorze na Jasnej Górze nie tylko nam, ale chyba samemu Bogu, najbardziej się podoba, bo Bóg uczynił go widzialnym znakiem swojej łaski.

Przez całe wieki wędrują do Częstochowy ludzie po to, aby cudowny obraz na Jasnej Górze zobaczyć. Matka Boska czuje się w Częstochowie jak u siebie w domu. Uzdrowia, pociesza, nawraca ludzi do Boga.

Obchodzimy w Częstochowie odpustowe święto Jej obrazu. Myślę jednak, że nie tylko cudowny obraz w kaplicy na Jasnej Górze ma swoje święto. Można obchodzić w naszych kościołach święto Jej wszystkich obrazów: wielkich i małych, starych, poczerńiałych i nowych, świeżo namalowanych. Święto wszystkich Jej częstochowskich obrazków w naszych książeczkach do nabożeństwa. Święto medalików z Matką Boską Częstochowską na srebrnych łańcuszkach lub nylonowych żyłkach. Święto Jej obrazków, które oglądamy w książkach do religii, kiedy przewracamy kartkę po kartce. Matka Boska Częstochowska z każdego swojego obrazu czy obrazka jest cudowna – nawet z takiego malutkiego medalika, który można schować do pudełka od zapalek.

Opiekuje się całą Polską, bo jest najłatwiej porozumieć się z Nią po polsku.

Obchodzimy uroczyste święto cudownego obrazu Matki Bożej na Jasnej Górze – i każdego obrazu i obrazka, który ten jedyny, jasnogórski przypomina.

Każdy z nich jest naszym skarbem. Każdy pozwala nam wyciągać swoje ręce do Matki Bożej, niewidzialnej i żywej w niebie.



Czy to prawda, że Matka Boska Częstochowska na obrazie jest czarna?

Kiedyś byłem na wsi zimą. Padał śnieg. Zasypał obrazek Matki Boskiej wiszący w drewnianej kaplicy i była zupełnie biała jak Komunia święta. Ludzie przychodzili, klękali na śniegu i rozpoznawali Matkę Boską Częstochowską.

Czasem jest ze złota.

W kaplicy na Jasnej Górze, kiedy zapala się wszystkie lampy, świece i świeczki, świeci jak złote słońce.

Kiedyś widziałem ją czerwoną.

W czasie powstania warszawskiego wyleciał obrazek na bruk. W pobliżu paliły się dwa domy i w świetle pożarów miała czerwoną koronę, czerwonym płaszczem otulała czerwone nóżki Jezusa.

Czasem jest szara, kiedy deszcz chłapie.

Czasem srebrna. Opowiadał mi pewien chłopiec, że kiedyś obudził się w nocy i spostrzegł, że księżyc wpakował się przez okno i czarny jej obraz wymalował na srebrny kolor.

Kiedy wiatr narzuci na nią suchych liści, jest brązowa.

Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej żyje. Czasem przypomina twarz zmartwionej mamusi, czasem jest szczęśliwa, wesola, jakby chodziła w białej sukni, czasem zielona od zwisającego zielonego drzewa.

Dlaczego nazywamy ten obraz cudownym?

Przecież są obrazki Matki Boskiej Częstochowskiej popękane, takie stare, że już nic na nich nie widać. Niekiedy deszcz zamazuje na nim kolory. Kaleczy kula. Czasem wiewiórka chce ugryźć berło, bo myśli, że to laskowy orzech.

Jest dlatego cudowny, że kiedy patrzymy na ten obraz, przypomina się Polska, a czasem spowiedź święta.

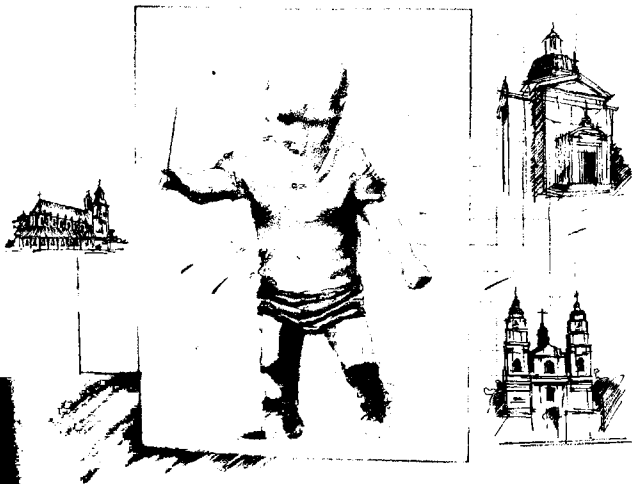
Dom Boga

Pan Jezus wszedł do świątyni w Jerozolimie i rozgniewał się na ludzi, którzy się tam źle zachowywali. Zapomnieli, że są w domu Pana Boga: gadali, kłócili się, pobrzękiwali pieniędzmi.

Jak zachowują się dzieci w kościele? Czasem maluch biega jak gołąb, przelatując z prawej strony na lewą, z lewej na prawą. Czasem tupie zawzięcie na złość mamusi, bo chce wrócić do domu. Czasem dzieci rozmawiają, kręcą się, szepcą. Kiedyś w kościele jedna dziewczynka pokazała drugiej język, bo się gniewały na siebie i nie mogła już wytrzymać.

Kościół jest domem Pana Boga. W kościele wszyscy klękają – dzieci, młodzież, starsi, mamusie, tatusiowie, nawet takie babcie, które są już za stare nawet na babcie.

W kościele znajduje się ukryty, niewidzialny Pan Jezus. Nie widać Go, ale niejeden Go pragnie, tak jak głodny pragnie chleba. Tam gdzie jest – pali się mała, czerwona lampka. W kościele nie można rozmawiać, kręcić się, biegać z jednej strony na drugą.



Jak niezwykle jest kościół! Przychodzą do niego różni ludzie: panie, które zamiatają ulice i które sprzedają w sklepie, krawcy, którzy szyją ubrania, szewcy, którzy reperują buty, hydraulicy, którzy w domach ustawiają kaloryfery, lekarze, inżynierowie, profesorzy, księża, biskupi – wszyscy. Ludzie biali i czarni. Kiedyś widziałem kominiarza, który modlił się z małej książeczki i delikatnie przewracał kartki, żeby obrazek Matki Boskiej z niej nie wyleciał. Widziałem też, jak modlił się w Kościele listonosz. Przyszedł z torbą listów, tak jakby jeden z nich był zaadresowany do samego Pana Boga.

W kościele ksiądz czyta Ewangelię – słowa Pana Jezusa i w czasie czytania wszyscy stoją na baczność. W czasie Mszy świętej ksiądz podnosi wysoko ukrytego Jezusa i wszyscy klęczą.

W kościele mówią głośno „Ojcze nasz”, śpiewają pobożne pieśni, spowiadają się, mówią w konfesjonale po cichutku swoje grzechy. Mówią do ucha księdza, ale słyszy Pan Jezus.

W kościele chrzczą dzieci, w kościele zakochani idą do ślubu. Pani biała jak anioł niesie w ręku kwiaty, pan uroczyście ubrany prowadzi ją do ołtarza.

Bóg jest wszędzie, ale w kościele jest najbliżej.

O Cezarze i monecie czynszowej

Janek nie mógł pójść do kościoła, bo szewc zabrał buty do podzelowania i nie wykończył na czas.

– Przeczytaj odtąd dotąd – powiedziała Jankowi mama otwierając Ewangelię, czyli książkę o Panu Jezusie. – Przeczytaj o tym, jak do Pana Jezusa przyszli faryzeusze i pokazali mu monetę czynszową pytając czy należy płacić podatek Cezarowi, czy nie.

Pan Jezus sprawdziwszy, że na monecie jest wizerunek Cezara, powiedział: «Oddajcie to, co cesarskie cesarzowi, a co boskie Bogu».

Ciekawa jestem, co z tego sam zrozumiesz. Pomęcz się jak nad słupkami z arytmetyki. Jak wrócę, opowiesz.

Janek zaczął czytać, ale nie umiał tak rozumieć, jak mamusia.
– Co to znaczy „faryzeusze”? – zapytywał samego siebie, odnajdując w tekście to nieznanne słowo.

Wyciągnął słownik ortograficzny i szukał pod literą F.

Patrzy: fajtlapa, flądra, fujara, fuzja... Wreszcie odnalazł słowo faryzeusz, ale dowiedział się tylko, jak się pisze. Nic więcej.

Czytał dalej: moneta czynszowa. Co to znaczy? Myślał i nie wiedział.

Pewien filozof napisał tak: „Kiedy nieraz myślę i nic nie wymyślę, to sobie myślę: po co ja tyle myślałem, żeby nic nie wymyślić, przecież mogłem nic nie myśleć i byłbym tyle samo wymyślił”.

Wyczytał wreszcie słowo „Cezar” i krzyknął:

– Wiem, Cezar to pies!

*

*

*

Pies nazwany Cezarem mieszkał w tym samym domu, u pani dentystki na drugim piętrze. Hasał po pokoju, a kiedy wpadł do gabinetu dentystycznego, szczekał na wszystkie narzędzia. Każda pani dentystka ma ich ogromnie dużo.

Czasem skomlał cichutko, a czasem wył, kiedy pani dentystka szykowała pacjentowi złoty ząb.

Niekiedy wylatywał na podwórze i podpisywał się własnym ogonem na ziemi. Pan dozorca z miotłą, praczka idąca z koszem, pan urzędnik z teczką, pan profesor zamyślony jak rasowy pudel – widzieli na podwórzu podpis Cezara.

*

*

*

Janek czytając dalej odnalazł słowo „oddajcie”.

Rozumiem – powiedział do mamusi, która wróciła – Pan Jezus powiedział „oddajcie”. Ale dawać mogą tylko dorośli, bo oni otrzymują pensję na pierwszego. Kup mi nowy długopis, bo ten ostatni drapie.

Nie tylko dorośli, ale i dzieci potrafią dawać, chociaż nie mają pieniędzy.

Ile można dać bez pieniędzy!

Pewien wujek przychodził do domu strasznie smutny, tak mu dokuczali w biurze. Siadał przy stole i bawił się widelcem jak piszczelem. Miał taką smutną minę jak ktoś, kto spacerując po cmentarzu znalazł napis na grobie:

„Szanuj zdrowie, bo jak nie
– to cię spotka to, co mnie”.

Nagle przybiegła dziewczynka z ogrodu, wskoczyła wujkowi na kolana i mówiąc „entliczek, pętliczek, czerwony stoliczek” całowała wujka raz w nos, a raz w policzek.

Wujka przedtem nikt nie całował. Złapał ze wzruszenia dziewczynkę, wziął na barana i tupał z radości, aż się Cezar obudził i skacząc zaczął się podpisywać ogonem na dywanie.

Ile można dać nie mając nawet złamanego grosza w kieszeni!

Nie ma na przykład nigdzie pieniędzy, za które można by kupić tak wielką radość, jak spokój sumienia.

Kiedy w parku wiele jeszcze liści kolorowych, można upleść z nich, nic nie płacąc, wachlarz i zasłaniać nim na balu swoje rumieńce.

Każdy kasztan pęka ze śmiechu, bo ma tyle kolców na sobie, a żaden go nie kluje. Gdzie są pieniądze, za które można by kupić tyle radości, jaką daje zabawa w parku w chowanego, w berka, oglądanie pięknego świata, suszenie włosów w słońcu... Wszystko niemożliwe – możliwe.

Mamusia płaci za gaz, za elektryczne światło, płaci komorne. Nie płaci nigdy za księżyc, a księżyc nocą przez roletę wsadza swój wilgotny pysk, żeby nam się ładniej śniło. Kiedy świeci, myszy na strychu tańczą.

Nieprawda, że księżyc jest smutny. Księżyc całą noc się śmieje, że jest tylu zakochanych, że nigdy się nie starzeje... Tylu złych cesarzy przeminęło, a on na ich grobach stawia srebrną stopę.

Nie ma nigdzie pieniędzy, za które można by Panu Bogu zapłacić za piękno tego świata, za słońce, księżyc, gwiazdy, kwiaty, za każdy dobry uśmiech, za życzliwość, za każde dobre serce...

Dzieci patrzą na Pana Jezusa wiszącego na krzyżu. Zupełnie go okradli, nie ma ubrania, w którym się nosi portmonetkę. Zupełnie bez pieniędzy, ale zbawił świat.

Często przychodzi ktoś, patrzy na Pana Jezusa całkiem obdarzonego na krzyżu, bez grosza przy duszy, i odchodzi z radością w sercu. Można nie mieć pieniędzy i być kochanym, można być niekochanym, ale samemu kochać. Nie mieć pieniędzy – i stale dawać.

Trzeba szanować każdy pieniądz zapracowany przez tatusia, ale trzeba pamiętać, że do nieba idziemy zawsze bez pieniędzy, bez portmonetki, bez skarbonki zamykanej na kluczyk, bez książeczki PKO, bez „Rolls-roya” silver cloud – srebrnej chmury – jadącego 184 km na godzinę.

O ślubach w kościele

Pan Jezus powiedział, że na ziemi żenią się i za mąż wychodzą. Pan się żeni, a pani wychodzi za mąż.

Pewien chłopiec z III klasy skarżył się: chciałbym się ożenić, ale tylko jednej ciotce się podobam.

Pewna dziewczynka z przedszkola powiedziała, że nie może wyjść za mąż, bo każdy chłopak to łobuz.

Kiedys ktoś narzekał na kościół, że jest stary, że wieczorem tu ciemno, pusto i straszy kluczami, że kiedy zobaczył w nim trumnę, uciekł jak zając.

Słyszałem nawet taki wierszyk:

W kościele krzywe babki
krzywymi ustami
narzekały na dziadka,
że rusza szczękami.

Ale anioł zrozumiał,
choć taki latawiec –
przecież dziadek niewinny,
bo mówił różaniec.

Oplotkowano kościół, że jest smutny, poważny, tylko dla starych, dorosłych.

Przychodzą do niego stale ze zmartwieniami, z nekrologami, z bólem głowy, a do konfesjonałów wrzucają grzechy jak ciężkie żaby.

Narzekano, że świece pachną w kościele jak naftalina, że nawet stula, jeśli się ją pocałuje – jak aspiryna gorzka.

Mikrofon albo nie działa, albo jak prosiak kwiczy.

Tymczasem, ile jest radosnych ślubów w kościele! Ile par maszeruje od drzwi wejściowych do wielkiego ołtarza po rozłożonym czerwonym dywanie! Każda młoda panna w kościele jak baletnica. Pan młody nieśmiały i gorliwy niesie frak jak czarny atrament.

Nawet lampka wieczna nie może równo wisieć – zaczyna tańczyć jak para czerwonych goździków.

Nawet organy poważne i ciężkie jak słoń grają niby pogodne organki na zabawie.

Kiedy byłem chłopcem, lubiłem oglądać śluby. Wspinałem się na palce, żeby widzieć.

Kiedyś wyciągnięto mnie z tłumu, zaprowadzono do zakrystii, powiedziano, żebym podawał obrączki, bo chłopiec, który miał je podawać, grał na podwórku w guziki i zapomniał o ślubie siostry.

Stałem przy młodej parze blisko ołtarza. Serce stukotało mi jak dzięcioł, pomyliłem się i zamiast obrączek podałem zapalki.

Pamiętam, że pan młody był w mundurze. Zupełnie przypominał księcia Józefa Poniatowskiego. Niepokoilem się nawet, żeby się nie utopił.

Ile razy w czasie ślubu uśmiechają się ludzie! Ile razy się całują! Nawet święci dawno umarli i przystojni na obrazkach, którzy nie chcieli składać wizyt, przyjmować gości, mówić „trzy po trzy” nie udają, że nie widzą, i nawet ci, którzy patrząc na ślub mówią: „dobrze im tak”.

Jak szczęśliwy jest kościół, kiedy państwo młodzi chcą się wygadać przed Panem Bogiem, księdzem i każdym po kolei – że się kochają naprawdę, to znaczy więcej jeszcze niż na całe życie.

O Przemienieniu

Wojtek bardzo niechętnie chodził na Mszę świętą dla dzieci. Marudził, spóźniał się, zawsze coś gubił.

Trzeba iść do kościoła, tymczasem Wojtek zaczął próbować nowych farb. Umazał sobie ręce na czerwono, zielono, żółto, potem musiał ręce myć w ciepłej wodzie i cała umywalka pełna wody stała się żółta, zielona i czerwona – tak, jakby w niej ktoś kąpał kolorowe papugi. Chociaż czas do kościoła – zaczął reperować rower. Proszkiem do zębów czyścił dzwonek i dzwonił. Babcia pomyślała – może telefon? Może pan listonosz pomylił się i w niedzielę przynosi emeryturę w skórzanej torbie i w ręku ma ołówek do podpisania się.

Kiedyś zaczął puszczać bańki mydlane. Nie mógł się nadziwić. Jakie to nadzwyczajne, że z takiego zwykłego mydła, którym się pierze skarpetki, ze zwykłej słomki i zwykłej wody spod kranu wylatują złote balony pod sufit. Kruche, błyszczące, że śnieg mógłby się w nich przegłądać jak w lusterku.

Pewnej niedzieli przyszedł do kościoła wizytek, ale nie śpiewał, nie modlił się. Siedział na ławce jak kot na huśtawce. Kręcił się jak pstrąg w potoku górskim. Rozgląda się – spod ławki, gdzie babcie siedzą, wystaje parasol jak zwinięta chorągiew. Patrzy na prawo – koleżanka nie włożyła już kaptura podszytego białym królikiem. Nad amboną wisi anioł. Ale dlaczego stale wisi na tym samym miejscu? Utył, nie porusza się wcale.

– Nie gap się – mówi mamusia. – Widzisz? Patrz, Pan Jezus na krzyżu, naprzeciwko ambony.

Wojtek patrzy. Tak, Pan Jezus na krzyżu, ale taki mu się wydał daleki, szary, zakurzony, jakby na całym świecie słońce zgasło, śnieg stopniał, a wszyscy ludzie nosili bardzo szare ubrania.

Siedział na ławce, nie śpiewał, nie modlił się, tylko czekał, kiedy dzieci zaczną śpiewać: „Już Msza święta zakończona, czas do domu, czas”. Zamiast powtarzać katechizm, przypomniawszy sobie, że samochód „Trabant” P 60 z silnikiem dwucylindrowym napędzającym przednie koła został nazwany na pamiątkę trabanta, średnio-wiecznego żołnierza gwardii przybocznej, wiernego do końca,

a samochód „Mercedes” został tak nazwany na pamiątkę pięknej panny Mercedes Jedlinek.

Pewnego dnia w domu usłyszał – mamusia płacze.

Wiedział, dlaczego. Zawsze płakała przez niego... Tak dokuczał i kłamał.

Nawet kanarek, kiedy go zobaczył, przestał śpiewać, schował się w głąb klatki i poruszał się jak żółte wahadło tam i z powrotem.

Pomyślał sobie – muszę się poprawić. Nie mogę być takim, pójdę do spowiedzi i powiem wszystkie grzechy Panu Jezusowi. Wiedział dobrze, że w konfesjonale nastawia ucha ksiądz, ale słyszy grzechy sam Pan Jezus.

Wyszedł z domu do najbliższego kościoła. Kościół był pusty, ciemny, cichy, ktoś leżał na podłodze krzyżem jak ptak, który rozpostarł skrzydła.

Wojtek znalazł konfesjonał. W środku siedział ksiądz, trzymał różaniec i tak poruszał palcami, jakby kruszył chleb dla zmarzniętych wróbli.

Mały Wojtek schował się w tym konfesjonale, ukląkł, przeżegnał się. „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus...” Zaczął się spowiadać, a w rękę trzymał książeczkę do nabożeństwa z malutkim obrazkiem świętej Teresy od Dzieciątka Jezus. Niepewny trochę, jak pierwszy motyl pokrzywnik, co się pojawia przed cytrynkiem.

Kiedy mówił swoje ciężkie grzechy, maleńka Teresa na małej, srebrnej okładce drżała jak owies. Wyspowiadał się, powiedział wszystko, otrzymał rozgrzeszenie. Wrócił do domu.

– Gdzie byłeś? – mówi mamusia.

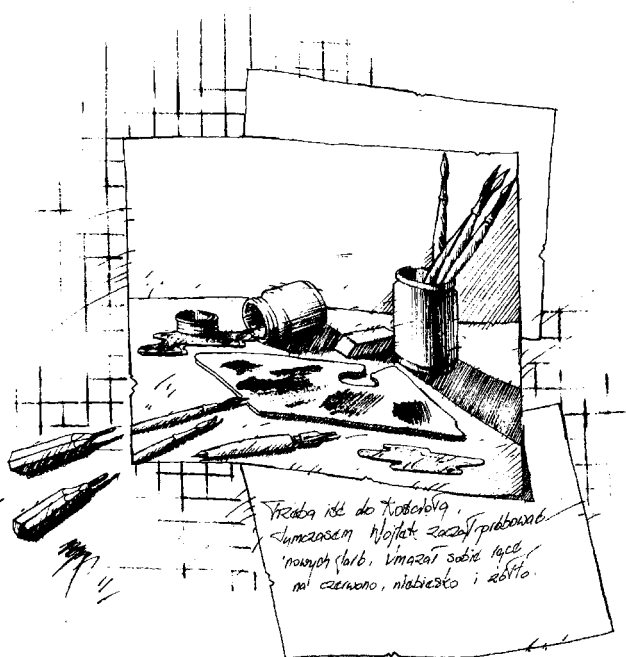
– Mamusiu, wyspowiadałem się, chcę się poprawić. – Pocałował ją w rękę. – Szkoda, że nie miałem pieniędzy, bo kupiłbym ci białą gałązkę konwalii. Widziałem takie gałązki w kubeczku glinianym w kwiaciarni naprzeciwko.

Następnej niedzieli przyszedł do kościoła wizytka, usiadł na ławce, patrzy. – Co to jest? Cały kościół wydaje mu się inny, złoty jak słońce, czysty jak śnieg. Pomodlił się, śpiewa, patrzy na Pana Jezusa. – Co to? Taki przemieniony, piękny, jasny. Ludzie pogodni, jakby mieli wszyscy twarze opalone, wprost po wakacjach, jakby sobie wszyscy posprawiali nowe ubrania.

– Czy to Pan Jezus tak się zmienił?

– Pan Jezus jest zawsze ten sam. Tylko wtedy Wojtek patrzył na niego niegrzecznymi oczami, w których siedziało nieposłuszeństwo, kłamstwo... Ponieważ popsula mu się dusza, wydał mu się On szary, daleki, zakurzony. Ale jak oczy wykapał w spowiedzi świętej – zobaczył pięknego Jezusa.

Opowiadałem o tym pewnemu choremu chłopcu na wsi, a potem patrzyliśmy przez okno na roztargnionego bociana, który stale zapominał na łące czy podnieść do góry lewą, czy prawą nogę.



O dokładnej robocie

Mogli robotnicy cały dzień pracować, zrywać winogrona, ale niesumiennie, niedokładnie. Może obrywali razem z gałązkami. Może opuszczali na ziemię, a potem z mrówkami podnosili i wkładali do koszyka. Mieszali kolory fioletowe, żółte i zielone, zrywali i myśleli o tym, że pieniądze dostaną. Mogli bardzo długo pracować i źle. Tymczasem inni mogli krótko pracować, ale dokładnie. Mogli układać winogrona myśląc, żeby ci, co je będą jedli, nabrali sił, zdrowia, rumieńców.

Tak jak mamusia, która w Wielką Sobotę starannie układa święcone w koszyku i mówi:

*Jedzcie sobie mili goście
coście bardzo schudli wpoście.*

Pewien chłopczyk stale czytał książki, całymi dniami. Nawet jak mamusia światło zgasła – pod kołdrą zapalał latarkę elektryczną i czytał. Ale niczego nie pamiętał, bo tak dużo czytał, że mu się wszystko w głowie pomieszało: nie wiedział, jak się kto nazywa, czy bohater się ożenił, czy do Wisły wskoczył, czy to Murzyn, czy kominiarz miał białe zęby, czy śnieg spadł, czy milion gołębi białych się zbiegło. Nic nie wiedział, wszystko się poplątało w jego głowie. Czytał o brązie i zapomniał, że brąz to cyna i mosiądz, czytał o pracy w sadzie i wyleciało mu z pamięci, w którym miesiącu gospodarz bieli drzewa wapnem i gliną, żeby nie było szkodników. Zapomniał o tym, że kwiaty wielkie więdną szybciej niż małe, że najbardziej do kota podobna jest kotka, a każda pchła cieszy się, kiedy schodzi na psy.

Pewna dziewczynka tylko jedną książkę czytała, ale sumiennie, dokładnie, zdanie po zdaniu, wszystko pamiętała, jak się kto nazywa. Nawet pamiętała, w jaki sposób ogrodnik sadił w zielonej skrzynce pachnący groszek.

Pewien ksiądz mówił bardzo długie kazania, a potem sapał jak krokodyl. Ludzie niczego nie pamiętali, bo za długo. Nawet anioł nad kropielnicą ziewał – żałując, że nie ma uszu tak szczelnie

pozamykanych jak foka. A kiedyś ten ksiądz wyszedł na ambonę i mówił tylko pół minuty.

– Moi drodzy – powiedział – Pan Jezus nas kocha, ale my o Nim nie pamiętamy. On o nas pamięta... – ale dalej mówić nie mógł, bo mu łza stanęła w gardle jak chryпка.

Skończył, zszedł z ambony, potem Mszę świętą odprawił i długo mu jeszcze uszy czerwieniały ze wzruszenia.

O chłopcu, który zaczął mówić

Pan Jezus dokonał wielkiego cudu, przywrócił życie zmarłemu chłopcu. Chłopiec usiadł i zaczął mówić. O czym zaczął mówić?

Nikt tego nie zapisał, a przecież zaczął mówić. Może mówił pacierz. Nie mruczał pod nosem. Mówił porządnie, dokładnie, każdą literę wymawiał, każde „r”, każde „e”, każde „i”. Nie oglądał się, nie patrzył na wielbłąda, który właśnie w tym czasie na widok cudu ukląkł na oba kopyta. Nie patrzył na osiołka, który chciał polizać rękę Pana Jezusa, ale zatrzymano go za ucho, żeby się nie wrywał. Nie gapił się na baranka, który niedalekó przechodził i dotykał czarnymi rogami zielonych liści. Nie kręcił się, wpatrzony w Jezusa, jak w jasne światło na niebie. Tak trzeba mówić pacierz.

Nie wiemy czy tak było. Usiadł i zaczął mówić. Na razie zgadujemy.

– Zaczął mówić?

Może zaczął opowiadać, co widział na tamtym świecie. Opowiadał: słuchajcie, widziałem na tamtym świecie aniołów, ale zupełnie niepodobnych do tych, których malujemy. Opowiadał, że żaden anioł nie śpiewa solo, bo nie chce na siebie zwracać uwagi. Wszyscy razem śpiewają, równiutko, pięknie, nogi trzymając w wysokim niebie muzyki.

Może opowiadał, że na tamtym świecie spotkał swojego tatusia, bo czytamy w Ewangelii, że mamusia jego była wdową.

Może opowiadał: widziałem tatusia. Był szczęśliwy, radosny, miał pogodne oczy, jakby nigdy nie kasłał na ziemi, jakby nigdy

do późnej nocy nie siedział przy stole nad otwartą książką. Jakby się uśmiechał do każdego dziecka w wózku, do każdego wróbla, który stracił ogon, do każdej kropki na sukni mamusi. Do każdej ćmy, która po ciemniku spada jak złotówka na otwartą książkę. Jakby zatykając nos nie odróżniał smaku śliwki od smaku cebuli. Może opowiadał, że w niebie kogut, tak samo jak na ziemi, zamyka oczy, kiedy pieje.

Nie wiemy, na razie zgadujemy.

Może mówił: co się stało, gdzie ja jestem? Nie jestem w domu, tylko koło bramy miejskiej, gdzieś na dworze... Położyłem się do łóżka chory. Mamusia przykryła mnie pledem z wielbłądziej sierści. A tutaj, co to? Kto mi palce pozawijał w białe gałgany? Gdzie jest moja nocna koszula? Na jakiej desce mnie położono? Może mama płacze, że mi zginęła piżama? Gdzie ja jestem?

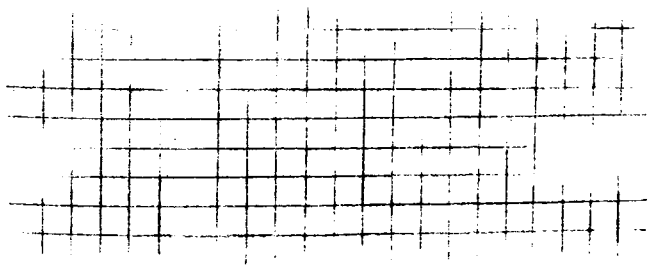
Może kończył to słowo, jakie wypowiadał umierając... Nie wiemy.

Może opowiadał to, o czym czytał w Starym Testamencie, o Mojżeszu, o Eliaszu, o Abrahamie. Cieszył się i każdą lekcję religii sobie przypominał. Nawet kosmyk włosów zatrzymał mu się na czole jak czarna hebrajska litera.

O czym mówił?

Mnie się wydaje, że zwrócił się do mamusi i powiedział: Mamusiu, tak mi było smutno bez ciebie. Kiedy chorowałem, byłaś biedna, a teraz masz oczy radosne. Jak mi dobrze z tobą.

Czytamy przecież w Ewangelii, że gdy usiadł i zaczął mówić, to zaraz Pan Jezus oddał go matce jego.



Wieczna lampka

Czerwona lampka w kościele nigdy nie zgaśnie i nie zapali się zielona.

Przypomina: uważaj, Bóg ma pierwszeństwo, nie ty. Usiądź, postój albo uklęknij.

Czerwone światło.

Bóg przychodzi.

Dlatego ta lampka nie jest ani niebieska jak wstążeczka z gwiazdką, którą nosi żołnierz poraniony w czasie wojny, ani zielona, ani złota.

Pewien chłopiec nie wiedział nic o niej, bo na religii nie uważał. Popatrzył na czerwone światło wiszące na długich łańcuszkach przed wielkim ołtarzem i powiedział:

– Mamusiu, jak zapali się zielone światło, to wyjdziemy. Wszystko mu się poplątało, bo myślał, że to sygnał i trzeba jeszcze poczekać.

O drzewach

Kto z chłopaków chodził w czasie wakacji po drzewach?

Nawet dziewczynki na drzewa się drapią.

Kiedyś...

zdrętwiała babcia, staje bez ruchu,

bo Zosia z lipy krzyczy: a ku-ku!

Lipę nazywamy słodką panią. Dla każdej pszczoły słodka, w lipcu brzęczy jak ul. Nawet jeśli ma trzysta lat – jeszcze jest młoda.

Ile musiało być kiedyś lip w Polsce, skoro tyle miejscowości nazwą swoją lipę przypomina: Lipno, Lipowiec, Lipiany, Lipnik...

Z drzewa lipowego robi się instrumenty muzyczne – flety, piszczałki i organy.

Lipa leczy. Kwiat lipowy bierze się na poty – węgiel spalonego drzewa łykamy na żołądek, chociaż mamy potem język czarny.
Lipa broni...

Chodzę pod niebem po lipie,
nikt mnie przynajmniej nie szczypie.

Tak pochwaliła się pewna dziewczynka, która szczypała wszystkie dzieci. Zacheusz, o którym czytamy w Ewangelii świętej, wdrapał się nie na lipę, ale na sykomorę. Sykomora rośnie w Ziemi Świętej i w Egipcie.

Kiedyś Egipcjanie robili z drzewa sykomory skrzynie, do których składali mumie. Drzewo sykomory wcale się nie psuje.

Podobno jeden z uczonych odnalazł taką skrzynię. Drzewo się nie popsuło, choć miało trzy tysiące lat.

Otworzył skrzynię – myślał, że duchy,
a w skrzyni mumia – nieboszczyk suchy.
Spojrzał na ręce, spojrzał na lica:
to nie nieboszczyk – to nieboszczyca.

Czy nas nie zawstydza ten Zacheusz, który wdrapał się na drzewo, żeby Jezusa zobaczyć, żeby się lekcji religii uczyć?

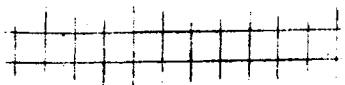
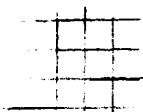
A czy można uczyć się religii drapiąc się na drzewa?

Pewien znany przyrodnik opowiadał mi, że kiedy był chłopcem, uczył się religii chodząc po drzewach. Myślał sobie tak:

– Wiem, przecież to drzewo, po którym chodzę, jest cudem Pana Boga. Z maleńkiego nasiona wyrosło, żyje z powietrza, pompuje wodę z ziemi do najwyższego listka na górze.

Na zakończenie taki wierszyk:

Boże, niech Cię chwalą ludzie.
Cud, że chodzą wciąż po cudzie.
Cud na prawo, cud na lewo,
uczy mnie religii drzewo.



Co roku obchodzimy święto Chrystusa Króla. Kto to jest król? To chyba ktoś najważniejszy.

Może królem jest ksiądz, który Mszę świętą odprawia? Tak pięknie się ubrał. Chyba w złotym ornacie. Na czas kazania usiadł na krześle jak na tronie. Przy księdzu siedzą chłopcy jak żołnierze. Niedługo stanie przed ołtarzem, jak wódz na czele wszystkich ludzi w kościele.

Może on jest królem? Wiemy jednak, że przyjdzie chwila, kiedy uklęknie przy ołtarzu i tak będzie wyglądał, jakby kogoś niewidzialnego chciał po butach całować.

Może ja jestem królem? Czasem stoję na ambonie jak król Waza w koronie, patrzę na wszystkich z góry jak kogut na kury. Czasem na ambonie tupię, jakbym znalazł włos w zupie. Może ja jestem królem – i śpię z koroną pod poduszką, żeby mnie stałe głowa od niej nie bolała.

Przychodzi jednak chwila, kiedy klękam przed ołtarzem i drzę jak mały doberman, któremu przytną ogon. Drzę jak gęsia skórka. Klękam przed Niewidzialnym.

Może królem jest pan organista? Gra na organach wysoko, jak w niebie, nawet na ciebie nie spojrzy. Jednakże on też tylko służy.

Może królem jest babcia? Taka w domu jest ważna. Wszyscy jej się kłaniają. Kładą jej dywan przy łóżku, żeby pięt nie zaziębiła, przynoszą okulary. Czasem podejrzewają, że ma schowane dwa dolary.

Tymczasem, kiedy do kościoła przychodzi, modli się: moja wina, moja wina.

Spowiada się Niewidzialnemu Królowi. Pomyślmy sobie, cóż to za potężny Król! Nie widać Go, a wszyscy przed Nim klękają.

Nie sztuka być widzialnym królem i mieć poddanych. Co za sztuka chodzić w koronie, w królewskim płaszczu, mieć całą armię żołnierzy, tupać i chodzić każdemu po głowie.

Jaka to sztuka być Chrystusem, niewidzialnym Królem!

Nie widać Go, a wszyscy Mu śpiewają.

Czasem ktoś wpadnie do kościoła i płacze. Chce się wypłakać przed Niewidzialnym.

Jeszcze o królu



Każdy król wygląda jak król.

Nosi na głowie koronę, trzyma w jednym ręku berło, a w drugim złote jabłko, okrywa się haftowanym płaszczem, siedzi na tronie.

Ma wielu żołnierzy, służących, widzą go nieraz na kolorowej fotografii, czasem w kronice filmowej – zawsze jest na pierwszym miejscu.

Tymczasem Jezus nie jest podobny do króla.

Ma zwykle na obrazkach głowę odkrytą albo na głowie kłujący wianek, ma płaszcz tani, podarty, taki w którym chodzą biedni ludzie, czasem siedzi na pniu drzewa z gołymi nogami, twarz podpira ręką.

Jest bezdomny, sam gotów zawsze służyć.

Wiemy jednak, że kiedy się urodził, na niebie zapaliła się dodatkowo gwiazda. Aniołowie śpiewali mu kolędy, Trzej Królowie ukłękli przed Nim ze złotem, kadzidłem i mirrą. Przed Nim kłękają wszyscy królowie ziemscy, wszyscy przed Nim zdejmują kapelusze i czapki, opowiadają Mu swoje grzechy i żalują, że Go zmartwili.

Pan Jezus nie jest podobny do króla, ale jest najważniejszy.

Czy każdy święty musi mieć brodę?
 Czy każdy święty musi być chudy?
 Czy każdy święty nosi wspaniałe szaty?
 Czy każdy święty jest piękny?
 Czy każdy święty jest smutny?
 Czy każdy jest wysoki tak, żeby go było widać?
 Czy każdy jest białej rasy?

Są święci z brodami jak np. święty Mikołaj, przyjaciel dzieci, ale są święci bez brody np. święty Stanisław Kostka, któremu broda nie zdążyła urosnąć. Są święci chudzi jak patyki, jak święty Sebastian, ale są święci grubi. Takim tęgim świętym – był święty Tomasz z Akwinu.

Nie każdy święty nosi nawet na obrazku wspaniałe szaty. Święty Jerzy nosił zbroję, a święty Ojciec Kolbe – więzienny pasiak, podobny do najtańszej piżamy.

Nie wszyscy święci są piękni: święta Gertruda miała krzywy nos.

Nie ma świętych smutnych – są uśmiechnięci, nawet kiedy deszcz chłapie i wydaje się, że jest nudno.

Nie wszyscy święci są wysocy – są także małego wzrostu – ale Bóg nawet malutkiego świętego widzi.

Nie wszyscy święci są białej rasy, to znaczy biali – są święci Murzyni, święci żółci – Japończycy.

Nieważne to czy święty ma brodę, nieważne to czy jest chudy, czy gruby, nieważne czy nosi królewskie szaty, czy podarte ubranie, nieważne czy jest piękny, czy nie – nieważne czy jest biały, czy czarny.

Święty to ten, który zakochał się w Panu Jezusie, Jego słuchał, za Nim szedł – może krótko, może długo, ale do samego nieba.



O umarłych, którzy się chwalą

Może umarli w niebie chwalą się, na co kto umarł:

– Ja umarłem na grypę.
– A ja na katar.
– A ja nie wiem na co, bo zwykle umiera się nie na to, na co się choruje.

– Mnie serce przestało bić.
– A mnie kopnął koń.
– Ja wyleciałem przez okno.
– Połknąłem igłę.
– Zakrztusiłem się ogórkiem.
– Umarłem, bo nie miałem lekarstwa.
– A ja umarłem, bo miałem za dużo lekarstw.
– Pomyliłem się i zatrujęm się grzybami.
– A ja dlatego, że bawiłem się zapalkami i dom się spalił.
– A ja to nawet nie zauważyłem, kiedy umarłem.

A wszyscy jednak milkną, kiedy wchodzi Ojciec Maksymilian Kolbe, wydelegowany w czasie wojny przez Anioła Stróża do piekła; Ojciec Kolbe, który nawet po ciemku nie stracił jasnej twarzy, i mówi:

– A ja umarłem dlatego, bo nie pamiętałem o sobie samym, ale o innych.



A ja umarłem dlatego,
bo nie pamiętałem o sobie samym,
ale o innych.

O świętych

Przypomnijmy sobie niektórych świętych z obrazków, z opowiadań. Niech nam się najpierw przypomni święty Mikołaj, przyjaciel dzieci, w dużej wysokiej czapie z gwiazdką, z długą brodą, z koszykiem czubatym, pełnym podarunków.

Tak bardzo kochał Pana Boga, że z miłości do Niego chciał każdemu człowiekowi na ziemi coś dobrego uczynić.

Mam maleńki obrazek świętego Mikołaja w cieniutkich złotych papierowych ramkach. Włożyłem go do książeczki do nabożeństwa. Leży tam jak żywy kwiat, który się nie chciał nigdy ususzyć.

Niech nam się przypomni święta mała Teresa. Dzieci pamiętają ją z obrazów. Ma błękitne oczy i pąsowe róże na rękach. Bardzo kochała Pana Jezusa, mieszkała w klasztorze. Wieczorem siadała na stołku, podkręcała knot w lampie naftowej, bo nie było jeszcze elektrycznych. Maczała pióro gęsie w atramencie, bo nie było jeszcze długopisów i flamastrów, i pisała święte wypracowania, opisywała swoją duszę.

Już nie mam obrazka świętej Teresy, oddałem chorej dziewczynce w szpitalu. Położyła go na stoliku szpitalnym, na termometrze ze srebrnym słupkiem gorączki.

Pamiętam, kiedy mieszkałem na wsi, nad klęcznikiem, gdzie księża klękają, modląc się przed Mszą świętą, wisiał duży obraz małej Teresy. Miała tylko jedno oko, bo wojna wybiła jej drugie na obrazie, ale w tym jednym było całe niebo ze wszystkimi aniołami.

Kiedyś śniło mi się, że Teresa dała mi jedną różę. Zamknąłem ją w rękę, obudziłem się, drugą ręką zapaliłem lampę, ale zaciśniętej ręki nie otwierałem, żeby mi sen nie uciekł. Pamiętam, widziałem, jak leciał pociąg za oknami mieszkania. Patrzyłem w okna jak w telewizor, w którym zmieniają się srebrne obrazy.

Niech nam się przypomni święty Marcin, który kiedyś jadąc na koniu dojrzał biednego i zziębniętego żebraka. Zdjął płaszcz, przeciął i połową otulił go, a potem się przekonał, że samego Pana Jezusa ubrał, że to Pan Jezus przebrał się za żebraka. Stał na drodze i patrzył czy Marcin będzie dobry dla Niego, czy nie.

Dlaczego otulił tylko połową płaszcza? Marcin był rzymskim oficerem. Jako oficer rzymski dostawał w pierwszym okresie służby w wojsku szeroki płaszcz, którego połowę musiał oddać, kiedy opuszczał wojsko. Oddał, co było jego własnością. Nie można bez pytania podarować biednym kapelusza mamusi.

Niech nam się przypomni święty Roch, który kochał zwierzęta, leczył psy.

Jednemu psiakowi posmarował język lekarstwem, nastawił skrzydło gęsi, owcę zmarzniętą przykrył kozuchem, żeby bardzo nie kasłała. Wiedział o tym, że spośród trzech osłów stojących w stajni – najmądrzejszy jest najniższy, bo najmniejszy osioł. Kiedyś leczył bociana.

To nieprawda, co pewien chłopiec mówił, że klekot bocianów jest jednostajny, nudny jak flaki z olejem. Klekot bocianów wcale nie jest nudny. Bocian klekocze dłużej i krócej, głośniej i ciszej, wolniej i tak szybko, jakby się już do Egiptu spieszył. Czasami połowy dzioba uderzają o siebie z zawrotną szybkością, a czasem przeciągle, rytmicznie.

Święty Roch poszedł do nieba oplakany przez psa.

Niech nam się przypomni święta Elżbieta królowa, która wynosiła z domu cały koszyk jedzenia dla biednych dzieci.

Święta Ludmiła, bardzo chora. Leżała w łóżku malutkim jak pudełko od skrzypiec i wyciągała chude ramiona do Matki Bożej...

Niech nam się przypomni święty Piotr z pękiem kluczy i święta Agnieszka z białym barankiem na ręku.

To są wszyscy święci znani, namalowani na obrazach.

Są jeszcze święci – nigdzie nie meldowani. Był ktoś dobry, poświęcał się dla drugih, kochał, umarł, pies z kulawą nogą o nim nie pamięta. Nie trafia na Zaduszki na jego grób. Nawet krzyża nie ma. Widać tylko ślady nóg wrony zawsze z odcisniętymi końcami jej skrzydeł. Przelatuje nad nim babie lato – jesienne przeprowadzki pajaków. Ciemno, jakby atrament spadł z deszczem.

Czy święci żyją jeszcze?

– Jak dużo jest żyjących świętych, tylko ich nie poznajemy. Czasem cudów nawet nie czynią. Matka Boska im się nie ukazuje, choć z miłości dla Pana Jezusa kochają wszystkich ludzi i walczą z każdym grzechem.

Gdzie tych świętych spotkać?

– Naokoło nas. Czasem święty jedzie w tramwaju, z biletem w rękę, pociąg prowadzi, pali w piecu, uczy w szkole, głowę nad zeszytem pochyla...

Kiedyś przyszła pewna mamusia do mnie i mówi:

– Proszę księdza, niech ksiądz popatrzy, oto fotografia Jurka.

Patrzę na fotografię. Jaki ten Jurek piękny, włoski ma ulizane, uśmiechnięty, wszystkie guziki na miejscu. Mamusia jednak dodała: – Tak, ale on tylko na fotografii tak wygląda. Na obrazku aniołek, w domu potworek. Okropny, dogaduje, język pokazuje babci, krzyczy... Tylko na fotografii, na obrazku tak pięknie wyszedł.

Ze świętym to jest zupełnie inaczej niż z niedobrym dzieckiem. Święty właśnie na obrazku bardzo źle wychodzi. Właśnie na obrazku jest wykrzywiony, policzki zapadnięte, święte straszdyło, wychudzony, przesłodzony. W życiu każdy święty wygląda piękniej niż na najbardziej pięknym obrazku, tylko nie można go naprawdę namalować.

Przeprowadzić się

Zosia lubiła odwiedzać swoją babcię. Babcia była wysoka, siwa i miała na nosie rogowe, czarne okulary.

Pewnego dnia babcia zdjęła z szafy stary album, położyła na stole i pokazywała w nim fotografie. Najpierw pokazała fotografie samej siebie – wtedy, kiedy miała pięć lat.

Zosia nigdy by babci takiej nie poznała. Jakie to dziwne – pomyślała Zosia – jak bardzo się babcia zmieniła. Siedemdziesiąt lat temu była dziewczynką chudą jak patyk, z kokardą na głowie. Na innej fotografii w albumie zobaczyła Zosia swojego tatusia. Kiedy zrobiono zdjęcie, miał dwa lata. Dwuletni tatuś chodził na czworakach po podłodze.

Przeglądając fotografie zwróciła Zosia uwagę na jedną z nich. Przedstawiała starszą panią w dużym kapeluszu z piórem i parasolką w rękę.

- To ciocia Wanda – powiedziała babcia.
- Gdzie ona teraz jest? – zapytała Zosia.
- Ciocia Wanda umarła, to znaczy przeprowadziła się do nieba.

Kiedy ktoś przeprowadza się na inną ulicę, albo do innego miasta – tłumaczyła babcia – to zabiera wszystkie rzeczy ze sobą. Jeżeli jednak ktoś przeprowadza się do nieba, wszystko, co miał, zostawia w mieszkaniu: szafę, łóżko, radio, telewizor, stół, kredens, wszystkie szklanki, wszystkie filiżanki ze spodkami, telefon, widelce, łyżki, książki, lampy, kapelusze, rękawiczki, zegarek, który chodził na ręku, wszystkie ręczniki, nawet szczoteczkę do zębów, którą się zawsze zabiera ze sobą przy przeprowadzce.

Ten, który się przeprowadza do nieba wszystko zostawia na ziemi i na nowe miejsce zabiera tylko swoją duszę. Jaka ta dusza ważna! Nie można się z nią rozstać. Ten, kto odchodzi z tego świata cieszy się i boi, tak jakby leciał samolotem. Jezus do niego przychodzi i przeprowadza. On sam wie kiedy.



W Kanie było wesele. Wielka radość.

Ale Matka Najświętsza miała oczy zgadujące. Dostrzegła, że zabrakło wina. Już ostatni dzbanek pusty. Wszyscy się bawią. Zabrakło wina – co będzie?

Poprosiła Jezusa o cud.

Czasem prosimy o coś bardzo małego, a dzieją się wielkie rzeczy.

Miała oczy zgadujące, od razu dostrzegła, że ludziom czegoś brakowało do szczęścia.

Jakie masz oczy, dziewczynko?

Kiedy byłaś na choinkowej zabawie, miałaś oczy szczęśliwe.

Kiedy zimą biegasz po parku – masz oczy uśmiechnięte. Mróz aż parzy, koło nosa biegają iskry śniegu. Wyciągniesz język, pada śnieżynka – może Pan Jezus od razu przemieni ją w kroplę wina. Buzia pełna cudownego smaku, biała rękawiczka spadła z sanek i leci jak żywe piórko gołębie. Czy potrafisz wtedy dostrzec, że w śniegu wróbel umiera z głodu? Tak się ogrzewał w kominie, że umalował się na czarno, wyszedł teraz na śnieg i ma taką minę, jakby się chciał grzecznie uklonić przed śmiercią.

Wszystko widzisz, a może tego wróbla nie dostrzegasz? Trzeba mu rzucić coś do jedzenia. Podobno nie można rzucać zziębniętych kawałków chleba, bo mogą zaszkodzić. Rzuca się ziarenka kaszy, zawsze ciepłe.

Pewna dziewczynka miała tak bystre oczy, że wszystko zauważała. Opowiadała, że jedna koleżanka jest zezowata, druga pucłowata, trzecia w tańcu podnosi łopatkę, czwarta ma buzię w czarną kratkę. Tymczasem w szkole nie umiała zauważyć, że pani nauczycielka była bardzo zmęczona.

Pewien chłopiec założył okulary, ale nie zobaczył, że tatuś przy biurku pracuje, i był jak dziki osioł. Inny miał tak bystry wzrok, że dostrzegł z daleka w kawałku granitu błyszczącą mikę. Mieszkając długo na wsi zauważył, że kiedy na wiosnę przylecą skowronki, szpaki, zięby i bociany, a nad stawami przefruną dzikie gęsi – niebawem ukazuje się pierwsza świeża trawa. Zapamiętał, że żaden grzyb nigdy nie jest zielony, że żyrafy to najwyższe zwierzęta. Policzył, że wiolonczela ma cztery struny. Zobaczył wybiegając